# PRZEGLĄD PIECHOTY

MIESIĘCZNIK

WYDAWANY PRZEZ

DEPARTAMENT PIECHOTY

ROK SIÓDMY, WARSZAWA

ZESZYT 12, GRUDZIEŃ, 1934 ROK

Autorzy artykułów, zamieszczonych w **„Przeglądzie Piechoty"**, są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

TREŚĆ ZESZYTU.

## OD REDAKCJI I ADMINISTRACJI.

Do niniejszego zeszytu dołączamy II tomik „Bibljoteczki Przeglądu Piechoty“ jako **bezpłatny dodatek** dla wszystkich P. P. Kolegów, stałych prenumeratorów „Przeglądu Piechoty“ w kraju. Dodatek ten stanowi praca mjr. dypl. Jana Rzepeckiego p. t. „Łączność i dowodzenie w piechocie“.

KPT. LUCJAN BEŁDOWSKI.

# SZKOLENIE PRZYSZŁYCH DOWÓCÓW KOMPANIJ.

„Dowódca kompanji jest odpowiedzialny za wartość bojową i karność swego oddziału. Dowódca kompanji wychowuje każdego strzelca na pełnowartościowego żołnierza-obywatela, który w walce i służbie nie zawiedzie, nawet, gdy będzie pozostawiony samemu sobie". (Wyjątek z punktu 280 Reg. Piech. Cz. II).

Tych dwóch zdań powinien się nauczyć napamięć każdy dowódca kompanji, aby zawsze przywodziły mu na myśl jego zasadnicze powołanie. Wymagania, jakie stawia regulamin, są zupełnie jasne; jednakże ważność i doniosłość tych wymagań zmusza do zastanowienia się nad niemi i do gruntownego ich rozważenia.

Praca pokojowa wojska ma na celu w pierwszym rzędzie przygotowanie młodego pokolenia do wojny, obowiązek zaś ten spada prawie wyłącznie na dowódcę kompanji i jemu równorzędnych. Zadanie wielkie i odpowiedzialne, praca ciężka i żmudna, lecz wdzięczna, choćby tylko przez wzgląd na świadomość doniosłej roli; przecież od niego zależy przedewszystkiem wartość żołnierza, który w przyszłości będzie zdawał egzamin na polu bitwy w imię najszczytniejszych haseł. On to, ten dowódca kompanji, już dziś w czasie pokoju musi przyjąć na siebie odpowiedzialność, jeśli nie inną to chociażby moralną, za wyniki tego egzaminu, jaki wyszkoleni i wychowani przez niego strzelcy w odpowiedniej chwili złożą.

Naogół mało się mówi i pisze o dowódcy kompanji, o tym pierwszym samodzielnym dowódcy, który ma tak doniosły wpływ na całokształt naszego życia i pracy. Uważam, że zwrócenie baczniejszej uwagi na niego jest bardzo ważne i celowe, gdyż jeśli tak obszernie i wyczerpująco omawia się przedmiot naszej pracy pokojowej — wychowanie i wyszkolenie, niemniej konieczne jest zainteresowanie się tym, który wprowadza je w życie i który jest podmiotem tej pracy.

Dowódcą kompanji nikt się nie rodzi, ani też nikt nie wychodzi nim ze szkoły oficerskiej. Na dowódcę kompanji dotąd kształci się sam, indywidualnie i bezpośrednio w pracy. Jeden w szybkim czasie osiąga to odpowiedzialne stanowisko, inny długie lata czeka na nie bezowocnie. Niezawodnie decydują tu kwalifikacje, lecz niemniej często prosty przypadek. W zasadzie dowódcą kompanji jest kapitan, a więc oficer starszy, który przed uzyskaniem swego stopnia miał niezawodnie dość czasu, aby się do nowej roli przygotować. Jednakże dość często, nawet dzisiaj jeszcze, dowodzą kompanjami porucznicy, którzy swe szlify oficerskie zdobyli tak bardzo niedawno. Nie ujmując ich wartości wogóle, trzeba stwierdzić, iż porównanie ich ze starym oficerem musi wypaść na ich niekorzyść. Zasób wiadomości przyniesiony ze szkoły oficerskiej jest bezwątpienia duży, jednak nie daje jeszcze kwalifikacyj na dowódcę kompanji. Jeśli się zważy, że głównem zadaniem tego dowódcy jest wychowanie strzelców, t. j. dziedzina wiedzy, którą zdobywa się nietylko znajomością teorji lecz przedewszystkiem długotrwałą praktyką i doświadczeniem, to dochodzi się do wniosku, że przygotowanie specjalnie młodych oficerów do tej roli musi ulec zmianie.

Dziś jest jeszcze w szeregach stosunkowo wielu ofi-

cerów na stanowiskach dowódców kompanij, którzy brali udział w wojnie. Powoli jednak ustępują, czyniąc miejsca dla młodszego pokolenia, dla kolegów z „wiosny" [1]). Ten proces odmładzania będzie trwał dłuższy czas, nim wojsko nasze oprze się wyłącznie na oficerach powojennych. Wymiana, odbywająca się obecnie na czysto formalnem przekazywaniu sobie czynności dowodzenia, powinna ulec zmianie.

W zeszycie 5 „Przeglądu Piechoty" z r. b. kpt. Jasieński wzywa do zachowania tradycji. Uważa, że należy ją oddać młodemu pokoleniu, by dopomogła do kultywowania skarbów duchowych i zachowania specyficznych cech tego ducha. Ale czyż tylko tradycję mamy przekazać, czyż nie mamy nadto innych zdobyczy? Czyż nasze zdobycze w dziedzinie wyszkolenia, w dziedzinie wychowania nie powinny być w całości przekazane młodemu pokoleniu?

Co do wyszkolenia trzeba stwierdzić, że dziedzina ta jest w dużym stopniu sprecyzowana. Opiera się ona na regulaminach, instrukcjach, przepisach, specjalnych rozkazach oraz wreszcie na całym szeregu publikacyj prasowych. Cała ta literatura jednak mówi przeważnie o tem, czego *trzeba nauczyć, rzadziej jak nauczyć*. A oto wszak chodzi dowódcy kompanji. Tę umiejętność zdobywa się doświadczeniem, drogą długą i niezawsze szczęśliwie wybraną.

Jeśli zaś idzie o wychowanie, to w tej dziedzinie sprawa przedstawia się znacznie trudniej. Mamy wprawdzie i tutaj pewien dorobek w postaci podręczników i artykułów, ale — mojem zdaniem — jest tego stanowczo za mało, a co najważniejsze — metody i sposoby zalecane

---

[1]) R. U. „Powitanie wiosny", „Przegląd Piechoty", zeszyt 11/33.

są za bardzo ogólne, nie wyczerpujące lub nie obejmujące całokształtu, a często niewykonalne. Dowódca kompanji idzie do celu w dziedzinie wychowawczej przeważnie swemi drogami, które zdobył doświadczeniem. Cel osiąga w mniejszym lub większym stopniu w zależności od dobrej woli i uzdolnień w tym kierunku. Trudności, z któremi uporać się musi dowódca kompanji, to: brak wyczerpujących programów, stosunkowo mała ilość czasu przeznaczona na ten dział pracy i nieodpowiedni rozdział czasu.

Z tych względów starsi dowódcy kompanij powinni przekazać zdobyte doświadczenie, tak co do sposobów i metod wyszkolenia jakoteż wychowania swoim przyszłym następcom, aby ci nie musieli zkolei eksperymentować i niepotrzebnie tracić czasu i energji, lecz by doskonalić doświadczeniem zdobyte sposoby, któremi łatwiej i skuteczniej dojdą do celu.

Jak przekazuje się obecnie te zdobyte doświadczenia?

Młodzi dowódcy uczą się przez zwykłą obserwację, przez podpatrywanie, jak pracują ich koledzy starsi, brak natomiast w tem systemu, programu, a może nawet świadomego dążenia do celu. Powinno się przeto znaleźć inną drogę prostą i łatwą.

Obserwując kolegów młodszych dowódców kompanij, zauważyłem, że pracują oni wybitnie intensywnie, lecz nierówno i niejednakowo. Nie generalizuję tego poglądu i nie chcę też twierdzić, że wszyscy starzy dowódcy kompanij pracują jednakowo dobrze. I tu i tam są wyjątki. Naogół jednak starzy dowódcy kompanij w pracy swej są bardziej objektywni, spokojniejsi i o wiele łatwiej osiągają dodatnie wyniki, jakkolwiek i oni nie mają wspólnego oblicza, wspólnej cechy, nadanej im przez odpowiednie, zgóry idące kierownictwo. Muszę stwierdzić, że mło-

dzi koledzy osiągają imponujące rezultaty w poszczególnych dziedzinach pracy, lecz równocześnie dają się zauważyć u nich w innych dziedzinach poważne braki. I tak: jedni pracują z nadzwyczajnem poświęceniem w strzelectwie, inni w sporcie, niektórzy w wyszkoleniu bojowem, a już bodaj najmniej w dziedzinie wychowania. Z właściwym młodemu wiekowi temperamentem oddają się oni w pierwszym rzędzie tym dziedzinom, w których chodzi o ustalenie rekordu, o pobicie konkurenta w sposób widoczny. Mniejszą natomiast przywiązują wagę do pracy, w której rezultaty są trudne do uchwycenia i które osiąga się w długim stosunkowo przeciągu czasu.

Być może, że się mylę, sądząc, iż przyczyna leży w nieumiejętności prowadzenia tej pracy przez młodych oficerów, być może jest to wynik ogólnego nastawienia, prądu, który porywa właśnie w tych kierunkach. Niemniej nie można się zgodzić na ten stan, trzeba, by dowódca nawet kosztem poświęcenia swych ambicyj sportowo-rekordowych prowadził równo i systematycznie pozostałe działy swej pracy, które są co najmniej tak samo ważne jak tamte, jeśli nie ważniejsze.

Tą zaniedbywaną dziedziną jest wychowanie, na którem opiera regulamin wartość wojska wogóle; następnie praca kulturalno - oświatowa, dyscyplina i wyszkolenie w opanowaniu pola walki są traktowane jakgdyby drugorzędnie.

Uważam, że przedewszystkiem należy zwrócić szczególną uwagę na wychowanie, bo jeśli wojsko ma być „szkołą charakterów", jeśli ma wychowywać świadomego swej roli żołnierza - obywatela, jeśli cechy te mają zadecydować o wartości bojowej strzelca, to nie wolno ich spychać na drugi plan, nie wolno ich zaniedbywać.

Wychowywać jednak trzeba umieć i wychowywać

musi dowódca kompanji, bowiem na niego spada ten obowiązek i na niego spada odpowiedzialność. Tej też umiejętności w pierwszym rzędzie muszą się nauczyć młodzi oficerowie, przyszli dowódcy kompanij. Nauczyć się zaś mogą tylko od tych, którzy na tem polu pracują oddawna i przez swe doświadczenie umiejętność tę przynajmniej w dostatecznym stopniu opanowali.

Z nieumiejętności wychowywania nie można czynić zarzutu młodym oficerom, bowiem nie mieli się gdzie tej sztuki nauczyć. Umiejętność tę muszą oni jednak posiąść i do tego należy dążyć. Wychowywanie czyli inaczej urabianie duszy ludzkiej jest sztuką nadzwyczaj trudną, wymagającą poświęcenia i oddania się sprawie.

Młody człowiek, w szczególności młody oficer, rzadko kiedy jest dobrym wychowawcą. Impulsywność, brak opanowania, a co najważniejsze brak zrozumienia odczuć innych ludzi stoją temu na przeszkodzie. Ambicja i pewność siebie nie pozwalają mu przyznać się do tego, że bardzo często nie umie sobie poradzić, nie umie wybrnąć z ciężkiego położenia, w jakie zazwyczaj sam się postawił. Znajduje wreszcie wyjście w arbitralnem rozstrzygnięciu, chociaż zdaje sobie sprawę, że nie jest ono na miejscu. W dalszym ciągu młodość ma jeszcze tę wadę, że cel chciałaby osiągnąć jak najszybciej, że do mety chciałaby dobiec pierwsza.

### *Jakież jest wyjście?*

W każdym pułku znajdzie się choćby jeden starszy dowódca kompanji, któremu możnaby powierzyć szkolenie młodych oficerów na przyszłych dowódców kompanij. Temu starszemu dowódcy kompanji należałoby przydzielić jako młodszych oficerów kilku starszych pomocników,

upatrzonych za rok lub dwa na przyszłych dowódców kompanij. Szkolenie polegałoby na współpracy tych młodszych oficerów z ich dowódcą, oczywiście współpracy specjalnie zorganizowanej i prowadzonej według zgóry ustalonego programu. Począwszy od wcielenia rekrutów, oficerowie ci musieliby w tym samym składzie doprowadzić rocznik do zwolnienia. Praca rozłożona w rozpiętości półtorarocznej da możność praktycznego wdrożenia szkolonych oficerów w funkcje dowódcy kompanji. Nadto stworzy typ, posiadający wspólne cechy, które następnie będą wyrazem pułku. Dzisiejszy indywidualizm dowódców kompanij, który był potrzebny w okresie, kiedy poszukiwaliśmy dla siebie form i dróg, nie może trwać nadal. Musi on być zastąpiony systemem, wynikłym z naszego doświadczenia.

Umiejętne kierownictwo napewno doprowadzi do tego, że szkoleni oficerowie nauczą się, jak należy opanowywać swe odruchy, jak podejść do człowieka wychowywanego, aby poznać jego duszę i jak następnie na tego człowieka oddziaływać, aby go wychować dla celów, którę stanowią istotę naszej pracy. Dobrej woli do pracy w przygotowaniu młodych oficerów na dobrych dowódców kompanij napewno nie braknie, trzeba jeno tę pracę zorganizować, trzeba jej zakres ustalić, dać kierunek i wytknąć cel. Nie przesądzam, że proponowany przeze mnie sposób szkolenia przyszłych dowódców kompanij jest jedynem rozwiązaniem tego zagadnienia, niemniej twierdzę, że rozwiązanie tego zagadnienia jest konieczne.

* * *

W dziele Jerzego Clemenceau p. t. „Blaski i nędze zwycięstwa" zwróciło mą uwagę zdanie, które dało mi

wiele do myślenia: „Wojna — to nadmiar rzeczywistości, pokój — to nadmiar pozorów".

Jeśli zatem chcemy się przygotować do wojny tak, aby sprostać jej nadmiarowi rzeczywistości i jeśli ma być prawdą, że dziś w czasie pokoju przygotowuje do tej wojny obywateli dowódca kompanji, to uważam, iż należy na niego zwrócić bardzo baczną uwagę, aby, choćby przypadkiem, wynikiem jego pracy nie były pozory.

KPT. ZYGMUNT RYLSKI.

# JAK UCZYĆ ZNAKÓW TOPOGRAFICZNYCH.

Nauczanie terenoznawstwa w kompanji podoficerskiej i na kursach obserwatorów - zwiadowców polega w pierwszym rzędzie na nauczeniu znaków topograficznych, gdyż od umiejętności ich rozpoznawania zależy umiejętność czytania mapy, a od umiejętności ich nanoszenia zależy dobroć szkicu. Nie zajmuję się tu uwzględnianiem podziałki, gdyż zagadnienie to było wyczerpująco omówione w „Przeglądzie Piechoty", zeszyt 9/31.

Mimo, że terenoznawstwo należy do trudnych przedmiotów, to jednak ma ono pewien urok „mądrych rzeczy" i szeregowi chętnie się garną do tej nauki. Natomiast instruktor walczy z wielu trudnościami, aby w prosty sposób prędko nauczyć strzelców rozpoznawania i rysowania znaków topograficznych. Przy pracy swej zapomina on zazwyczaj, że najłatwiej można nauczyć szeregowych znaków przez wykorzystanie ich „pamięci wzrokowej". Dokumentem świadczącym o tem są wyniki badań psychotechnicznych wykazujące, że 75% szeregowych w kompanjach stanowi typ t. zw. „wzrokowców".

Opierając się na poczynionych doświadczeniach w kierunku ułatwienia nauki znaków topograficznych, stwierdzam, że najlepsze wyniki dawało wykorzystanie „pamięci wzrokowej", t. j. metoda, która polegała na skojarzeniu pojęcia czytanego odcinka terenu z mapy względnie

Krajobraz polski nizinny



„Grunta podmokłe"
„Kapliczka"



znaku topograficznego z rzeczywistością, z odpowiednim widokiem fotograficznym danej okolicy lub kolorowym rysunkiem (odpowiednio dobrana widokówka), wyrażającym dany znak topograficzny. Fotografje lub widokówki, nalepione na karton z odpowiadającym im wycinkiem terenu względnie wyrysowanym znakiem topograficznym, rozmieszczone w świetlicach lub korytarzach kompanijnych

pozwolą na porównanie wzrokowe rysunku mapy i znaku topograficznego z odpowiednikiem rzeczywistości. Skojarzenie tych dwu obrazów z sobą i utrwalenie wzrokowe, ułatwi zapamiętanie rysunku znaku wyobrażającego dany obraz. Odpowiednio dobrane kolorowe widokówki do odnośnych znaków topograficznych umieszczone za szkłem, spełniając wspomniane korzyści nauczania, stanowią ponadto miłą dekorację izb i pozwalają na zapoznanie szeregowych z pięknem krajobrazu ziem polskich.

Załączona rycina daje przykład „wzrokowego" nauczania znaków topograficznych.

POR. KAZIMIERZ SZEPIETOWSKI.

## WALKA BAGNETEM.

„Podstawą siły natarcia jest żywiołowa chęć każdego strzelca dostania się za wszelką cenę do walki wręcz z przeciwnikiem".

Powyższe słowa naszego Regulaminu Piechoty nie wymagają chyba jakichkolwiek uzasadnień i jakiejkolwiek interpretacji; są one niedwuznaczne i dyskusji nie powinny podlegać. Warto może jednak zastanowić się, czy już wszystko zostało zrobione w tym kierunku, że strzelec nasz okazuje tę „żywiołową chęć do walki wręcz z przeciwnikiem".

Jako walkę wręcz należy przedewszystkiem rozumieć walkę bagnetem, boć po to zapewne chyba bagnet jest w naszem uzbrojeniu, a w drugim rzędzie dopiero postawić należy łopatkę, kolbę, nóż, pięść i zęby.

Wiadomo, że okazujemy przedewszystkiem chęć do tego rodzaju walki, w której czujemy się pewni znajomości wszystkich jej arkanów, a co zatem idzie — jesteśmy pewni swej przewagi nad przeciwnikiem. Dobry bokser najchętniej operuje własną pięścią a dobry szermierz najchętniej do walki bierze szablę. Obaj mają zaufanie do siebie, obaj mają zamiłowanie do swych rodzajów walki. Jeśli mówimy o walce bagnetem, chcielibyśmy widzieć w naszym strzelcu to zamiłowanie, gdyż wówczas tylko

możemy być pewni jego „żywiołowej chęci do walki wręcz z przeciwnikiem".

Zamiłowanie to wzbudzimy wówczas, gdy sami przedewszystkiem nastawimy się odpowiednio w tym kierunku.

Dziś jesteśmy wszyscy silnie nastawieni w kierunku wyszkolenia strzeleckiego. Nie zmniejszając nic znaczenia tego najważniejszego działu szkolenia, uważam, że nie powinniśmy przez to stać się zbyt jednostronni i zapomnieć o tem, iż przed szturmem, zakończeniem lufy, z której ślemy dobrze wycelowane pociski jest bagnet.

Cóżby należało przedsięwziąć w celu obudzenia zainteresowania do bagnetu? Przykład uczy, że najlepszemi środkami do osiągnięcia jakiegoś celu są te, które w praktyce dały dobre wyniki. Sięgnijmy zatem po przykład do wyszkolenia strzeleckiego, w którem osiągnęliśmy w ostatnich czasach poważne wyniki, i przypatrzmy się, co stamtąd da się zastosować, aby osiągnąć zamierzony cel.

Strzelectwo stanęło na wysokim poziomie przedewszystkiem dzięki wprowadzonym zawodom i nagrodom, udzielanym pod różnemi postaciami zarówno zwycięskim oddziałom, jak i poszczególnym strzelcom. Wprawdzie instrukcja walki bagnetem nakazuje również przeprowadzanie zawodów, lecz nie przewiduje żadnych nagród dla zawodników — zwycięzców, ani też specjalnych wyróżnień dla oddziałów, które okazały się zwycięskiemi w zawodach plutonowych, kompanijnych i t. p. Krótko mówiąc, niema bodźca dla kadry i dla strzelców do zwiększania wysiłku w nauce walki bagnetem. Wydaje mi się więc, że należałoby wziąć wzór ze strzelectwa i zastosować następujące posunięcia.

1. Wprowadzić zawody w walce bagnetem między zwycięskiemi kompanjami pułków, wyróżniając w odpowiedni sposób mistrzowską kompanję dywizji.

2. Wprowadzić, na wzór grenadjerskiej, specjalną odznakę szermierczą, która byłaby udzielana najlepiej używającym bagnetu strzelcom w kompanji. Przyznanie jej możnaby ponadto połączyć z kilkudniowym urlopem, gdyż ten rodzaj nagrody jest najbardziej pożądany przez strzelców.

3. Przeznaczyć co najmniej dwukrotnie większą od obecnej ilość czasu na naukę walki bagnetem, gdyż da to możność podniesienia poziomu technicznego strzelców, warunkującego zdobycie zaufania i wiary w bagnet.

KPT. LUDWIK STANISŁAW JĘDRZEJCZYK.

# OBRONA PRZECIWGAZOWA W WYSZKOLENIU BOJOWEM.

Praktyczne stosowanie obrony przeciwgazowej w wyszkoleniu bojowem jeszcze w I okresie idzie w należytym kierunku, by w okresach II i III całkowicie prawie zniknąć, w przeciwieństwie do balastu teoretycznego, jaki właśnie w tym czasie wbrew instrukcjom niepomiernie sami zwiększamy. Wynik prosty: strzelec nasz jest teoretycznie i formalnie bardzo dobrze przygotowany w dziedzinie znajomości sprzętu obrony przeciwgazowej i samych gazów, nie wyczuwa jednak i rzadko kiedy umie zastosować tę swoją wiedzę w polu, w różnych położeniach bojowych.

Wydaje mi się, że ten stan rzeczy jest do pewnego stopnia następstwem zapominania o obronie przeciwgazowej na ćwiczeniach aplikacyjnych z dowódcami, kiedy to zwrot: „Obrona przeciwgazowa — dla pamięci" lub też: „Staraniem dowódcy X" — pozostawia bez dyskusji kwestję jej praktycznego zastosowania.

Tymczasem zupełnie inaczej nakazują regulaminy i instrukcje, wykluczające właśnie zbędny balast teoretyczny. Niedużo przesadzę twierdząc, że prawie całe 2% czasu w okresach I i II, a 1% w III. poświęca się na teoretyczne wykłady (poza programowemi strzelaniami w masce i ćwiczeniami w komorze gazowej). Jeżeli wy-

kłady te w I okresie wyszkolenia, połączone z ćwiczeniami w komorze gazowej naprowadzają strzelców na zrozumienie znaczenia maski, to jednak, i to przedewszystkiem, stwarzają w ich wyobraźni przesadne obrazy niszczącego wszystko działania gazów, a tem samem podkopują budzące się w żołnierskiej świadomości zaufanie do maski.

§ 91. Regulaminu Piechoty, Cz. I zabrania „przeceniania działania środków chemicznych przeciwnika"; przez złe postawienie wyszkolenia wykraczalibyśmy więc przeciwko regulaminowi.

Instrukcja wyszkolenia nakazuje przez stwarzanie w ćwiczeniach epizodów z zakresu obrony gazowej przyzwyczajać strzelców do ciężkich warunków walki w maskach i do codzienności ich użycia. Na tem właśnie przyzwyczajeniu do codzienności używania gazów przez przeciwnika, we wszystkich warunkach atmosferycznych i terenowych, a przedewszystkiem we wszystkich formach walki, i to począwszy od pojedyńczego strzelca, a na wielkiej jednostce skończywszy, polegać musi zrozumienie regulaminowego systemu szkolenia przez cały czas służby. Wtedy tylko działanie gazów przeciwnika będzie w polu poważnie traktowane jako środek walki, przeciwko któremu wyszkolony żołnierz, nawet przy najbardziej sprzyjających warunkach użycia, ma skuteczną obronę w posiadanej masce.

Zapominając o tych nakazach regulaminu i instrukcji, uzyskujemy szkodliwą przewagę teorji nad praktyką i t. zw. obojętność gazową. Ażeby tę obojętność usunąć, nie trzeba być specjalistą, nie trzeba również procentowego zwiększenia czasu na ten dział, należy tylko pamiętać o obronie przeciwgazowej na wszystkich bez wyjątku ćwiczeniach bojowych każdej grupy wyszkoleniowej.

W czasie wykonywania zadań bojowych przez od-

działy należałoby, aby rozjemcy stosowali napad gazowy nieprzyjaciela; okaże się wtedy, że często najpłynniej idące natarcie zostanie na dłuższy czas zatrzymane, okaże się, że szereg innych pięknych posunięć oddziału będzie musiał ulec zahamowaniu; będzie to jednak nowoczesna rzeczywistość pola walki. Przy tej okazji warto pamiętać o tem, że dymy używane przez przeciwnika — to nietylko przesłona, lecz że często są to dymy napastliwe. Daje to dla kierowników ćwiczeń i rozjemców również nieco materjału pedagogicznego w czasie ćwiczeń bojowych. Na zakończenie należy podkreślić doniosłą rolę uwzględniania praktycznej obrony przeciwgazowej we wszelkich ćwiczeniach bojowych różnego rodzaju specjalistów (obserwatorów, telefonistów, gońców i t. p.) włącznie z użyciem maski przeciwgazowej dla koni, psów i klatki dla gołębi.

POR. JÓZEF KOSSECKI.

# SPOSÓB POSUWANIA SIĘ C. K. M. PRZYDZIELONYCH W NATARCIU.

W czasie natarcia, na bliskich odległościach od przeciwnika nie łatwo jest wykonywać ogień, ruch i maskować się z c. k. m. tak, by się nie dać zniszczyć, znaleźć się w całości i być zdolnym do natychmiastowego działania po wtargnięciu w pozycję przeciwnika, łamiąc jego dalszy opór i wzmacniając tem samem siły psychiczne wspieranych a wyczerpanych szturmem oddziałów.

Regulamin Piechoty (Część I, pkt. 202) mówi:

„... natychmiast po opanowaniu przedmiotu natarcia przez oddziały strzeleckie, ciężka broń powinna się na nim znaleźć"

a dalej w punkcie 217:

„... ciężka broń piechoty wspiera posuwanie się oddziałów strzeleckich, początkowo ze stanowisk zajętych na podstawie wyjściowej; nie może ona jednak zostawać zbyt wtyle, gdyż traci wtedy bezpośrednią łączność z pierwszym rzutem".

Zgodnie z tem c. k. m. przydzielone powinny znaleźć się na zdobytym terenie tuż za pierwszym rzutem, by krwawą pracą osiągnięty wynik walki utrzymać i dać natychmiast skuteczną osłonę ogniową oddziałom strzeleckim po szturmie oraz zwalczać swoją potęgą ogniową dalszy opór przeciwnika.

Wiemy dobrze, jaki wpływ na psychikę żołnierza wywiera chwila szturmu. Kpt. dypl. Migula w artykule

p. t. „Przyczynek do psychologji żołnierza" [1]), ujmuje następująco stan psychiczny żołnierza po szturmie:

„W dzisiejszych ciężkich warunkach walki osłabienie będzie bardzo silne i szybkie. Przezwyciężanie tej chwili słabości w momencie uzyskanego już zwycięstwa będzie rzeczą konieczną". „W tych chwilach nastaje dla zwyciężonego najlepsza, nietylko ze względów materjalno-taktycznych, lecz i psychicznych, sposobność do przeciwdziałania".

Jasne jest, że z chwilą, gdy obok tego fizycznie i moralnie wyczerpanego żołnierza, zagrzechoce ciężki karabin maszynowy, wówczas słabość poszturmowa maleje i następuje jakby odnowienie sił do dalszej walki. Idzie więc o to, aby c. k. m. dowieść na pozycję nieprzyjacielską, i to jak najprędzej a żołnierz staje się znowu silnym do dalszej walki. Rozpatrzmy drogę posuwania się k. m. od podstawy wyjściowej do szturmu. Przebycie jej jest jednem z najtrudniejszych zadań. Na całej przestrzeni od podstawy wyjściowej aż do przedniego skraju pozycji nieprzyjacielskiej przeciwnik każe się posuwać k. m. w najgorszych warunkach: dziesiątkuje je, ustawia skrycie swoich strzelców wyborowych, by wybijać obsługi k. m., kieruje na nie ogień wszystkich swych środków ogniowych.

Nic dziwnego zatem, że poszukiwania szły w kierunku usprawnienia działania i ulepszenia budowy ciężkiej broni. C. k. m. wz. 30 daje nam już pewne ułatwienie w posuwaniu się i wykonywaniu zadania na bliskich odległościach od przeciwnika.

Mjr. dypl. Habina [2]) podaje myśl zastosowania ręcznego wózka pod c. k. m. Użycie takiego wózka byłoby również pewnem udogodnieniem, zwłaszcza dla c. k. m. 08.

---

[1]) „Bellona" — marzec — kwiecień 1934 r.

[2]) „Przegląd Piechoty" — zeszyt 12/33.

C. k. m. wz. 30, dzięki swej konstrukcji, może być łatwo przenoszony od stanowiska do stanowiska, i to w sposób dość niewidoczny dla przeciwnika. Idzie tylko o to, by sylwetki obsługi tego c. k. m. niczem się nie różniły od sylwetek obsług r. k. m. i pojedyńczych strzelców.

Wiemy, że każdy cel różniący się swym wyglądem od wyglądu zwykłego strzelca, zostanie zaraz zauważony przez broniącego się przeciwnika. Z tą chwilą, cel ten nie zejdzie z oka obrońcy dotąd, dopóki nie zostanie zniszczony.

Wydaje mi się, że niżej przedstawione przeze mnie postępowanie obsługi c. k. m. utrudni w znacznym stopniu nieprzyjacielowi jej wybicie.

Przyjmuję, że natarcie wyrusza z podstawy wyjściowej i posuwa się w zupełnie otwartym, nieporośniętym, gładkim terenie, a więc w takim, który stwarza najgorsze warunki dla nacierającego.

Dowódca drużyny c. k. m., po zameldowaniu się u dowódcy oddziału wspieranego, otrzymuje zadanie i rejon, w którym nakazuje zaciągnąć stanowiska; wskazuje cele odkryte uprzednio przez patrole, podaje rodzaje ogni do danych celów, sprawdza możliwość strzelania ponad głowami oddziałów własnych lub przez przerwy, wskazuje, jaki k. m. ma pierwszy zmienić stanowisko, dokąd i jaką drogą oraz szyk skoku.

Gdy nadejdzie chwila zmiany stanowiska, karabinowy, otrzymawszy rozkaz do zmiany stanowiska od dowódcy drużyny, rozkazuje: „przerwij ogień, rozładować, zmiana stanowiska do . . . , drogą nawprost, pojedyńczo!" Wtedy celowniczy po rozładowaniu odłącza k. m. od podstawy, usuwa się wbok na kilka kroków i czeka na hasło do skoku; taśmowy zakłada sworznie w dźwigar, składa nóżki i spina je, poczem wkłada prawą rękę pod dźwi-

gar, chwyta za nóżki i czeka na hasło do skoku; amunicyjni zamykają skrzynki i przygotowują się do skoku. Karabinowy po sprawdzeniu, że cała obsługa jest gotowa, daje hasło lub znak do skoku. Pierwszy biegnie karabinowy, za nim „rojem" reszta obsługi k. m.

Po zbliżeniu się do nowego stanowiska ogniowego karabinowy wskazuje je ręką, a sam umieszcza się w odstępie kilku kroków od niego. Taśmowy podchodzi skokami lub czołganiem do obranego stanowiska, rozkłada nóżki, wyciąga sworznie z dźwigara i odsuwa się wbok na kilka kroków; celowniczy, widząc ukończoną pracę taśmowego, podsuwa się do podstawy i sam zakłada (leżąc na boku) k. m. na podstawę; amunicyjny podrzuca skrzynkę z amunicją, celowniczy ładuje sam. Przy wykonywaniu krótkich seryj taśmowy nie jest potrzebny (gdyby zaszła potrzeba, oddania długiej serji, taśmowy jednym ruchem podsunie się do karabina).

Jak wygląda dalszy ruch obsługi tego c. k. m.?

Na rozkaz karabinowego: „Przerwij ogień, rozładować, zmiana stanowiska" — celowniczy po rozładowaniu, sam zdejmuje karabin z podstawy, wykonuje skok około 15 kroków do przodu i chwilkę czeka, aż taśmowy go minie. Taśmowy szybkim ruchem podczołguje się do podstawy, zakłada sworznie, składa nóżki, ujmuje podstawę jak w pierwszym wypadku i wykonywa skok, kierując się wbok od celowniczego. Karabinowy robi skok po celowniczym i posuwa się w kierunku nowego stanowiska ogniowego. Taśmowy zwraca uwagę na karabinowego, a celowniczy na taśmowego. Reszta obsługi posuwa się „rojem", by upodobnić swój szyk do tyraljerki strzeleckiej i nie stwarzać szyku „gęsiego". Dalsze skoki, zaciąganie i zmianę stanowiska wykonywa obsługa jak poprzednio.

PPŁK. ALEKSANDER STAWARZ.

# WYPAD NOCNY KOMPANJI SZTURMOWEJ 2 P. P. LEG. W DN. 10—11 VII 1919 R.

Po rozwiązaniu dywizyjnych bataljonów szturmowych przez Ministerstwo Spraw Wojskowych bataljon szturmowy 2 dyw. piech. Leg. został rozdzielony kompanjami pomiędzy poszczególne pułki.

W pierwszych dniach lipca otrzymałem od dowódcy 2 dyw. piech. Leg., gen. Roji, rozkaz przygotowania i przeprowadzenia wypadu nocnego z kompanją szturmową 2 p. p. Leg. na miejscowość Dubrowa (szkic 1), gdzie miał się znajdować odwód bolszewicki w sile około bataljonu. Dowódca dywizji polecił mi zameldować o zakończeniu przygotowań.

Dnia 10 lipca zameldowałem o gotowości do wypadu; dowódca dywizji objaśnił mnie, że w czasie gdy rozpocznę walkę w Dubrowie, 3 p. p. Leg. natrze z frontu na Dubrowę i w ten sposób uwolni moją kompanję, która mogłaby być otoczona przez bolszewików.

Zostałem więc zwolniony z troski o drogę powrotną, musiałem natomiast przygotować się w razie udanego wypadu do obrony, aż do nadejścia własnych oddziałów.

Z kompanji, która wówczas liczyła około 120 strzelców, wybrałem 76, w tem obsługę 3 c. k. m. Szwarzlose na lekkich podstawach. Pozostawiłem słabszych nerwowo i uzupełnienie, które nie było szturmowo wyszkolone.

Uzbrojenie składało się z kbk. francuskich, 40 naboi i 20 granatów ręcznych (w tem 8 trzonowych i 12 jajowych niemieckich) na żołnierza oraz 2000 naboi na c. k. m. Obsługa c. k. m. prócz kbk. miała po kilka granatów jajowych. Cała kompanja zabrała z sobą przeszło 1200 granatów ręcznych i — jak się później okazało — nie za dużo.

Kompanja składała się z pewnej ilości patroli szturmowych (dowódca i 8 strzelców) oraz z c. k. m. W wypadzie brało udział 7 patroli szturmowych.

Wieczorem dnia 10 lipca wyjechała kompanja szturmowa na wozach z Krasnego do Olechnowicz (stacja) — miejsca postoju dowódcy odcinka I/3 p. p. Leg.

Po zebraniu ostatnich informacyj wyruszyła kompanja z przewodnikiem do placówki, skąd rozpoczęto właściwe podchodzenie.

Wiadomości o nieprzyjacielu zebrane w czasie rozpoznania osobistego i informacje z frontu były bardzo skąpe, szczególnie co do rozmieszczenia placówek i czujek bolszewickich w nocy, bardzo od siebie oddalonych i nie przypominających czat zwartych; ponadto odniosłem wówczas wrażenie, że służba była u bolszewików niedbale pełniona.

Ubezpieczenia bolszewickie znajdowały się na wysokości Wazgieły—Kusina i dalej skraj lasu płd. Kajceny; pozycja główna na zachodnim brzegu rz. Uszy biegła wzgórzami od rz. Uszy do płn. skraju Nowosiółki (szkic 1).

Jako miejsce przejścia przez główną pozycję wybrałem ciaśninę rz. Uszy między wsią Uszą a wzgórzami na zachód od rzeki. Wzgórza te dominowały nad terenem na północ, jak również nad m. Dubrowa i Nowosiółki.

### *Podchodzenie.*

O godz. $22^{30}$ rozpoczęło się po przejściu własnych czujek ostrożne podchodzenie.

Szpica — ja z trzema podoficerami, następnie co kilka kroków łącznicy; za szpicą w odległości około 30 m posuwała się kompanja w kolumnie dwójkowej po obu stronach drogi, pod dowództwem ppor. Bieńkowskiego Kazimierza (obecnie mjr. dypl.). Karabiny maszynowe w środku kompanji. Po przejściu kilkudziesięciu kroków — zatrzymanie i nasłuchiwanie, poczem znowu skradanie się, nasłuchiwanie i wypatrywanie w ciemnościach.

Porywisty wiatr zachodni trząsł konarami drzew, przewalały się chmury, ukazując czasami skrawek nieba i słaby księżyc, w świetle widać było kałuże po deszczu, który padał w dzień.

Jeśli był nawet szelest, zagłuszał go wicher. Ażeby uniknąć wpadania do kałuż i chlupotu nakazałem posuwanie się brzegiem drogi porośniętej trawą.

Oddział bez manierek, menażek, bagnetów i wszystkiego, co mogło spowodować stuknięcia (skrzynki amunicyjne owinięte ciemnemi szmatami,—tak samo i granaty ręczne) posuwał się bez słowa przez cały czas marszu. Porozumiewanie się zapomocą znaków ręką (łącznicy byli o kilka kroków od siebie).

Kompanja przesunęła się między m. Poźniaki i m. Kusinę; omijając tę ostatnią miejscowość zeszła z drogi i zaszyła się w las.

Las nieznany w nocy, obawa przed błądzeniem, brak punktów orjentacyjnych, niebo zachmurzone, podniecało wyobraźnię i napinało nerwy. Żołnierze przechodzili w milczeniu, na palcach, jakgdyby w obawie przed zakłóceniem leśnej ciszy. Jedna myśl, mam wrażenie, przeniknęła wszystkich od dowódcy do żołnierza: znaleźć właściwą drogę do celu, bez oglądania się na resztę i na to, co będzie później, już po wykonaniu zadania.

Nigdzie żywej duszy obcej — wszystko jakby wy-

marło: nawet psy się nie odezwały przy obchodzeniu osad ludzkich.

Wyrastają wreszcie przed nami w odległości 200 — 300 m kontury wzgórz a na nich pozycje bolszewickie. Znowu wzmożona ostrożność i czujność, każdy trzyma za granat na wszelki wypadek.

Podchodzimy blisko rzeki, gdzie wzgórze, do połowy stoku zalesione, dość stromo opada do rzeki. Szeptem nakazuję ppor. Bieńkowskiemu przesuwać się wzdłuż rzeki, ja zaś z sierż. Mitasem podkradam się do drzew na stoku. Między drzewami w odległości może 20 m widzimy 2 bolszewików, drzemiących, opartych o drzewa; dalej ciągną się okopy. Wycofujemy się pełzaniem i doganiamy kompanję, stwierdziwszy, że już jesteśmy na tyłach pozycji.

Nagle zaczyna się robić jasno — wschód słońca od strony prawie północnej z małem odchyleniem wschodniem. Jesteśmy naprzeciw jakiejś wsi; to powinna być Usza w kierunku wschodnim i tam powinien być wschód słońca, tymczasem widać wyraźnie wychodzące promienie i jasność od strony północnej.

Wysyłam patrol w sile 3 strzelców do wsi, by w chałupie stojącej na uboczu dowiedzieli się, czy we wsi znajduje się jaki oddział sowiecki.

Byłem pewny, że to wieś Usza a jednak zjawisko od północy zmyliło mnie. Jak później mi tłumaczono, ta jasność pochodziła od gwiazdy(!) polarnej.

Po chwili wrócił patrol, meldując, że w Uszy według zeznań chłopa znajdują się dwie roty sowieckie i tabory a w jego chacie, widocznie dlatego, że stoi na uboczu, nikt nie kwateruje.

Ruszamy dalej i, dochodząc do drogi prowadzącej z Uszy do Dubrowy, chwytamy wóz i 2 żołnierzy sowieckich jadących powoli do Uszy.

Żołnierze zeznają, że w Dubrowie jest bataljon „udarny" (szturmowy), rozmieszczony w całem miasteczku.

Jest już godz. $3^{00}$ i prawdziwy świt się zaczyna. Wydaję rozkaz rozczłonkowania się kompanji patrolami szturmowemi, tworząc półkole, w środku półkola, drogą karabiny maszynowe. Po wejściu do Dubrowy przetrząsać stodoły i domy. W razie zetknięcia się z bolszewikami użyć granatów ręcznych.

Moje miejsce na drodze, przy karabinach maszynowych.

Wchodzimy do miasteczka, już osiągnięte pierwsze domki; cisza zupełna: czyżby żołnierze bolszewiccy, których prowadzimy z sobą kłamali? Nagle z lewej części pomiędzy domami padł strzał a wkrótce granat jeden, drugi, dziesiąty, z prawej to samo. W miasteczku zatrzęsło się i zakotłowało. Z dalszych domów wybiegali w bieliźnie bolszewicy, pędząc przed siebie w stronę m. Nowosiółki. Karabiny maszynowe przygotowane do ognia wkrótce go otwarły na uciekających i jednocześnie poczęły posuwać się skokami naprzód.

Na rynku stał oddzielnie budynek a w nim wartownia; jeden granat rzucony przez okno wypłoszył wartowników, drzwiami i oknami wyskakiwali bolszewicy, by paść od pocisków karabina maszynowego skierowanego na budynek lub od granatu ręcznego.

Z drugiej części miasteczka, dokąd jeszcze nie doszły patrole szturmowe, wysypała się ze stodół i chat gromada bolszewików, uciekając w panice. 3 karabiny maszynowe ustawione w rynku siały zniszczenie bez przerwy na odległości 100 m. Cała ulica zasłana trupami i rannymi, to samo w stodołach, do których patrole szturmowe wrzucały po kilkanaście granatów.

Z okna jednej chaty dowódca plutonu bolszewickiego

rzucił granat ręczny na dziedziniec, gdzie był cały patrol. Granat upadł obok żołnierza, który rzucił się na niego i zpowrotem wrzucił przez okno do środka. Wszyscy w izbie wraz z dowódcą plutonu zostali zabici.

Cała walka, zresztą najzupełniej jednostronna, trwała 20—30 minut.

Z dalszych stodół zbierano jeńców nierannych, których wkrótce znalazło się 104. Bataljon „udarny" kwaterujący w Dubrowie przestał istnieć. Według relacyj jeńców złapanych 3 dni później — z bataljonu tego uratowało się 17 ludzi.

Ulice Dubrowy, stodoły i domy zasłane trupami i ciężko rannymi; lekko rannych nie było.

Zabrane 3 c. k. m. Maxima dostały obsługę (każdy strzelec z kompanji znał c. k. m. używane w wojsku), i w ten sposób siła ogniowa kompanji zwiększyła się znacznie; okazało się to bardzo potrzebne.

Ze wzgórza obsadzonego przez bolszewików (z głównej pozycji) wyszła linja tyraljerska, kierując się na Dubrowę. Z Uszy dwie kompanje rozwinęły się i zamknęły przejścia od wschodu, posuwając się również na Dubrowę. Ustawione karabiny maszynowe Szwarzlose i zdobyczne otwarły ogień na zbliżającą się tyraljerkę. Bolszewicy cofnęli się do okopów.

Karabiny maszynowe i patrole szturmowe rozstawiłem naokoło miejscowości, gotowe do obrony ze wszystkich stron (szkic 2).

Około godz. $5^{00}$ słychać było walkę ogniową od strony północnej. Jak się później okazało, było to natarcie jednej kompanji I/3 p. p. Leg. na pozycje bolszewickie. Natarcie to zostało odparte i kompanja wycofała się na swoje stanowiska.

Była to cała odsiecz dla zamkniętej w Dubrowie kompanji szturmowej. Nie wiem, czy dowódca 3 p. p., mjr. Szczepan, otrzymał rozkaz natarcia; poza tą jedną kompanją z bataljonu kpt. Zbrowskiego prób więcej nie ponowiono.

Tymczasem Dubrowę zaczęła ostrzeliwać ciężka artylerja sowiecka: kilkanaście pocisków padło wpobliżu kościoła i na rynek, nie wyrządzając kompanji szkody.

Położenie z każdą chwilą coraz gorsze; wysłany na Nowosiółki patrol został przywitany silnym ogniem w środku wsi i z lasku z zachodniej części; ponadto na północ ciągnęły się okopy bolszewickie z obsadą.

Powrót tą samą drogą okazał się niemożliwy; pozostał tylko jeden kierunek wolny — południowy, a więc dalsze tyły sowieckie.

Już cztery godziny przebyła kompanja w potrzasku. Nie widzę narazie żadnego wyjścia, natomiast czuję na sobie spojrzenia każdego żołnierza; chcą z mojej twarzy wyczytać, jakie jest położenie, chociaż wszyscy je dobrze widzą i rozumieją.

Już dłużej na odsiecz nie można czekać pod groźbą zwalenia się większych sił sowieckich od południa, jedyny ratunek — to przebicie się.

Przez lornetę obserwuję wzgórza na północ a szczególnie miejsca niezalesione, gdzie widoczne są okopy bolszewickie.

W okopach zaczyna się ruch: bolszewicy przesuwają się z zachodu na wschód. Zajaśniała mi myśl, że w tem miejscu przejdę; przesuwanie się bolszewików zrozumiałem, jako chęć wzmocnienia obsady w jednem miejscu, w którem przypuszczali próbę mojego przejścia. Tem samem utworzyła się luka w obsadzie pozycji (szkic 2).

Od miasteczka ciągnęły się łany zboża do lasu na

odległość około 300 m, dalej las podchodził w jednem miejscu do okopów bolszewickich.

Postanowiłem przedzierać się w tem miejscu (szkic 2). Wydałem rozkaz ściągnięcia całej kompanji, zepsucia zdobytych karabinów maszynowych, które sprawiały w drodze tylko kłopot. Również wielki kłopot —104 jeńców, lecz tych muszę zabrać z sobą.

Dwa patrole szturmowe zabrałem z sobą naprzód, 200 m wtyle — reszta kompanji pod dowództwem ppor. Bieńkowskiego jako eskorta jeńców. Przejście do lasu pełzaniem i skokami już od domów miasteczka, karabiny maszynowe w środku.

Tymczasem meldują mi o ukazaniu się tyraljery wychodzącej z lasu od południa. Rzeczywiście widzę gęstą tyraljerę (około bataljonu) w odległości 1200 m w rejonie Bortniki. Podchodzimy skokami i pełzaniem przez zboże do lasu tak, by nie zauważono kierunku wycofania.

Szczęśliwie przeszła cała kompanja wraz z jeńcami i ukryła się w lesie, poczem znowu ostrożne podchodzenie lasem do okopów w tym samym porządku.

Dwa patrole przednie z granatami w rękach podchodzą coraz bliżej okopów, by z bliskiej odległości rzucić salwę w obsadę. Słychać głosy bolszewickie i słowa komendy na prawo od nas, poprzez rzadki las widać ściesnionych żołnierzy sowieckich na wschodnim cyplu wzgórza, natomiast na lewo zupełna cisza; stąd wnioskuję, że tam jest luka.

Bolszewicy nie spodziewają się tak bliskiego sąsiedztwa, nie kryją się w okopach, lecz siedzą gromadnie pod drzewami w odległości 300 m; niestety nie można było ich skosić ogniem karabinów maszynowych, gdyż nie było już ani jednego naboju.

Skierowałem całą kompanję do okopów na lewo, któ-

re okazały się rzeczywiście puste i stąd biegiem okopami na zachód a następnie w wąwóz na północ do własnych pozycyj.

Z okopów obserwowałem po raz ostatni Dubrowę i zobaczyłem wchodzącą do miasteczka tyraljerę bolszewicką. Tak od strony Uszy jak i od Bortnik nie zauważono gdzie zniknął oddział, który był w Dubrowie.

Jak zeznali jeńcy, nie wiedzieli, jakie siły wpadły do Dubrowy w nocy a orjentując się według siły ognia granatów ręcznych i karabinów maszynowych przypuszczali, że więcej niż bataljon. Tem się również tłumaczy wielka ostrożność oddziałów sowieckich, które próbowały nacierać, jak również i przesunięcie obsady okopów.

Po wydostaniu się na polanę kompanja została ostrzelana dalekim ogniem k. m., nie poniósłszy jednak żadnych strat, poczem skryła się w lesie.

Nie zaczepiana już więcej, dotarła kompanja szturmowa o godz. $10^{00}$ do własnych placówek, wraz ze wszystkimi jeńcami.

Już przedtem w lesie stwierdzono, że brakuje jednego strzelca, który przed wejściem do okopów widocznie pobłądził w lesie i dostał się do niewoli. To była jedyna strata podczas całego wypadu. Straty bolszewickie w Dubrowie miały wynosić ponad 70 zabitych, około 200 przeważnie ciężko rannych i 104 jeńców.

Na stacji w Olechnowiczach czekał dowódca dywizji, gen. Roja, który już stracił nadzieję na powrót kompanji szturmowej.

Kończąc ten opis, muszę zaznaczyć, że jakkolwiek zachowywałem jak największą ostrożność, to jednak całej kompanji towarzyszyło od początku do końca nadzwyczajne szczęście i to szczęście w danym wypadku zadecydowało o powrocie.

### *Uwagi z wykonanego wypadu.*

Rozpoznanie przed wypadem ograniczało się siłą faktu do rozpoznania ubezpieczeń nieprzyjaciela, rozpoznanie terenu w głąb przeprowadziłem z mapy.

Chcąc osiągnąć dość głębokie tyły nieprzyjaciela ze stosunkowo małym oddziałem, musiałem przez cały czas podchodzenia zachowywać jak największą ostrożność; 6 km (bez żadnego błądzenia) przeszła kompanja w czasie $4^1/_2$ godz.

Przez cały czas podchodzenia w ciemnościach kompanja zachowała jedno uszykowanie — kolumnę dwójkową bez żadnych bocznych ubezpieczeń. Boczne ubezpieczenia mogą zgubić się lub wpaść na ubezpieczenia nieprzyjacielskie i zaalarmować za wcześnie. Również i szpica nie może być zbyt wysunięta wprzód.

Dowódca wykonujący wypad musi sam być na szpicy, gdyż odbiera pierwszy wszystkie wrażenia bezpośrednio i w razie potrzeby odrazu reaguje. Działa to bardzo dodatnio na nastrój całego oddziału — żołnierze wiedzą, że są pod dobrą opieką dowódcy.

Szpica nie powinna być liczna, wystarczy kilku podoficerów czy strzelców, muszą to być jednak najdzielniejsi żołnierze kompanji obdarzeni bardzo dobrym słuchem i wzrokiem.

## Uwagi ogólne o wypadach nocnych.

Każdy wypad nocny ma swoje indywidualne oblicze; wykonywane nawet w tych samych warunkach wypady nie są podobne do siebie tak w szczegółach wykonania, jak i w skutkach, dlatego też istnieje bardzo duża trudność tworzenia schematu i regulaminowego ujęcia.

Szkolenie w tej dziedzinie młodej kadry pokojowej

powinno się odbywać zapomocą przekazywania doświadczeń przez uczestników wypadów nocnych.

Walka w nocy, a szczególnie wypad nocny, wymaga specjalnego psychicznego nastawienia dowódcy i każdego strzelca.

Na rezultat wypadu nocnego składają się w olbrzymiej większości czynniki psychiczne, strona taktyczna małą odgrywa rolę; często udany wypad przeprowadzony został z pominięciem zasad taktycznych.

Wypad nocny, który ma być całkowitem zaskoczeniem przeciwnika, wymaga pełnego zaufania do dowódcy i dowódcy do każdego strzelca, zaufania tak wielkiego, jak w żadnej innej walce.

Każdy strzelec musi być przekonany o olbrzymiej przewadze własnej nad przeciwnikiem, wynikającej z zaskoczenia i ciemności.

Z tem nastawieniem wchodzi oddział do działania, czyli wykonuje wypad w ciemnościach, gdzie wzrok i słuch, doprowadzone do najwyższego natężenia, działają na wyobraźnię, stwarzając sobie nieistniejące obrazy.

Podczas ciemności każdy krzaczek — to skradająca się postać, każdy szmer liści czy trawy — to szelest ludzkich kroków. Im większa cisza jest wymagana przy podchodzeniu czy przechodzeniu przez ubezpieczenia przeciwnika, tem więcej pracuje wyobraźnia żołnierza, tem więcej naprężone są nerwy, nad któremi panuje dowódca.

Trudno jest określić zalety i właściwości wymagane od dobrego dowódcy wypadów nocnych, prócz bowiem osobistej odwagi, rzutkości i umiejętności szybkiego opanowania położenia w nocy, dowódca nadający się do nocnych wypadów posiada sugestywny wpływ na swój oddział i ma zdolność podświadomą wyczucia stanu psychicznego swoich żołnierzy w każdem położeniu.

Bardzo trudna jest ocena stopnia odwagi poszczególnych oficerów w pułku podczas pokoju a już wręcz niemożliwe jest poznanie oficera co do jego walorów, jako dowódcy wypadu nocnego. To poznanie daje tylko wojna.

### *Cel wypadu nocnego.*

Bardzo ważna musi być potrzeba dla której wysyła się oddział na wielką niewiadomą. Dowódca wysyłający nie ma dokładnych wiadomości i żyje w ciągłej obawie o los oddziału aż do jego powrotu. Jeśli nawet dostał meldunki korzystne w czasie samego wypadu, to uspokojenie następuje dopiero po powrocie oddziału, bowiem położenie w nocy ulega tak skrajnym zmianom, jak rzadko kiedy w dzień.

Każdy udany wypad nocny daje bardzo dużo korzyści w przeciwieństwie do nieudanego, który przynosi zdemoralizowanie oddziału, bardzo duże straty aż do zagłady włącznie.

Dlatego też częste operowanie podczas ćwiczeń wypadami dla celów bliżej nieokreślonych (np. schwytanie jeńca lub stwierdzenie sił przeciwnika), jak się to często słyszy, dowodzi, jak trudno jest myślowo przejąć się rzeczywistością bojową i napełnić troską o oddział wysłany na wypad nocny.

Dla schwytania jeńca, t. j. języka, wystarczy wysłać mały patrol, który pochwyci czujkę przeciwnika, stwierdzenie zaś sił przeciwnika możliwe jest tylko w tem miejscu, do którego wypad dociera, nie może jednak objąć całego odcinka.

Zdemoralizowanie przeciwnika, zadanie mu dużych strat, odwrócenie uwagi od bardzo ważnych poczynań, zdobycie i utrzymanie ważnego punktu terenowego — to będą główne cele wypadu nocnego.

### *Przygotowanie i wykonanie wypadu nocnego.*

Pisząc o przygotowaniu i wykonaniu wypadu nocnego, mam na myśli wypady o sile do kompanji włącznie, jako najczęściej spotykane na wojnie. Wypady na większą skalę, różnią się bardziej wykonaniem — wymagają więc odrębnego traktowania.

Jeśli wykonywaliśmy na wojnie wypady z wielką brawurą i z dziwnem lekceważeniem przeciwnika i te wypady dawały nam duże korzyści, to nie można stawiać tego jako przykład do naśladowania w przyszłej wojnie, tylko jako materjał do nauki.

Wypadki bardzo szczęśliwych wypadów będą zawsze się zdarzały podczas wojny nawet z przeciwnikiem dobrze wyszkolonym i mającym dużą wartość bojową, lecz bardzo często powodzenie będzie zależało od przygotowania i od należytej oceny przeciwnika. Musimy więc przyjąć w swoich przygotowaniach, że ubezpieczenia przeciwnika będą czujne, że trzeba wielkich ostrożności, by stwierdzić miejsca czujek, że napadnięta placówka będzie się broniła i t. p.

Dowódca wykonujący wypad powinien mieć możliwie dużo czasu na przygotowania.

Rozpoznanie terenu i wybór marszruty będzie najważniejszem zadaniem.

Jeżeli rozpoznanie terenu na przedpolu aż do ubezpieczeń przeciwnika będzie można przeprowadzić w terenie, to teren w głębi ugrupowania przeciwnika będzie rozpoznawany prawie zawsze na podstawie mapy. Rozpoznanie terenu przeprowadzić musi osobiście dowódca wykonujący wypad wraz ze swoją kadrą tak w dzień, jak i w nocy.

Na rozpoznanie w nocy przypada najważniejsza część. Każdy szczegół w terenie widziany w nocy musi

być dobrze zapamiętany przez wszystkich; przez dłuższe przebywanie w tym terenie w ciemnościach następuje oswojenie wzrokowe.

Musi się stwierdzić dokładnie miejsca czujek przeciwnika, między któremi oddział wypadowy ma się przesunąć lub gdy czujki mają być schwytane.

Rozpoznanie i wszystkie przygotowania należy tak upozorować, aby nikt nie domyślał się, że to przygotowanie do wypadu. Ważne wiadomości mogą dać konfidenci; muszą to być jednak ludzie godni zaufania.

Bezwzględna tajemnica musi być utrzymana; poza dowódcą wysyłającym i dowódcą wypadu nikt nie może o wypadzie wiedzieć.

Najtrudniejszy do niepostrzeżonego przejścia oddziału jest pas ubezpieczeń a szczególnie pas obserwowany przez czujki i gęsta linja czujek. Dlatego też największy nacisk położyć trzeba na nocne rozpoznanie tego pasa, przez który będzie przechodził oddział wypadowy.

Ta czynność jest najżmudniejsza, ale często od tego rozpoznania w nocy zależy los wypadu, jeden bowiem strzał alarmowy czujki, na którą przypadkowo natknie się oddział, może spowodować zaalarmowanie odcinka i uniemożliwić wykonanie zadania.

Przyzwyczajenie wzroku do ciemności należy przećwiczyć również z całym oddziałem w noc bezpośrednio przed wypadem, naturalnie za frontem. Ważne to jest ze względu na tę samą fazę księżyca jak i podobne warunki atmosferyczne. Oddział musi być przygotowany na to, że pas najwięcej strzeżony przebędzie pełzaniem lub skradaniem się.

Każdy strzelec w oddziale wypadowym musi zdawać sobie sprawę z różnicy położenia własnego i przeciwnika w razie nagłego zetknięcia się wręcz, mianowicie: oddział

wypadowy jest stale nastawiony i przygotowany na spotkanie, dla przeciwnika natomiast będzie to zupełnem zaskoczeniem i kilka sekund czasu potrzebnego do namysłu przyniesie mu klęskę.

Po przejściu krytycznego pasa czuwania i linji czujek dalszy marsz jest łatwiejszy, gdyż placówki są znacznie od siebie oddalone i łatwiej jest ich uniknąć.

Najlepszą porą do uderzenia jest świt, gdyż daje dowódcy i wszystkim strzelcom możność optycznego panowania nad położeniem, następnie jest to pora, w której senność u przeciwnika jest największa, tyłowe ubezpieczenia mniej są czujne, przeciwnik, który już uległ panice, nie może się ukryć, wreszcie dowódca wypadu lepiej zdaje sobie sprawę z wykonania zadania i z chwili, w której trzeba zadecydować o powrocie.

Pozostaje jeszcze jeden bardzo ważny czynnik, gdy uderzenie następuje w ciemności, mianowicie możność tragicznych pomyłek, które mogą mieć nieobliczalne następstwa.

Im szybciej oddział wykona zadanie, tem łatwiejszy jest powrót, przeciwnik bowiem na miejscu jest rozbity, w panice, sąsiednie oddziały są zdezorjentowane i dość czasu upłynie, zanim przystąpią do wsparcia oddziału rozbitego.

Jeśli się zdąży zniknąć szybko z miejsca wydarzenia, powrót jest dość łatwy, gdyż po drodze pozostają do spędzenia placówki, które, przerażone walką na tyłach, dość łatwo uchodzą na boki.

Do wypadu w ramach kompanji należy brać c. k. m., jeśli obsługa nadąży wraz z kompanją. Najlepsze będą c. k. m. z lekkiemi podstawami.

Uwagi te dotyczą wypadu nocnego wykonanego na przeciwnika ubezpieczonego czatami zwartemi.

Rzecz jasna, że bieg wypadków znacznie odchyli zrealizowanie zadania od ułożonego wcześniej planu; dowódca musi przewidzieć i stworzyć sobie kilka hipotez.

* * *

Podałem opis jednego z wypadów nocnych, które przeprowadziłem z oddziałami szturmowemi, specjalnie przygotowanemi do walk nocnych.

Przez trzy miesiące bataljon szturmowy szkolony przeze mnie odbywał 2 razy w tygodniu nocne ćwiczenia ostremi granatami.

Każdy szturmowiec, oswojony z ciemnościami jak kot, równie dobrze potrafił pełzać bez szelestu pół kilometra, jak pokonywać przeszkody terenowe.

Dlatego też po wprowadzeniu takich oddziałów do walki, można było ufać, że w wypadzie nocnym wybrani do tego strzelcy nie zawiodą.

W wypadzie, który opisałem położenie było — zda się — bez wyjścia, mimo to nie zauważyłem u nikogo najmniejszego załamania moralnego, ani jednego pytania, co będzie dalej.



Szkic 1.
Mołodeczno →
Olechnowicze
st.
I/3 p.p.
Wojtele
Wołodźki
II/2 p.p.
Usza
Płnc
Fw. Zalesie
I/3 p.p
Fw Romany
Usza
Fw
II/3 p.p.
Kajceny
Romany
Gojszewo
Poźniaki
Kusina
Wazgiety
Komp. Szturmowa
Nowosiołki
Usza
Usza
Dubrowa
Objaśnienie
oddziały własne
" sowieckie
Fw.
Szeliawicze
Podziałka 1:50.000
1000m 750 500 250 0 ½ 1 km
Bortniki
Ogrodniki



Szkic 2.
Mołodeczno
Olechnowicze
st.
Wojtele
Wołodźki
Usza
Płnc.
Fw. Zalesie
Fw. Romany
Usza
Kajceny
Fw.
Gojszewo
Romany
Poźniaki
Kusina
Komp. szturmowa
Wazgiety
Nowosiółki
Usza
Usza
Dubrowa
Fw.
Szeliawicze
5 p.p.sow.
Bartniki
Ogrodniki
Podziałka 1:50.000
1000m 750 500 250 0 ½ 1 km

MJR. DYPL. KAZIMIERZ BANACH.

## „Z PLACU ĆWICZEŃ NA PLAC BOJU".

W wychowaniu żołnierza należy zwrócić bardzo dużą uwagę na wychowanie kadr. Bliskie już bowiem są czasy, gdy plutonami i kompanjami, a nawet bataljonami będą dowodzili oficerowie, którzy nie widzieli wojny. Coraz częstsze głosy, które podnoszą ten fakt, zdradzają słuszną troskę, którą powinno się otoczyć to zagadnienie.

Nie należy też zapominać, że ci „pokojowi" oficerowie nie znajdą w szeregach swych oddziałów podoficerów „wojennych", którzy swem doświadczeniem frontowem mogliby niejednokrotnie okazać wielką i cenną pomoc swym młodym przełożonym.

Jeden z najskuteczniejszych sposobów w wychowywaniu kadr upatruję w zaznajamianiu ich ze zdarzeniami wojennemi, głównie z przeżyciami dowódców i to z początków wojny, a więc z okresu, gdy z pokojowych placów ćwiczeń przechodziło się na plac boju, jakże różny od fantazjowanych obrazów wojny.

Doświadczenia jesiennych miesięcy 1914 roku są niezwykle wymowne. „Sztandowi" oficerowie austrjaccy idą do walki z szablami w „urękawicznionych" rękach. Piechota francuska barwi się w terenie czerwonemi spodniami. Idzie do boju ze sztandarami. Oficerowie brawurują, stercząc dla „fasonu" wśród leżących w gradzie pocisków swych oddziałów. To też wyniki takiego patrzenia

na wojnę nie każą długo czekać na siebie: wiele pułków traci, nieraz w kilku dniach, połowę i więcej obsady dowódców.

Niestety, nasza literatura dostarcza bardzo niewiele materjału do studjum w tym kierunku. Dlatego też tem skwapliwiej należałoby wyzyskiwać obce źródła, wśród których francuskie wyróżniają się dużą objektywnością i prawdą przedstawianych zdarzeń. Oczywiście mam na myśli przedewszystkiem rok 1914.

* *
*

W bitwie o wieś Mont-sur-Meurthe stoczonej 25 i 26 VIII 1914 r. bataljon III/61 p. p. został zdziesiątkowany.[1]) Oto jak do tego doszło (mapka w załączeniu).

W dniu 24 sierpnia rano pułk biwakuje koło zamku de Ferrières w gotowości do ruszenia naprzód. Przed nim toczy się bitwa, w której Francuzi biorą górę nad przeciwnikiem.

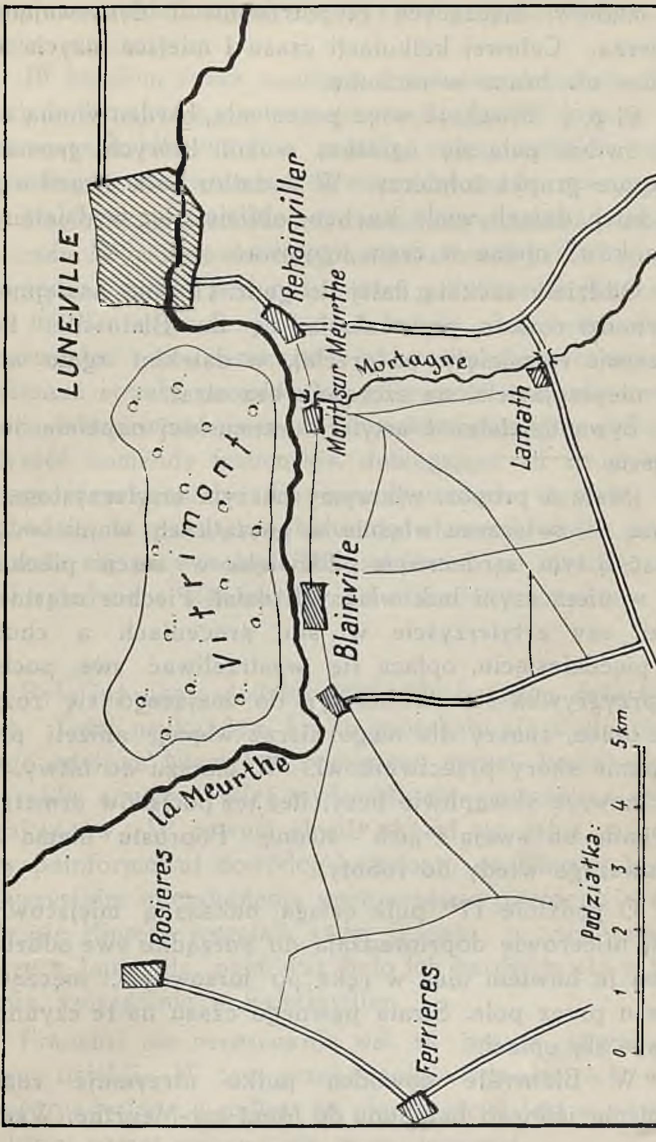
Oddziały pułku są znacznie uszczuplone; kompanje III bataljonu mają tylko po jednym oficerze, jedną z kompanij dowodzi starszy sierżant (adjudant - chef).

Cały dzień pułk oczekuje na rozkaz do marszu naprzód, żadne jednak zarządzenia nie nadchodzą. Wiadomo tylko, że pułk w ciągu nocy ma biwakować na miejscu w ciągłem „pogotowiu do ruchu na pierwszy sygnał".

Przypomnijmy sobie początki wojny. Oczekiwanie na rozkazy i ustawiczne pogotowie bojowe było chlebem codziennym oddziałów. Prawie żadna noc nie obeszła się bez alarmu, a bardzo rzadko rozpoczynało się dzień od zwyczajnej, spokojnej pobudki. Było to wynikiem działa-

---

[1]) Ppłk. Guigues „L'infanterie dans un combat pour la possesion d'un village". — „La revue d'infanterie" — sierpień 1932.


LUNEVILLE
Rehainviller
Mont sur Meurthe
Mortagne
Lamath
Vitrimont
Blainville
la Meurthe
Rosieres
Ferrieres
Podziatka:
0 1 2 3 4 5 km

nia sztabów, męczących niepotrzebnie i denerwujących żołnierza. Celowej kalkulacji czasu i miejsca użycia oddziałów nie brano w rachubę.

61 p. p. biwakuje więc przez całą, bardzo zimną noc. Tu i ówdzie palą się ogniska, wokół których gromadzą się spore grupki żołnierzy. W dodatku pułk stracił w poprzednich dniach wiele kuchen, obficie więc wydzielanych „fasunków" niema w czem ugotować.

Oddziały czekają dalej do godz. 11 dnia następnego. Nadchodzi rozkaz przesunięcia się do Blainville. Pułk maszeruje rozwinięty, na przełaj, w dalekim ogniu artylerji nieprzyjaciela, na szczęście bez strat.

Żywa działalność artylerji francuskiej napełnia ludzi ufnością.

(Małe à propos: wierzymy naszym artylerzystom, że zechcą — zwłaszcza właśnie w początkach wojny — pamiętać o tym serdecznym oddźwięku w sercu piechura, jaki w niem czyni huk własnych dział. Piechur często nie widzi, czy artylerzyście w stu procentach a choćby i w pięćdziesięciu, opłaca się wystrzeliwać swe pociski, ale przygrywka swoich bateryj do mającego się rozpocząć tańca, znaczy dla niego nieraz więcej, aniżeli przetrzepanie skóry przeciwnikowi. W marszu do bitwy piechur zawsze skwapliwie liczy, ileż też pocisków armatnich przypada na swoją i „ich" stronę. Poprostu niema nic ciekawszego wtedy do roboty).

O godzinie $17^{30}$ pułk osiąga nakazaną miejscowość. Tutaj oficerowie doprowadzają do porządku swe oddziały, trzeba je bowiem ująć w rękę po forsownym, męczącym marszu przez pola. Strata pewnego czasu na te czynności zawsze się opłaci.

W Blainville dowódca pułku otrzymuje rozkaz pchnięcia jednego bataljonu do Mont-sur-Meurthe. Według

otrzymanych wiadomości nieprzyjaciel znajduje się w odwrocie.

III bataljon rusza naprzód w już zapadających ciemnościach. Kompanję czołową poprzedza patrol konny. Po gorącym, zgiełkliwym dniu nastała cisza; oddziały mają wrażenie, że odbywają marsz nocny w czasie pokoju.

Nagle, na prawem skrzydle bataljonu wybucha wściekła kanonada. Wywołuje ona natychmiast odruch paniki, opanowany jednak szybko przez oficerów i podoficerów. Wszystko pada na ziemię; po chwili jednak ludzie odruchowo zaczynają strzelać i to „paczkami", jakby chcieli swoim ogniem przytłumić strzały przeciwnika. Oficerowie z trudem opanowują zdenerwowanie ludzi. Przycichnięcie ognia pozwala dosłyszeć komendy francuskie, dobiegające od strony rzekomego nieprzyjaciela. Po nawoływaniach wyjaśnia się, że chodziło tu o sąsiednią kolumnę własnych wojsk, która posuwała się na wysokości III bataljonu, po drodze, odległej zaledwie o 500 metrów od marszruty bataljonu.

* *
*

Było już około godziny $20^{00}$, gdy bataljon dotarł do Mont. Tutaj na każdym kroku spotykało się ślady śpiesznego odejścia Niemców; porzucony sprzęt, konie, wozy, motocykle, rowery. Wieś wydawała się opuszczona przez mieszkańców. W pewnej chwili ukazał się jakiś starzec, który poinformował dowódcę bataljonu, że Niemcy kazali się wszystkim mieszkańcom pochować do piwnic. Nie wie, kiedy się Niemcy wycofali, sądzi jednak, że nie odeszli jeszcze z Luneville, ponieważ było ich bardzo wielu w tym rejonie, szczególnie w Rehainviller.

Francuzi nie przeszukują wsi, są prawie pewni, że Niemcy uciekli. W tem przekonaniu utwierdza ich wiadomość nadesłana z pułku, że nieprzyjaciel jest w odwrocie, który nawet odbywa się w zamieszaniu.

Bataljon rusza naprzód w kolumnie czwórkowej; prowadzi go starzec niosąc w ręku latarnię. Po niedawnych perypetjach wraca, wywołany pomyślnemi wiadomościami, nastrój beztroski i ochoczy.

Niebawem kompanja czołowa wkracza na most. Nagle odzywa się terkot karabina maszynowego i gwizd pocisków, które szczęściem idą górą. Oddziały, znajdujące się na osi mostu, rzucają się na ziemię, te które są bardziej wtyle, chronią się do domów, niektóre biegną w głąb wsi.

Po jakimś czasie udaje się oficerom przywrócić porządek w bataljonie. Sam dowódca bataljonu na czele oddziałów ponownie próbuje przedostać się przez most. Nowa nawała kul przygważdża ludzi do ziemi. Oddziały, które nie dosięgły pobliża mostu, zaczynają strzelać. Plutony wpobliżu mostu, wzięte we dwa ognie, cofają się w popłochu do wnętrza wsi. Powstaje nieopisane zamieszanie, które tym razem wymaga dłuższego czasu i dużych wysiłków oficerów dla przywrócenia porządku.

Wreszcie udaje się tego dokonać dzięki zebraniu bataljonu w miejscu, dokąd nie dochodziły pociski. Kilka energicznych komend, kilka zwrotów i ruchów karabinem pozwala oficerom przywrócić w oddziałach swój wpływ i autorytet dowódców.

Dowódca bataljonu umieszcza dwie kompanje na wschodnich wylotach wsi, dwie pozostałe są głębiej we wsi. Dowódca pułku aprobuje decyzję dowódcy bataljonu pozostania w Mont na kwaterach alarmowych.

Nic nie wiadomo, co się dzieje na północ i na południe od Mont. Na prawo, w kierunku Lamath słychać ciągle ogień karabinowy.

Dowódca 9. kompanji nakazuje zabarykadować główną ulicę wiodącą od mostu. Pilnuje jej jeden z plutonów

kwaterujący w pobliskiej wozowni. Na prośbę dowódcy kompanji o ciężkie karabiny, dowódca pułku odpowiada odmownie.[1])

Od czasu do czasu Niemcy niepokoją Francuzów ogniem seryj karabinów maszynowych. Ogień nie wyrządza strat lecz denerwuje oddziały. Na każdej kwaterze połowa ludzi czuwa pod bronią, druga odpoczywa w rynsztunku. Kwatery są oświetlone. Oficerowie znajdują się przy swych oddziałach.

Raz po raz wybuchają alarmy. Niejednokrotnie wszystkie kompanje chwytają za broń. Niektóre oddziały rozpoczynają strzelać na swych placach pogotowia.

Zdenerwowanie, halucynacje, strzelanina. Rezultat: wszyscy oficerowie i podoficerowie są całą noc na nogach.

* *
*

Wreszcie wstaje świt 26 sierpnia.

Stosownie do otrzymanych rozkazów dowódca bataljonu organizuje forsowanie mostu. 12. kompanja ma przełamać opór, wślad za nią mają się rzucić następne.

Około godz. 6.$^{00}$ kompanje zbierają się, gotując się do uderzenia. W tej chwili nieprzyjaciel, wykorzystując nagromadzenie ludzi w głównej ulicy wsi, ostrzeliwa ją gwałtownie ogniem artylerji i karabinów maszynowych. Powstają duże straty w zabitych i rannych.

Równocześnie słychać kanonadę w kierunku południowym. Widocznie Niemcy wcale nie myślą o odejściu. Nie wiadomo przytem, co się dzieje w lesie Vitrimont.

Nadchodzi rozkaz obrony Mont, II bataljon ma nadejść celem obrony wsi od strony lasów. Bataljon ten jednak po paru godzinach wycofany został zpowrotem do

---

[1]) Jak wiadomo karabinami maszynowemi rozporządzał wówczas tylko dowódca pułku, w bataljonach ich nie było.

Blainville. Dowódca bataljonu posyła tam 11. kompanję, która na prawo łączy z 10, ta zkolei z 12, broniącą Mont na południe od drogi. Sam dowódca bataljonu (jest nim w zastępstwie dowódca 12. kompanji) znajduje się na wschodnich wylotach Mont.

Wkrótce 11. kompanja zameldowała, że przeciwnik wdziera się w dolinę Meurthe, ostrzeliwując Mont z lasów od północy. Dowódca 9. kompanji posyła 1 pluton na lewe skrzydło 11, dowódca bataljonu jednak nakazuje 9. kompanji pozostać na miejscu, twierdząc, że nieprzyjaciel, który zadaje duże straty kompanji 12. może dążyć również do obejścia wsi od południa.

Po pewnym czasie 11. kompanja ostrzeliwana bardzo skutecznie z ciężkich karabinów maszynowych, nie mogąc utrzymać się na skraju wsi, cofa się do jej wnętrza. Niemcy wdzierają się w ulicę wiodącą na wschód od parku, obsadzonego tymczasem przez pluton 9. kompanji.

Około godziny $12.^{00}$ bataljon jest zmuszony do opuszczenia Mont. Dzieje się to w chwili, gdy 55 p. p. przy odgłosie warkotu bębna i dźwiękach trąbek rzuca się do przeciwnatarcia w ulice wsi.

* *
*

Z opisanych zdarzeń widać jasno, jak surowo mszczą się na oddziałach błędy taktyczne, popełniane przez ich dowódców. Wymienimy je pokrótce.

Przedewszystkiem więc brak ubezpieczenia dowódcy i wojsk. Dowódca III bataljonu wie o nieprzyjacielu bardzo niewiele. Trudno nam poprostu uwierzyć, jak mogło dojść do tego, tem bardziej, że pułk rozporządzał tak długim czasem na ich zebranie. To rezultat bezczynności. Brak rozpoznania występuje zresztą nietylko w stosunku do nieprzyjaciela, ale i do własnych oddziałów, stąd pierw-

sza nocna strzelanina z sąsiednim pułkiem, którego oddziały posuwają się w oddaleniu zaledwie 500 m od III bataljonu.

Zaniedbania dowódcy pułku i dowódcy bataljonu trzeba tem mocniej podkreślić, że pułk przed paru dniami uczestniczył w nieszczęśliwych walkach, które poczyniły w oddziałach poważne szczerby, a przedewszystkiem nadszarpnęły ich stan duchowy. Nie można posądzać dowódcy bataljonu o brak osobistego męstwa, widzieliśmy bowiem, jak dzielnie stawał na czele bataljonu w chwili powtórnego szturmu bataljonu na most. Niemniej jednak trzeba mu przypisać wiele winy i to od samego początku działania.

Dowódca bataljonu nie zorganizował należycie ubezpieczenia (przed bataljonem, w nocy posuwa się jedynie patrol konny), zaniedbał przeszukania wsi, które mogłoby mu dostarczyć obszerniejszych wiadomości, aniżeli mógł ich udzielić starzec — przewodnik. Wreszcie i dowódca pułku i dowódca bataljonu zbagatelizowali zupełnie teren; żaden nie zatroszczył się o las Vitrimont, panujący nad wsią.

. Spróbujmy wczuć się w nastrój bataljonu, nastrój poszczególnych oficerów od jego dowódcy począwszy, a przedewszystkiem wrażenia i nastroje czwórek piechurów, maszerujących kolejno w kolumnie. Czy one wiedzą, co jest przed niemi, dokąd i poco idą, co je za chwilę spotka? (Piszę o czwórkach, albowiem tworzą one niejako pewną psychiczną całość, związaną w dość zwartą jednostkę, wewnątrz której wymieniane są zdania, poglądy, wrażenia). Każda z czwórek usiłuje odgadnąć z gestów, słów, twarzy oficerów, jakie zadanie je czeka, i co poprostu będzie się działo za chwilę, za godzinę, za dwie, o świcie wreszcie. W dzień ciekawość żołnierzy ma przynajmniej karmę dla oczu, w nocy ten głód du-

chowy niczem nie jest zaspokajany. I dlatego każde zdarzenie działa jak zaskoczenie, każde może wywołać mocno niepożądane skutki.

Zajrzyjmy jeszcze do kwater alarmowych III bataljonu w Mont. Wszystko odbywa się regulaminowo: kwatery są oświetlone wewnątrz, oficerowie są przy oddziałach, wyznaczona część pogotowia gotowa jest do natychmiastowego działania. Ale—wyraźnie odczuwamy podniecony, niespokojny nastrój. Ci, którzy mają odpoczywać, nie śpią napewno. Czujemy, że wszystkim potrzebny jest jakiś bodziec zewnętrzny czy wewnętrzny, ażeby „przyszli do siebie". Tym bodźcem mogła być przedewszystkiem jakaś wiadomość z pola walki. Wiadomość pomyślna lub choćby tylko jasne przedstawienie położenia, na tle którego oficerowie skrzepiliby ludzi; tym bodźcem mogły być wiadomości o przygotowaniu natarcia, lecz z wsparciem go przez artylerję i karabiny maszynowe; mogły nią być wreszcie surowe zarządzenia dowódcy, choćby np. rozkaz rozładowania karabinów i doraźne ukaranie winnych strzelania. W takich wypadkach nie wystarczy regulamin, potrzeba wówczas pewnego zrywu duchowego dowódcy, który doprowadziłby do przełomu psychicznego u żołnierza.

Dobry dowódca nigdy, a zwłaszcza przed akcją nocną, nie zapomni poinformować swych żołnierzy o położeniu, celu i sposobie działania, gdyż inaczej pozbawia się świadomej celu współpracy i pomocy swych podkomendnych i naraża się na trudne do przewidzenia, a następnie i do opanowania, odruchy psychiczne oddziału.

Nie dziwimy się dalszym zdarzeniom, które stały się udziałem akcji III bataljonu. Na nic nie przyda się osobiste męstwo dowódcy, jeśli zapomni wesprzeć je materjalnem — że je tak nazwiemy — ubezpieczeniem powo-

dzenia. Dowódca bataljonu nie dokonał rozpoznania ciaśniny — mostu w Mont, ani też nie wsparł ogniowo natarcia. Wiele winy spada na dowódcę pułku, który nie wyposażył bataljonu w karabiny maszynowe, a również i na dowódcę dywizji, który nie dał bataljonowi artylerji.

Zaskoczenie ogniowe Niemców podziałało fatalnie nietylko na oddziały, ale widocznie i na dowódcę. Zamiast rozpoznać rzeczkę, ażeby przekonać się; czy istnieją możliwości przeprawy przez nią poza mostem w Mont, uderza po raz wtóry na ciaśninę. Skutki były do przewidzenia.

Tu popełnił dowódca bataljonu bodaj najcięższy błąd. Wiedział przecież doskonale, w jakim stanie ducha znajdują się oddziały, a mimo to ponowił natarcie, nie czyniąc uprzednio nic, co mogłoby przyczynić się do zwycięstwa.

Mówiliśmy już o tem, że oddział po świeżo doznanem niepowodzeniu, jest prawie zawsze bardzo wrażliwy na ogień.

Jakież szanse miało czołowe, powtórne uderzenie? Prawie żadnych. Trzeba więc było uczynić wszystko możliwe, trzeba było poruszyć sztab pułku i dywizji, ażeby wzięły udział w przygotowaniu ponownego natarcia. Dobry, rzetelny dowódca nie zawaha się nigdy przed przedstawieniem swemu przełożonemu prawdziwego stanu swego oddziału.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej jeden z wyższych dowódców piechoty pchnął nieochrzczone jeszcze w ogniu oddziały do natarcia na wieś bez przygotowania i wsparcia artylerji, chcąc w ten sposób — według swego zdania — zahartować je ogniowo Trzeba dodać, że uczynił to, mimo iż artylerzysta dopominał się o rozkaz wzięcia udziału w walce. Oddziały zajęły wieś, ale oczywiście

z bardzo znacznemi stratami. Czy trzeba udowadniać, że dowódca ten postąpił bardzo lekkomyślnie i wręcz odwrotnie, aniżeli był powinien?

Przygotowanie bitwy w oddziale, który pierwszy raz idzie do boju i w oddziale, który świeżo doznał porażki, powinno być szczególnie staranne. W bitwie pod Mont zamiast realnych, zdecydowanych posunięć, oficerowie bataljonu kilkoma zwrotami musztry chcą przywrócić spokój i ducha oddziałów. To jedynie — jako receptę — znają z zaleceń pokojowych. Jest to niewątpliwie dobry sposób doraźnego ujęcia w rękę oddziału, „naelektryzowania" ludzi wolą dowódcy, jest to jednak zbyt mało wówczas, gdy zapomina się o kardynalnych zasadach walki.

Jeszcze jedna uwaga. W bitwie pod Mont dowodził bataljonem dowódca 12. kompanji w zastępstwie rannego przed paru dniami majora, dowódcy bataljonu. Takie wypadki zdarzać się będą dość często. Dowódcą bataljonu zostanie jeden z dowódców kompanij, którym może być oficer rezerwy. Dowódca bataljonu z pod Mont cały czas bitwy przebywa przy swoim oddziale, tracąc możność należytej oceny wypadków ze swego szczebla dowodzenia. Ten moment jest bardzo niebezpieczny i dlatego w czasie pokoju kładzie się duży nacisk na umiejętność dowodzenia na wyższym szczeblu od zajmowanego.

KPT. FELIKS GADOMSKI.

# DOPUSZCZALNE USTERKI W PRODUKCJI NOWEJ BRONI MASZYNOWEJ.

## *Określenie usterek i wad produkcyjnych broni.*

Spotykane w nowej broni usterki, zasadniczo można podzielić na konserwacyjne i produkcyjne. Pierwsze trzeba wykluczyć, gdyż nie powinny wogóle znajdować się w nowej broni, a jeżeli są, pochodzą niewątpliwie z winy wytwórni albo składnicy lub oddziału, który ten transport przesyła.

Usterki produkcyjne mogą być:

a) istotne wpływające na działanie i wartość broni i

b) nieistotne, które stanowią wady estetyczne lub ewentualnie produkcyjne, niewpływające w najmniejszym stopniu na wartość użytkową broni.

Wady istotne (poważniejsze skaleczenia, pęknięcia, wżery głębokie po rdzy i t. p.) pominę w swoich rozważaniach, gdyż przy należycie uruchomionej produkcji są one niedopuszczalne i nawet laik dość łatwo odróżni je od wad nieistotnych; zajmę się natomiast temi ostatniemi.

Broń maszynowa jest skomplikowana, składa się z wielu części składowych, z których jeśli nie wszystkie, to przynajmniej niektóre posiadają błędy produkcyjne. Uniknąć ich niepodobna, gdyż na ich powstanie składa się wiele różnorodnych czynników.

*Czynniki wpływające na powstawanie wad w produkcji broni.*

Najważniejszemi z pośród nich są: wady materjału, czynniki natury psychicznej, właściwości materjału i wpływy obróbki oraz odbiór.

Rozpatrzmy je pokolei.

1. Wady materjału. Wytwórnia, wykonywająca broń, otrzymuje materjał w stanie surowym lub pod postacią półfabrykatów. Przed dopuszczeniem do produkcji materjał jest szczegółowo badany, zarówno pod względem składu chemicznego, jak struktury i własności wytrzymałościowych.

Przy odbiorze każda partja materjału jest badana, lecz pomimo to znajdą się w nim prawie zawsze pewne zanieczyszczenia lub wady niepostrzeżone, występujące dopiero w trakcie obróbki mechanicznej. Jeśli po bliższem i dokładnem zbadaniu okażą się nieszkodliwe, dopuszcza się do przyjęcia obrobione części z temi usterkami. Naogół dopuszcza się znikomą ilość wad materjałowych i to tylko takie, które w zupełności nie wpływają na wartość wykonanej części broni.

2. Czynniki natury psychicznej. Zdenerwowanie, przemęczenie, nieuwaga robotników podczas pracy i t. p. czynniki natury psychicznej wpływają na jakość wykonywanych przedmiotów. Przez nieostrożne obchodzenie się z przedmiotem przy jego wykończaniu (np. przypadkowe uderzenie o inny przedmiot) albo nieostrożne obchodzenie się z pilnikiem, szabrem, młotkiem lub innemi narzędziami, przy montażu, przez nieostrożne rozbieranie i składanie broni, oraz niedokładne oczyszczenie powierzchni zaciskowych uchwytów, na powierzchniach produkowanych części powstają dość łatwo niewielkie ryski i wgniecenia, które nie wpływają na wartość użytkową broni, lecz stanowią błędy estetyczne.

3. W ł a ś c i w o ś c i m a t e r j a ł u. Często już rodzaj materjału, z którego jest produkowany przedmiot, nie pozwala na uniknięcie pewnych drobnych wad estetycznych a nawet konstrukcyjnych. Naprzykład wyroby z blachy, pomimo najskrupulatniejszego ich wykonywania, będą posiadały pewne niewielkie wgłębienia lub wypukłości, zazwyczaj trudno dostrzegalne i dopiero wyraźnie się uwydatniające po pomalowaniu sprzętu. Naprawa przedmiotu jest prawie niemożliwa, gdyż przy wyrównywaniu wgłębień lub wypukłości powstają one w innem miejscu i często w znacznie większym stopniu, przyczem następuje uszkodzenie warstwy ochronnej, którą trzeba byłoby powtórnie nakładać, ponieważ poprawki zawsze będą się uzewnętrzniały, powodując powstanie nowych błędów estetycznych.

Wogóle w materjałach, szczególnie w metalach, powstają wskutek uderzeń pewne wgniecenia, zwłaszcza na ostrych krawędziach. Gdy te wgniecenia są minimalne i nie wpływają na wartość broni, wówczas się je dopuszcza.

4. W p ł y w y o b r ó b k i. Zależnie od sposobu wykonywania przedmiotu powstają różnego rodzaju usterki. Przy obróbce mechanicznej zjawiają się rysy i pewne odchylenia wymiarowe, spowodowane skutkiem drgań obrabiarki i jej konstrukcyjnych luzów, bądź też z powodu zużycia się narzędzia. Uniknąć drgań obrabiarki niepodobna, gdyż zawsze pozostanie jej wibracja. Również zużycie się narzędzi przy obróbce materjałów jest dość szybkie. Zresztą często sam charakter obróbki mechanicznej nie pozwala na uniknięcie rys po narzędziach. Takie rysy są w większości wypadków dopuszczalne, z wyjątkiem płaszczyzn pracujących (np. ślizgowych). Pomimo pozostawania rys po narzędziach powierzchnie, wykony-

wane na obrabiarkach, są dokładniejsze niż przy usuwaniu tych rys ręcznie zapomocą pilnika, szmergla i t. p. Przy obróbce cieplnej, szczególnie tych przedmiotów, dla których przewidziany jest jedynie kolor z odpuszczania (bez czernienia, malowania i t. p.), pozostają na powierzchni jaśniejsze i ciemniejsze plamy. Te ostatnie często są brane mylnie za ślady po rdzy.

Przy wytłaczaniu przedmiotów z blachy na prasach wyłaniają się pofalowania blachy i niewielkie zawinięcia materjału na rogach. W razie pęknięcia materjału przy wytłaczaniu stosuje się spawanie. Na miejscach spawanych powstają nieznaczne zgrubienia materjału, których spiłowanie do poziomu ścianek przedmiotu jest niemożliwe z obawy przed ponownem pęknięciem. Zgrubienie materjału, jako błąd estetyczny, może być dopuszczone, natomiast pęknięcie, jako wada istotna, jest niedopu szczalne.

Odlewy posiadają zazwyczaj powierzchnie chropowate, które więcej uwydatniają się po lakierowaniu. Chropowatość jest cechą zewnętrzną, a ponieważ w żadnym wypadku nie chodzi tu o powierzchnie pracujące, więc niedokładność ich jest tylko błędem estetycznym i na wartość przedmiotu nie wpływa. Wobec tego błąd ten jest dopuszczalny.

5. O d b i ó r. Przy odbiorze bada się poszczególne części składowe broni, następnie broń zmontowaną w stanie białym i wreszcie całkowicie wykończoną. Podczas badania, zwłaszcza przy próbach pracy, broń pracuje w warunkach normalnych, gdzie również mogą powstać drobne uszkodzenia (np. wytarcie warstwy ochronnej, lekkie skaleczenia, ryski i t. p.). Podobnym uszkodzeniom ulegnie również przy pierwszem użyciu broń przekazana do oddziałów. Będą to jednak usterki drobne i nieszkodliwe, których uniknąć niesposób.

## *Tabela wad dopuszczalnych.*

| Nazwa przedmiotu. | Określenie wady. | Rodzaj wady. | Czynniki powodujące wadę. |
|---|---|---|---|
| Ciężki i ręczny karabin maszynowy. | Niewielkie ślady obróbki (ślady po narzędziach). | Wada estetyczna produkcyjna. | Własności obróbki. |
| | Małe skaleczenia z usunięciem wypukłości. | Wada estetyczna. | Czynniki natury psychicznej. |
| | Minimalne grady na krawędziach niepracujących. | Wada produkcyjna. | Czynniki natury psychicznej. |
| | Nierównomierny kolor z odpuszczania. | Wada estetyczna. | Własności obróbki. |
| | Punktowe złagodzone skaleczenia gwintów. | Wada estetyczna. | Własności obróbki. |
| | Zerwanie jednej nitki gwintu na długość do $^1/_4$ obwodu. | Wada produkcyjna. | Wada materjału lub narzędzi. |
| | Małe skaleczenia główek śrub od wkrętaka. | Wada estetyczna i produkcyjna. | Czynniki natury psychicznej. |
| | Niewielkie wytarcia farby. | Wada estetyczna. | Czynniki odbioru. |
| | Małe rysy podłużne na polach i brózdach w przewodzie lufy. | Wada produkcyjna. | Własności obróbki. |
| | Lekkie skaleczenia złagodzone na wylocie i na tylnym płasku lufy. | Wada estetyczna. | Czynniki natury psychicznej. |
| | Niewielkie zewnętrzne stłuczenie lufy. | Wada estetyczna. | Czynniki natury psychicznej. |
| | Niewielkie zewnętrzne wytarcie lufy. | Wada estetyczna. | Czynniki natury psychicznej. |

| Nazwa przedmiotu. | Określenie wady. | Rodzaj wady. | Czynniki powodujące wadę. |
|---|---|---|---|
| Ciężki i ręczny karabin maszynowy. | Lekkie wgniecenie na kadłubie chłodnicy. | Wada estetyczna. | Czynniki natury psychicznej. |
| | Niewielkie ścieki cyny wewnątrz chłodnicy. | Wada produkcyjna. | Własności obróbki. |
| | Płytkie pory na przedniej i tylnej części chłodnicy. | Wada estetyczna. | Własności obróbki. |
| | Lekkie skaleczenie główek nitów. | Wada estetyczna. | Czynniki natury psychicznej. |
| | Wytarcie farby i czernienia w miejscach zetknięcia się części metalowych. | Wada estetyczna. | Własności odbioru. |
| | Niewielkie zbicia na trzonie zamkowym. | Wada produkcyjna. | Czynniki natury psychicznej. |
| | Małe punktowe usterki przy czernieniu. | Wada estetyczna. | Własności obróbki. |
| | Niewielkie zbicia na ścianie urządzenia powrotnego. | Wada konstrukcyjna. | Nieumiejętne rozbieranie c.k.m. |
| | Niewielkie rysy wewnątrz ścianki urządzenia powrotnego. | Wada konstrukcyjna. | Własności odbioru. |
| | Minimalne skaleczenia złagodzone na częściach składowych. | Wada estetyczna. | Czynniki natury psychicznej. |
| | Lekkie skaleczenia na krawędziach ostrych kolby, okładek chwytu i nakładki. | Wada estetyczna. | Czynniki natury psychicznej. |
| | Niewielkie zbicia na kolbie, okładkach chwytu i nakładce. | Wada estetyczna. | Czynniki natury psychicznej lub wpływ obróbki. |

| Nazwa przedmiotu. | Określenie wady. | Rodzaj wady. | Czynniki powodujące wadę. |
|---|---|---|---|
| Oporządzenie do c. k. m. | Niezbędnik. Zawiasy niezbyt dokładnie spasowane. | Wada produkcyjna. | Czynniki natury psychicznej. |
| | Luz dźwigni zamka na nicie. | Wada konstrukcyjna. | Wpływ obróbki. |
| | Małe wygięcia pokrywy w położeniu zamkniętem. | Wada konstrukcyjna. | Właściwości materjału. |
| | Niewielkie wgniecenia i wypukłości blachy. | Wada estetyczna i produkcyjna. | Właściwości materjału. |
| | Spawanie pęknięć. | Wada produkcyjna. | Właściwości materjału. |
| | Zaprasowania zafałdowanej blachy na krawędziach tłoczonych. | Wada estetyczna i produkcyjna. | Wpływ obróbki. |
| | Małe odchylenia w wykończeniu gniazdek w drzewie. | Wada produkcyjna. | Czynniki natury psychicznej. |
| | Sklejanie pękniętych wkładek oraz kołkowanie uszkodzonych miejsc przy obróbce. | Wada produkcyjna. | Właściwości materjału. |
| | Niewielkie wytarcia farby na zawiasach i zamkach w miejscach zetknięcia się części metalowych oraz krawędzi. | Wada estetyczna. | Własności odbioru. |
| | Łby nitów lekko uszkodzone. | Wada estetyczna. | Czynniki natury psychicznej. |

| Nazwa przedmiotu. | Określenie wady. | Rodzaj wady. | Czynniki powodujące wadę. |
|---|---|---|---|
| Oporządzenie do c. k. m. | Futerał na lufy zapasowe. Nieznaczne wgniecenia i wypukłości blachy. | Wada estetyczna i produkcyjna. | Właściwości materjału. |
| | Niewielkie odchylenia od formy uszów na pas. | Wada produkcyjna. | Czynniki natury psychicznej. |
| | Niewielkie wytarcia farby na zawiasach i zamku w miejscach zetknięcia się części metalowych. | Wada estetyczna. | Własności odbioru. |
| | Spawanie pękniętych krawędzi. | Wada produkcyjna. | Właściwości materjału. |
| | Łby nitów lekko uszkodzone. | Wada estetyczna i produkcyjna. | Czynniki natury psychicznej. |
| | Wodnik. Chropowatość kranu wylewnika. | Wada estetyczna i produkcyjna. | Wpływ obróbki. |
| | Niewielkie wgłębienia i wypukłości blachy. | Wada estetyczna. | Właściwości materjału. |
| | Nierówności na łbach nitów, powstałe wewnątrz przez oblutowanie cyną. | Wada produkcyjna. | Wpływ obróbki. |
| | Łby nitów lekko uszkodzone. | Wada estetyczna i produkcyjna. | Czynniki natury psychicznej. |
| | Wytarcie farby na krawędziach pokrywy wlewnika i kranu, powstałe wskutek tarcia zatrzasków. | Wada estetyczna. | Własności odbioru. |

| Nazwa przedmiotu. | Określenie wady. | Rodzaj wady. | Czynniki powodujące wadę. |
|---|---|---|---|
| Oporządzenie do c. k. m. | Ciemne plamy na powierzchniach wewnętrznych. | Wada produkcyjna | Właściwości materjału. |
| | Skrzynka amunicyjna. Niewielkie wgłębienia lub wypukłości blachy. | Wada estetyczna. | Właściwości materjału. |
| | Spawanie pęknięć na krawędziach. | Wada produkcyjna. | Wpływ obróbki. |
| | Łby nitów lekko uszkodzone. | Wada estetyczna i produkcyjna. | Czynniki natury psychiczuej. |
| | Minimalny luz na zawiasach. | Wada konstrukcyjna. | Wpływ obróbki. |
| | Niewielkie wytarcia farby na zawiasach i zamku w miejscach zetknięcia się części metalowych. | Wada estetyczna. | Własności odbioru. |
| | Taśma amunicyjna. Przerwanie pojedyńczych nitek na krawędziach. | Wada produkcyjna. | Właściwości materjału. |
| | Drobna omyłka w numeracji. | Wada produkcyjna. | Czynniki natury psychicznej. |

W tabeli ująłem ogólnie rodzaje dopuszczalnych usterek, często się powtarzające. Zdarza się jednak, że pewne usterki występują sporadycznie, jak naprzykład, odcień warstwy zewnętrznej lub błędy wymiarowe, spowodowane przez niedociągnięcia w obróbce. Błędy te są poprawiane, jeżeli naprawa jest możliwa. Gdy naprawy dokonać nie

można, to po dokładnem komisyjnem zbadaniu na miejscu w wytwórni, błędy mogą zostać zakwalifikowane jako możliwe do przyjęcia.

Z przeprowadzonych tu rozważań wynika, że organa, przyjmujące wyprodukowany sprzęt muszą się liczyć przedewszystkiem z jakością broni, t. j., aby odbierany sprzęt posiadał bezwzględnie pełną wartość użytkową; z drugiej jednak strony trzeba się również liczyć z kosztami wykonania. W razie stwierdzenia wady nieistotnej i niewpływającej na wartość broni w najmniejszym stopniu, z punktu widzenia działania lub konserwacji można ze względu na koszty wadę tę tolerować. Oczywiście, jeśli zauważona wada wpływa choćby w najmniejszym stopniu na wartość broni, musi być bezwzględnie usunięta, a w razie niemożności dokonania naprawy, broń trzeba przeznaczyć do wybrakowania.

KPT. DYPL. WŁADYSŁAW DEC.

# RUMUŃSKI SYSTEM ZAOPATRYWANIA W AMUNICJĘ PUŁKU PIECHOTY W POLU [1].

W artykule niniejszym omówię rumuńskie zasady, odnoszące się do zaopatrywania w amunicję pułku piechoty w polu.

## 1. *Uwagi wstępne.*

Do zaopatrywania piechoty w potrzebną jej do walki amunicję Rumuni przewidują, oprócz mamochodów ciężarowych i kolumn taborowych konnych, także kolumny zwierząt jucznych.

Zadaniem poszczególnych członów zaopatrywania jest podsuwanie amunicji jak najbardziej ku przodowi, aby w ten sposób ograniczyć do minimum pracę najbardziej czołowego organu zaopatrywania.

Rozmieszczenie amunicji jest następujące:

— część amunicji (2 j. o) — przy żołnierzach i maszynowym sprzęcie ogniowym;

— część amunicji (1 j. o) — na wozach amunicyjnych kompanij;

— część amunicji (tylko do broni towarzyszącej) — na wozach pułkowego taboru bojowego (wozy amunicyjne);

[1]) Praca niniejsza oparta jest na obowiązujących rumuńskich regulaminach piechoty oraz na artykule mjr. Craciunescu, ogłoszonego w zeszycie 4/34 „Revista Infanteriei".

— wreszcie część amunicji (1 j. o) mieści się na wozach dywizyjnej kolumny amunicji piechoty.

Jako organa zaopatrywania istnieją w ramach rumuńskiego pułku piechoty tak elementy stałe (organiczne), jak i organizowane doraźnie dla wykonania specjalnego zadania z zakresu zaopatrywania w amunicję.

## 2. *Zaopatrywanie poszczególnych oddziałów pułku piechoty w amunicję.*

### A. Zaopatrywanie w amunicję na szczeblu pułku.

Obowiązkiem dowódcy pułku jest określać miejsce, do którego ma przybyć pluton dywizyjnej kolumny amunicji piechoty, oraz ustalać:

— miejsce postoju taboru bojowego (głównie wozów amunicyjnych) i

— osie zaopatrywania w amunicję, biegnące od taboru bojowego do bataljonowych punktów zaopatrywania w amunicję.

Organem wykonawczym dowódcy pułku w dziedzinie zaopatrywania w amunicję jest oficer broni pułku, będący równocześnie dowódcą pułkowego taboru bojowego. W pracy swej oficer broni jest wspomagany przez podoficerów-dowódców poszczególnych zgrupowań wozów taboru bojowego (bataljonów i samodzielnych kompanij: broni towarzyszących i specjalistów) oraz przez kompanijnych rzemieślników (jest ich w taborze bojowym 30). W pewnych wypadkach dowódca pułku może oddać do rozporządzenia oficera broni odpowiednią ilość ludzi z odwodu pułkowego. Zwykle dzieje się to wtedy, gdy trzeba amunicję donosić w rękach na dość duże odległości.

Czynności oficera broni polegają na:

— rozpoznawaniu i ewentualnem wytyczaniu osi zaopatrywania między dywizyjnym punktem zaopatrywania w amunicję, pułkowym taborem bojowym i bataljonowemi punktami zaopatrywania w amunicję;

— dosyłaniu do bataljonowych punktów zaopatrywania pełnych i odbieraniu od nich pustych wozów amunicyjnych;

— dopilnowywaniu, aby z dywizyjnej kolumny amunicji piechoty pobierano właściwe rodzaje amunicji.

## B. Zaopatrywanie w amunicję na szczeblu bataljonu.

Dowódca bataljonu kieruje całokształtem zaopatrywania w amunicję w ramach swego bataljonu:

a) ustalając miejsce na bataljonowy punkt zaopatrywania w amunicję i

b) organizując transporty tak konne, jak i ręczne między swym punktem zaopatrywania w amunicję (albo miejscem przeładowania amunicji z wozów bataljonowych na wozy kompanijne) a kompanijnemi posterunkami zaopatrywania w amunicję.

Do pomocy w dziedzinie zaopatrywania w amunicję ma dowódca bataljonu: swego pomocnika (jeśli jest), adjutanta, dowódców taborów bojowych kompanij i właściwych taborytów i ewentualnie pewne części z odwodu bataljonu oraz robotników cywilnych.

Regulaminy nie przewidują jednakże organicznej grupy amunicyjnej na szczeblu bataljonu[1].

---

[1]) Mjr. Craciunescu wykazał w swym artykule, że dowódca bataljonu powinien mieć w swem rozporządzeniu dla spraw zapatrywania w amunicję około 50 podoficerów i szeregowców (zbrojmistrz, rusznikarze, dowódcy poszczególnych wozów amunicyjnych i ich woźnice, krawcy i szewcy kompanijni i t. p.).

Zaopatrywanie w ramach bataljonu odbywa się według następujących zasad:

— albo wozy amunicyjne taboru bojowego pułku docierają bezpośrednio w strefę kompanijnych posterunków zaopatrywania w amunicję, gdzie w ukryciu przeładowują lub składają amunicję; w tym wypadku doraźnie (czy organicznie) posiadany personel amunicyjny udaje się wraz z temi wozami dla dokonania czynności przeładunkowych, poczem wraca na poprzednie miejsce,

— albo też wozy te mogą osiągnąć co najwyżej strefę rozmieszczenia posterunków dowódców bataljonów, gdzie organizuje się bataljonowe punkty zaopatrywania w amunicję. Dalszy transport amunicji (do linji ognia) odbywa się przy pomocy ludzi (wzmocnienie z odwodu bataljonowego), którzy donoszą tę amunicję w strefę rozmieszczenia posterunków dowódców kompanij.

### C. Zaopatrywanie w amunicję w kompanjach.

1. Dowódca kompanji strzeleckiej jest odpowiedzialny za należyty wybór miejsca na posterunek zaopatrywania w amunicję. Podobnie jak dowódca bataljonu, tak i dowódca kompanji strzeleckiej nie ma w boju organicznego elementu, zapewniającego zaopatrywanie w amunicję. Ma natomiast bardzo liczną drużynę dowódcy (29 szeregowców), z której, jak to szczegółowo wyliczył mjr. Craciunescu, można użyć około 14 ludzi do prac, związanych z zaopatrywaniem w amunicję plutonów.

Mechanizm zaopatrywania w amunicję w ramach kompanji strzeleckiej jest prosty, bowiem:

— albo podwozi się amunicję jak najbliżej stanowisk ogniowych (jeśli położenie pozwala),

— albo też plutonowe elementy zaopatrujące w amunicję donoszą potrzebną amunicję z kompanijnych posterunków zaopatrywania w amunicję aż do strefy rozmieszczenia dowódców plutonów, skąd amunicję biorą oddziałki amunicyjnych drużyn bojowych (działonów i t. p.).

2. Dowódca kompanji ciężkich karabinów maszynowych musi się troszczyć o zaopatrywanie w amunicję tak plutonów (drużyn) bezpośrednio mu podległych, jak i tych, które w związku z położeniem i zadaniem, oddał do dyspozycji kompanij strzeleckich. Do jego więc obowiązków należy:

— określanie dróg, wiodących od bataljonowego punktu zaopatrywania w amunicję do takiegoż posterunku jego jednostki (lub w niektórych wypadkach aż do stanowisk bojowych plutonów) i

— wydawanie zarządzeń, odnoszących się do transportowania i przeładowywania amunicji.

Jako organ wykonawczy w tym zakresie ma dowódca kompanji c. k. m. drużynę dowódcy, z której może łatwo przeznaczyć 14 szeregowych, jako grupę zaopatrywania w amunicję (w razie potrzeby może ją ponadto zasilić ludźmi z kompanij strzeleckich, na korzyść której pracują poszczególne plutony lub drużyny c. k. m.).

Mechanizm zaopatrywania w amunicję w ramach kompanji ciężkich karabinów maszynowych jest taki sam, jak w kompanji strzeleckiej. Dowódca bataljonu podsuwa amunicję do kompanijnego posterunku zaopatrywania w amunicję, zaś dowódca kompanji:

— albo skierowuje otrzymane wozy do plutonów pierwszej linji (jeśli można),

— bądź też organizuje donoszenie amunicji przy pomocy amunicyjnych, skierowując ją w strefę stanowisk

ogniowych do rozporządzenia dowódców plutonów, skąd amunicyjni drużyn donoszą ją do stanowisk ogniowych sprzętu.

3. Zasady zaopatrywania w amunicję w kompanji broni towarzyszącej są takie same, jak w kompanji ciężkich karabinów maszynowych.

### D. Uzupełnianie amunicji w plutonach.

1. Z chwilą, kiedy sprawa uzupełniania amunicji staje się aktualna, dowódca plutonu strzeleckiego tworzy sobie regulaminowy zespół amunicyjnych w składzie 7 szeregowych (kapral jako dowódca i dla amunicji V. B., 3 amunicyjnych dla amunicji r. k. m. i 3 strzelców dla amunicji karabinowej).

Amunicyjni ci dostarczają amunicję do drużynowych.

2. Dowódca plutonu c. k. m. rozporządza regulaminowym zespołem amunicyjnych (1 podoficer i 3 szeregowych).

Działanie systemu zaopatrywania w amunicję na szczeblu plutonu c. k. m. przedstawiłem wyżej w punkcie C. 2.

### E. Uzupełnianie amunicji w drużynach.

1. Regulaminową grupę amunicyjnych drużyny strzeleckiej tworzy 2 — 4 strzelców (po 2 na sekcję).

Uzupełnianie amunicji odbywa się w sposób następujący: amunicyjni działają między stanowiskiem bojowo-ogniowem a plutonowym elementem zaopatrywania w amunicję, oddalonym od przedniego skraju pierwszej linji o 50 — 80 m.

Dla płynniejszego dostarczania i z uwagi na konieczność ukrywania (maskowania) ruchu amunicyjni są urzu-

towani w głąb (5—10 m). Donoszą oni amunicję w workach (karabinową) lub w skrzynkach (do r. k. m.), odnosząc ewentualnie zebrane łuski.

2. Etatowy zespół amunicyjnych drużyny ciężkich karabinów maszynowych stanowią 4 amunicyjni (po 2 na karabin). Działają oni następująco.

Na sygnał (znak) dowódcy drużyny, nakazujący uzupełnić amunicję, amunicyjny Nr. 1, który się znajduje w odległości 100 — 150 m wtyle, dostarcza skokami posiadane 2 skrzynki amunicyjne pełne na stanowisko ogniowe. W tym samym czasie drugi amunicyjny, który był jeszcze bardziej wtyle, skokami zajmuje miejsce pierwszego amunicyjnego, zaś trzeci amunicyjny, który był w miejscu postoju plutonowego elementu zaopatrywania w amunicję, również skokami zajmuje miejsce drugiego amunicyjnego, mając ze sobą 2 pełne skrzynki amunicyjne. Czwarty amunicyjny pozostaje w m. p. plutonowego elementu amunicyjnego.

Puste skrzynki amunicyjne wracają do plutonowego elementu zaopatrywania w amunicję w sposób następujący.

Pierwszy amunicyjny, dostarczywszy 2 pełne skrzynki z amunicją, zabiera od taśmowego Nr. 2 dwie skrzynki amunicyjne puste i wycofuje się na swe poprzednie miejsce. Tam oddaje puste skrzynki drugiemu amunicyjnemu, odbierając od niego równocześnie 2 skrzynki pełne. Drugi amunicyjny również cofa się na swe poprzednie miejsce, pozostawia tam 2 pełne skrzynki z amunicją, przyniesione przez trzeciego amunicyjnego, tego zaś odsyła wraz z 2 pustemi skrzynkami do plutonowego elementu zaopatrywania w amunicję.

### 3. *Uwagi końcowe.*

Tak się przedstawia w świetle regulaminów rumuński system zaopatrywania w amunicję pułku piechoty w polu. Nie jest on doskonały. Brak mu:

a) dokładnego sprecyzowania funkcjonowania mechanizmu zaopatrywania pomiędzy poszczególnemi członami zaopatrującemi;

b) wyszczególnienia składu zespołów amunicyjnych: trzeba je wyszukiwać w składach organizacyjnych (wyszczególnionych w regulaminach);

c) ponadto, jak to zresztą jasno wynika z treści artykułu mjr. Craciunescu, ten system zaopatrywania w amunicję jest „papierowy", gdyż ani w czasie ćwiczeń bojowych, ani też w czasie strzelań bojowych, nie stosuje się regulaminowych zasad zaopatrywania w amunicję.

MJR. DYPL. KAZIMIERZ BIEŃKOWSKI.

# C. K. M. WSPARCIA I ORGANICZNA BROŃ BATALJONU W NATARCIU.

W marcowym zeszycie francuskiego czasopisma wojskowego „La Revue d'Infanterie" z roku 1934 ukazał się artykuł mjr. Jourdan, poświęcony zagadnieniu użycia c. k. m. wspierających natarcie bataljonu. Wiele z przeprowadzonych rozważań na ten temat nie stanowi dla nas nic nowego, gdyż bez przesady stwierdzić możemy, iż w rozwoju doktryny walki ruchowej poszliśmy znacznie dalej od naszych zachodnich sprzymierzeńców i to, co dla nich jest nieraz swojego rodzaju nowością w oficjalnych poglądach, dla nas bywa często utartym szlakiem. Tak się również przedstawia kwestja użycia c. k. m. wsparcia bataljonu, prowadzącego natarcie w wyznaczonym mu pasie (lub, jak wolą Francuzi, w pewnym wycinku terenowym). Problem ten, wielokrotnie u nas dyskutowany na łamach czasopism wojskowych, doczekał się już oficjalnego skrystalizowania w nowym Regulaminie piechoty i wśród stykających się z nim dowódców bataljonów nie budzi w zasadzie wątpliwości, których tyle posiada mjr. Jourdan, gdy próbuje ująć zagadnienie i podejść doń od strony taktyki wolnego powietrza a nie walk pozycyjnych.

Niemniej jednak warto się zapoznać ze sposobem rozumowania mjr. Jourdan, by:

1. pogłębić osobiste wiadomości w tym kierunku,
2. porównać poglądy sprzymierzeńców z naszemi i
3. wyciągnąć praktyczne dla siebie wnioski.

* *
*

Studjum swoje mjr. Jourdan zaczyna od wyjaśnienia, że będzie w niem w szczególności rozpatrywał użycie c. k. m. i zorganizowanie wsparcia ogniowego przy wyruszeniu natarcia, a więc wtedy, gdy dowódca bataljonu może wyciągnąć maksymum wydajności ze swoich środków ogniowych, lecz posiada jednocześnie bardzo niepełne i niepewne wiadomości o stanowiskach nieprzyjacielskiej broni maszynowej. Najlepiej nawet wyszkoleni obserwatorzy i najżywsza działalność własnego lotnictwa wiadomości tych nie sprecyzuje dokładniej, ponieważ nieprzyjaciel nie otworzy ognia ze swoich c. k. m., dopóki czołowe fale nacierające nie wejdą w strefę głównej zapory ogniowej. W tej „pustce pola walki" trzeba się wyrzec prowadzenia ognia obezwładniającego z c. k. m. na cały rejon przedmiotu natarcia, gdyż, poza nienormalnem zużyciem amunicji, karabiny te poprostu nie będą miały do czego strzelać.

A więc, mjr. Jourdan stawia sprawę jasno i odrazu wprowadza czytelnika w sedno sprawy: będzie chodziło o to przedewszystkiem, jak rozwiązać sprawę z technicznego punktu widzenia. Jego rozważania w tym kierunku przytoczę w skrócie jedynie dlatego, by przedstawić, jakiemi drogami dochodzi do pewnych wniosków natury taktycznej, aczkolwiek, ze względu na różnice w uzbrojeniu i wyposażeniu, nie mają one dla nas pełnego praktycznego znaczenia.

*1. Ciężkie karabiny maszynowe.* Mjr. Jourdan daje następujące określenie skutecznego obezwładnienia, prze-

prowadzonego przez c. k. m. wsparcia: jest to rezultat pewnej ilości pocisków, jaka musi się znaleźć w prostokącie rozrzutu wiązki, aby wszystkie jej punkty zostały rażone przez jeden pocisk w ciągu jednej minuty na wysokości 0.40 m (wysokość strzelca nieprzyjacielskiego, prowadzącego ogień w postawie leżącej). Tutaj redakcja „La Revue d'Infanterie" robi słuszną uwagę, że nigdy cele nie będą posiadały tych rozmiarów, jakie się im przypisuje w czasach pokojowych (c. k. m. obrońcy: 2 m szerokości na 0.40 m wysokości); przeciwnie należy się mocno obawiać, że większość z nich, ustawiona i przygotowana do ognia bocznego oraz osłonięta od ogni nacierającego, uniknie z łatwością obezwładnienia, prowadzonego przez broń, ustawioną prostopadle do frontu natarcia; wszystkie więc wnioski natury technicznej, oparte na takich przesłankach, muszą być brane z dużą rozwagą.

Opierając się na powyższem określeniu, mjr. Jourdan oblicza, że na odległości 1000 m jeden pocisk wiązki, którą tworzy drużyna c. k. m., daje strefę skutecznego obezwładnienia, równającą się 28.44 $m^2$. Rozrzut wiązki na tej odległości wynosi $80 \times 150$ m = 12.000 $m^2$; chcąc więc skutecznie obezwładnić cel, znajdujący się w granicach prostokąta rozrzutu wiązki, potrzeba wypuścić w ciągu jednej minuty 12.000 $m^2$ : 28 $m^2$ 44 = 423 pociski.

Tu mjr. Jourdan mówi: osiągnięcie takiego zgęszczenia obezwładnienia przy obecnym sprzęcie nie jest możliwe; potrzeba na to dwóch minut czasu dla drużyny, przyczem każdy karabin będzie strzelał natężeniem silnem w ciągu jednej minuty.

Mojem zdaniem, zastrzeżenie niezupełnie słuszne, gdyż już dzisiaj w wielu państwach znajdują się w uzbrojeniu c. k. m., które osiągają znacznie większą praktyczną szybkostrzelność, wahającą się w granicach 450—500 po-

cisków na minutę. Potrzebne zatem nasycenie ognia obezwładniającego zdoła zapewnić jeden karabin maszynowy w ciągu jednej minuty.

W dalszym ciągu mjr. Jourdan kalkuluje, że cała k. k. m. (składająca się, jak wiadomo, w wojsku francuskiem z 16 karabinów) potrafi w ciągu 18 minut obezwładnić odcinek o szerokości 640 m lub 480 m, zależnie od tego, czy będzie użyty jeden pluton do obrony przeciwlotniczej czynnej, czy też nie. Podobne obezwładnienie umożliwia posunięcie się naprzód nacierającego o 600 m, co zdaniem autora, przekracza zasadniczo maksymalną głębokość, na jakiej wsparcie ogniowe może być wykonywane. Jednak stopniowo oddalenie c. k. m. wsparcia od przedmiotu natarcia zwiększa bardzo wydatnie zużycie amunicji lub odwrotnie — zmniejsza w stosunku geometrycznym skuteczność obezwładnienia (tak np. już na odległości 1400 m trzeba użyć dwa razy więcej amunicji niż na 1000 m).

2. *Działko 37 mm.* Przy małej skuteczności rażenia pocisku działko posiada dużą celność. Skuteczność znacznie wzrasta przy ogniu skośnym. Ustawienie na stanowisku działka trwa długo, sprzęt jest ciężki i zbyt widoczny. Całość wyposażenia w amunicję (336 pocisków na działko) pozwala na uskutecznienie najwyżej 10—12 strzelań.

Wydaje się, że tutaj mjr. Jourdan jest zbyt wielkim pesymistą. Nie biorąc pod uwagę niedoskonałości dawnego działka 37 mm (obecne modele są znacznie lepsze), potrzeba wystrzelenia aż 30 do 33 pocisków dla obezwładnienia jednego celu (c. k. m. nieprzyjacielski) może być usprawiedliwiona tylko b. niskiem wyszkoleniem obsługi.

3. *Moździerz kalibru 81 mm wz. 27—31.* Szczególnie nowy wzór (1931) umożliwia natychmiastowe podjęcie ogni, które już były poprzednio wykonywane; posługuje

się jednak tym samym pociskiem, a jego właściwości balistyczne muszą być znacznie udoskonalone, aby uniknąć za krótkich strzałów, niebezpiecznych dla własnej piechoty. Według wyposażenia, przyjętego w wojsku francuskiem (192 pociski na drużynę moździerzy), można w bataljonie uskutecznić 8 do 10 strzelań.

Wypada tu uczynić tę samą uwagę, jak wyżej w stosunku do działka 37 mm.

Po przeanalizowaniu możliwości użycia broni towarzyszącej bataljonu do obezwładnienia mjr. Jourdan wyciąga niewątpliwie słuszny wniosek, że wyposażenie tego sprzętu w amunicję nie pozwala na strzelanie do pola. W tem miejscu nawiasem wtrąca, iż tylko wspomnienia, wyniesione z walk pozycyjnych, mogły nasuwać przypuszczenie o skuteczności strzelania z broni towarzyszącej do pola. Ktokolwiek widział ześrodkowania ogni artyleryjskich, wykonywane w czasie pokojowym na poligonach, wie, jak ten rodzaj strzelania (do pola) jest mało skuteczny w stosunku do należycie okopanych i nowocześnie zamaskowanych źródeł ognia. Chcąc więc osiągnąć tu istotne obezwładnienie, trzeba zużywać takie ilości amunicji, na jakie dziś żadne państwo nie może sobie pozwolić. W ten sposób dochodzi się do sedna rzeczy: skuteczne a jednocześnie ekonomiczne obezwładnianie nieprzyjacielskich źródeł ognia wymaga jak najbardziej dokładnego ich umiejscowienia, co zkolei stawia daleko idące wymagania pod adresem odpowiednio zorganizowanej obserwacji pola walki. Stąd wniosek: niewątpliwie kosztowne wyposażenie organów obserwacyjnych dowódców (na wszystkich nawet szczeblach) w precyzyjny, nowoczesny sprzęt optyczny (lornetki mikrometryczne, lunety nożycowe, peryskopy i t. p.) zawsze się opłaci, gdyż oszczędzi w czasie wojny krwi żołnierza oraz wielokrot-

nie większych kosztów materjalnych, wywołanych koniecznością rozrzutnego szafowania amunicją.

*4. Ręczne karabiny maszynowe.* Tylko wyjątkowo mogą być używane do obezwładnienia, na co w zasadzie nie pozwala skąpe wyposażenie w amunicję.

Wydaje się jednak, że w rachubę powinien tu wchodzić nietylko ten czynnik. Wprawdzie w Danji słyszy się głosy za usunięciem c. k. m. ze szczebla bataljonu i za powierzeniem ich zadań ręcznym karabinom maszynowym, ale głosy te nie mają siły przekonywającej. Zaletą dzisiejszych ręcznych karabinów maszynowych jest ich lekkość i poręczność, które właśnie jednocześnie przeznaczają je do takich a nie innych zadań. Chcąc na nie przełożyć najistotniejszą część obecnych zadań c. k. m., należałoby wprowadzić w r. k. m. pewne zmiany konstrukcyjne (inne chłodzenie, cięższa podstawa i t. p.), które pozbawiłyby je właściwego charakteru. Pomimo wszelkich wysiłków konstruktorów w kierunku uniwersalizmu współczesnych typów sprzętu wojennego można zaryzykować twierdzenie, iż jak długo będzie istniała siła zbrojna, dopóty nie zniknie specjalizacja zadań, a w związku z nią i zróżniczkowanie broni.

* * *

Swoje dotychczasowe rozważania mjr. Jourdan reasumuje następująco:

a) Organiczne środki bataljonu, wspierające natarcie, posiadają największą wydajność, gdy są oddalone od celu nie dalej, jak 1000 m. Ze zwiększeniem odległości zmniejsza się skuteczność obezwładniania; wprawdzie wzrastają wówczas możliwości dłuższego wspierania natarcia i strzelania ze stanowisk zakrytych oraz zwiększa się pole rażenia, jednak te wszystkie zyski nie równowa-

żą najistotniejszej straty (osłabienie siły obezwładniającej nieprzyjacielskie źródła ogniowe). Gdy warunki położenia i terenowe zmuszają do odsunięcia „bazy ogniowej" od celu, trzeba wówczas odwołać się do kompanji karabinów maszynowych bataljonu odwodowego, czołgów i artylerji wspierającej. Nie mając pod ręką tych środków, zrezygnować z impetu natarcia i albo wybrać przedmiot pośredni, albo zmniejszyć pas działania bataljonu. Innemi słowami (przytaczam dokładnie zdanie autora):

„....siła zaczepna bazy ogniowej ciężkich karabinów maszynowych, czołgów i artylerji prowadzi każdorazowo do przyjmowania różnych rozwiązań taktycznych".

b) Dążąc do umieszczania c. k. m. wsparcia na odległości 1000 m od przedmiotu natarcia, przeważnie nie da się wyzyskać możliwości strzelania ze stanowisk zakrytych. W terenie zlekka pofałdowanym, gdy kąt położenia celu jest ten sam jak karabinów maszynowych lub nawet niższy, strzelając bezpośrednio na odległościach 1000 m, uzyska się lepsze rezultaty. Następnie, podobnie jak ogień artylerji bezpośredniego wsparcia daje doskonałe rezultaty przy ostrzeliwaniu celów, znajdujących się na stokach, takie samo zjawisko obserwujemy u karabinów maszynowych: do celnych strzałów dochodzą odskoki.

c) Aby nie zmniejszać siły obezwładniającej c. k. m. wsparcia, zawsze należy (jeśli tylko położenie pozwala) powierzać zadanie obrony przeciwlotniczej czynnej karabinom maszynowym bataljonu odwodowego.

d) Działko 37 mm, z racji swojej małej ruchliwości, powinno być przesuwane do przodu (po wykonaniu zadania obezwładnienia) jako ostatnie. Moździerz 81 mm nie może być używany do strzelania do pola; jego ogień, aby był skuteczny, musi być obserwowany. Moździerz może być dość wcześnie pchnięty naprzód, pod warunkiem zapewnienia zaopatrzenia w amunicję.

e) Na odległości 500 — 600 m od przedmiotu natarcia czołowe fale zostaną pozbawione wsparcia ciężkich karabinów maszynowych i odtąd właśnie powinno się rozpocząć współdziałanie ruchu z ogniem. Artylerja musi być o tem uprzedzona, aby w tym czasie mogła nanowo ostrzelać przedmiot natarcia aż do granic strefy bezpieczeństwa.

f) Wreszcie drużyny strzeleckie, po włamaniu się do głównej pozycji obrońcy, mogą zapewnić chwilowe utrzymanie zdobytego terenu do czasu nadejścia pierwszych c. k. m.

Na podstawie powyższych wniosków mjr. Jourdan przeprowadza swoje obliczenia taktyczne.

Otóż dowódca bataljonu nacierającego musi przedewszystkiem przeprowadzić ocenę terenu obrońcy i jego możliwości obronnych, przy pewnej wyobraźni może określić rejony, skąd spodziewa się ogni bocznych c. k. m. Następnie dzieli c. k. m. na przydzielone do kompanij strzeleckich i wsparcia oraz wyznacza zadania dla tych ostatnich. Dowódca kompanji karabinów maszynowych tworzy poszczególne zgrupowania, dzieli zadania i określa w przybliżeniu rejony stanowisk dla plutonów, dążąc do szerokiego rozmieszczenia ich w terenie, aby zmniejszyć straty, tak jednak, by zachować możność dowodzenia. Dalej następuje podział zadań pomiędzy działka 37 mm i moździerze. Drugie tworzą specjalne zgrupowanie w ramach „bazy ogniowej", pierwsze mogą wchodzić w skład jakiegoś zgrupowania c. k. m., działającego w tej samej strefie lub stanowić też specjalne zgrupowanie. Dowódca kompanji karabinów maszynowych musi wskazać w terenie dowódcy bataljonu granicę wsparcia, celem zażądania w odpowiedniej chwili ognia artylerji.

Zdaniem mjr. Jourdan, taki podział organicznych

środków bataljonu na zgrupowania ułatwia dowodzenie i zapewnia potrzebne wsparcie nacierającym kompanjom. Najlepsi dowódcy plutonów z kompanji k. m. zostają dowódcami poszczególnych zgrupowań: jednorodnych (moździerze lub. c. k. m) i mieszanych (c. k. m. i działka). Uniesiony dalej fantazją mjr. Jourdan widzi już podział pasów działania pomiędzy zgrupowaniami „bezpośredniego wsparcia", oraz zgrupowanie „ogólnego działania". Pierwsze muszą wydzielać łącznikowych do kompanij strzeleckich (szkoda, że autor nie powiedział, kto to ma być: oficer czy podoficer); poza tem między każdym dowódcą kompanji a dowódcą „bazy ogniowej" powinna być nawiązana przed wyruszeniem natarcia łączność zapomocą oficerów kompanji karabinów maszynowych, celem zakomunikowania im wyników własnej obserwacji, poinformowania się o położeniu wspieranej jednostki, o żądaniach i t. d.

Trzeba przyznać, że ten rozdział wybitnie się nie udał mjr. Jourdan. O ile podane na początku wyliczenie czynności dowódcy bataljonu i — do pewnego stopnia — dowódcy kompanji karabinów maszynowych było najzupełniej słuszne, o tyle potem zagalopował się (inaczej tego określić nie można!) i ni mniej, ni więcej pragnął uczynić ze swojej „bazy ogniowej" coś w rodzaju „małej artylerji" dowódcy bataljonu. Popełnił przytem grzech śmiertelny, zapomniał bowiem, że:

1. kompanja karabinów maszynowych nie ma żadnych środków łączności drutowej (a inaczej nie można sobie wyobrazić komunikowania żądań dowódców kompanij strzeleckich przez łącznikowych),

2. cała ta procedura z łącznością taktyczną ma się odbywać w odległości 1000 m od nieprzyjaciela, wreszcie

3. skomplikowany mechanizm działania poszczegól-

nych zgrupowań nasuwa wiele trudności w jego uruchomieniu już w artylerji, która znajduje się zawsze poza zasięgiem bezpośredniej obserwacji naziemnej nieprzyjaciela i ogniem jego piechoty. Nie mówię już o tem, że zorganizowanie dowodzenia w podobnych warunkach wymagałoby b. wiele czasu, na co może pozwolić sobie artylerja, a co jest nie do pomyślenia w piechocie.

Majora Jourdan usprawiedliwia jednak do pewnego stopnia troska o zapewnienie dowódcy bataljonu bezpośredniego wpływu na jego środki wspierające i takie zorganizowanie dowodzenia, przy którem całość „bazy ogniowej" pozostawałaby ustawicznie w rękach dowódcy. I tu właśnie dotykamy istoty zagadnienia. Warunki bezpieczeństwa przy wspieraniu własnych oddziałów narzucają konieczność takiego a nie innego wyboru stanowisk ogniowych, chęć zmniejszenia strat od ognia nieprzyjacielskiego zmusza do szerokiego rozmieszczenia c. k. m. i moździerzy w terenie, a sprawność dowodzenia niemi w dużej mierze znajduje się w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do szerokości bazy (im węższa, tem łatwiej dowodzić i odwrotnie). Trzeba przyznać, że zagadnienie to nie jest wcale rozpracowane. Umówione znaki (sygnały chorągiewkami lub coś w tym rodzaju) może być traktowane narazie tylko jako próba wyjścia z trudnego położenia. Myśl wynalazców będzie tu jeszcze święciła swoje triumfy. Taktyk może jedynie podyktować następujące warunki.

a) Ważne jest nietyle przekazywanie żądań dowódców wspieranych kompanij do dowódcy bataljonu (dowódcy k. k. m.), ile zapewnienie temu ostatniemu możliwości natychmiastowego rzucenia ognia tam, gdzie tego zajdzie potrzeba. Zazwyczaj dowódca bataljonu znajdujący się na jakimś punkcie obserwacyjnym, ogarnia wzrokiem pas natarcia swego oddziału, może więc stosunkowo dokładnie

zdać sobie sprawę z przebiegu walki i charakteru napotkanych oporów; posiada zatem odpowiednie dane do skierowania nawały ogniowej swoich organicznych i oddanych do rozporządzenia środków w potrzebne miejsce. I trzeba mu ułatwić oraz umożliwić przekazanie niezbędnych rozkazów do bezpośrednich wykonawców. Wszelka strata czasu lub niezrozumienie rozkazu (co przy dotychczasowym sposobie komunikowania się dowódcy k. k. m. ze swoimi dowódcami plutonów często się zdarza) może spowodować zbyt przykre następstwa,

b) Wybrany system przekazywania takich rozkazów musi być prosty a jednocześnie niezawodny. Łączność drutowa nie wydaje się tu odpowiednia ze zrozumiałych powodów. Może sygnalizacja świetlna lepiejby się nadawała?

c) Ponieważ będzie chodziło o niewielkie odległości, zasięg działania systemu przekazywania rozkazów dowódcy bataljonu (dowódcy k. k. m.) może być b. niewielki (do 1000 m). Natomiast użycie jego musi być zastrzeżone w planie łączności, aby uniknąć nieporozumień na polu walki.

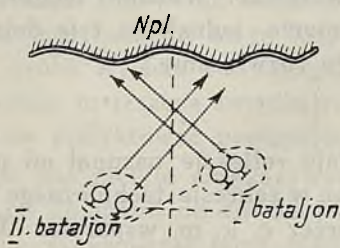
To byłoby wszystko. Warunki techniczne są narazie obojętne. Zagadnienie jednak na tyle dojrzało, że warto się pokusić o jego rozwiązanie.

* * *

Innego rodzaju refleksje nasunął mi przeczytany artykuł mjr. Jourdan w zakresie technicznego rodzaju ognia, wykonywanego przez c. k. m. wsparcia. W jednem miejscu pisze on następująco:

„ . . . w razie, gdy wsparcie ogniowe zostanie zapewnione przez ognie skośne, zazwyczaj wykonywane ze stanowisk zakrytych, zgrupowania nie będą dostosowane do jednostek, walczących przed niemi".

Czy ognie skośne mogą prowadzić tylko c. k. m., znajdujące się na stanowiskach zakrytych i strzelające z celowaniem pośredniem? Czy nie mogą tego samego wykonać c. k. m. strzelające bezpośrednio? Mojem zdaniem, nietylko mogą, lecz nawet powinny. Ognie skośne są znacznie skuteczniejsze od ogni nawprost i nie zależą od wybranej metody strzelania, więc o co chodzi? Jedynie i tylko o wybór takich stanowisk, z których, widząc bezpośrednio cel, celowniczowie c. k. m. wsparcia musieliby ostrzeliwać go zboku. Daje to znaczną przewagę nad wsparciem frontalnem i jest logicznie uzasadnione balistycznemi właściwościami k. m. (wykorzystanie głębokości rozrzutu wiązki). W zasadzie dowódcy jednostek karabinów maszynowych nie będą mieli trudności ze znalezieniem odpowiednich stanowisk w pasie natarcia bataljonu. Gdyby jednak warunki terenowe wyjątkowo nie sprzyjały, to przecież wyznaczony pas natarcia nie jest nieprzekraczalną przeszkodą. Będąc miarą rozciągnięcia nacierających bataljonów wszerz, nie tamuje swobody ruchów. Można więc nawet dopuścić do takiego napozór paradoksalnego zjawiska, jak wskazane na rycinie niżej; nie po-




ciągnie to zresztą za sobą żadnych trudności w dowodzeniu, przy rozwiązaniu oczywiście zagadnienia przekazywania rozkazów od dowódcy bataljonu (dowódcy k. k. m.)

do części składowych jego bazy ogniowej. Zato korzyści takiego rozmieszczenia c. k. m. wsparcia są tak wyraźne, że tylko wyjątkowo należy uciekać się do ognia naprost.

* * *

Wreszcie ostatnia kwestja. Zupełnie słusznie mjr. Jourdan twierdzi, że przy pewnej wyobraźni dowódca bataljonu może określić rejony, skąd spodziewa się ogni bocznych obrońcy na kierunku swojego natarcia. Jest mu to potrzebne, by mógł już zgóry rozdzielić zadania pomiędzy swoje dyspozycyjne środki ogniowe oraz skierować odpowiednio uwagę wspierającej artylerji. Ta sprawa wymaga jednak bliższego omówienia.

Analizując możliwości obronne nieprzyjaciela, dowódca nacierającego oddziału musi „wczuć się" w teren obrońcy, który zazwyczaj podyktuje rozmieszczenie jego ciężkiej broni maszynowej pierwszych rzutów. Nie jest to trudne dla dowódcy, który zagadnienie obrony gruntownie przepracował. Na tej drodze zdobywa więc on hipotetyczne dane o jego najgroźniejszych źródłach ogniowych. Obezwładnienie ich umożliwi dopiero ruch naprzód. Lecz na tem nie ograniczają się wiadomości nacierającego dowódcy o nieprzyjacielu. Dużo danych dostarczy mu sumiennie i sprytnie poprowadzone rozpoznanie bojowe małych patroli kompanij pierwszego rzutu. Połączenie i zestawienie informacyj, pochodzących z tych dwóch źródeł, stworzy już pewien obraz obrony nieprzyjacielskiej. Obraz narazie jeszcze mglisty i niezupełny, gdyż i nieprzyjaciel wytęży cały swój spryt w tym kierunku, aby do ostatniej chwili utrzymać nacierającego w nieświadomości co do najważniejszych węzłów jego sieci ognia, które ujawni dopiero w chwili dla niego najgroźniejszej, gdy natarcie

zbliży się już na bardzo bliską odległość, nieraz na odległość szturmową (c. k. m. przeciwszturmowę lub milczące). I wtedy właśnie natarcie może się załamać, a doświadczenie wojenne wskazuje, jak trudno jest ponownie poderwać czołowe fale do wykonania szturmu po raz wtóry. W czasach pokoju jesteśmy wszyscy skłonni do niedoceniania zjawisk psychicznych, towarzyszących poszczególnym perypetjom boju zaczepnego[1]). W trudzie żmudnej pracy na placach ćwiczeń wielu z pośród nas zapomina o najlepszych naukach, jakie dawała i zawsze dawać będzie rzeczywistość bojowa. Dlatego też nigdy za dużo starań i za wiele przygotowań w dobrej organizacji natarcia. Nie znaczy to, by przygotowania te miały trwać długo. Czas gra na dwie strony, a najczęściej w takich razach wygrywa obrońca. Nacierający musi więc działać szybko, a jednocześnie dokładnie, z temperamentem, a rozsądnie. Dobra organizacja pracy dowodzenia i odpowiedni jej rozdział pomiędzy organa pomocnicze (sztab, poczet) skróci czas przygotowań b. znacznie, nie umniejszając ich wartości.

Wracam do poruszonego zagadnienia. Co zrobić, gdy pomimo najsumienniej wykonanej pracy przygotowawczej nacierający dowódca rozporządza niedostatecznemi wiadomościami o planie ogni obrońcy?

Odpowiedź może być tylko jedna — musi nacierać w tych warunkach, w jakich się znajduje (na niskich szczeblach, np. na szczeblu bataljonu, pod tym względem nigdy żadnych wątpliwości nie będzie, gdyż rozkaz przełożonego dowódcy dokładnie ustali godzinę wyruszenia natarcia!). Lecz może jeszcze uzupełnić posiadane wiadomości w toku

---

[1]) Interesujących się tem zagadnieniem odsyłam do ciekawego studjum kpt. dypl. E. Miguli w zeszycie 2 „Bellony" z r. 1934 p. t. „Przyczynek do psychologji żołnierza w natarciu".

boju, gdy nieprzyjaciel będzie stopniowo wprowadzał w grę zatrzymane atuty. Wówczas też otwiera się najwdzięczniejsze pole działania dla wszystkich organów obserwacji. To, co mówiłem wyżej o nieszczędzeniu kosztów na wyposażenie organów obserwacyjnych dowódców w precyzyjny, nowoczesny sprzęt optyczny, znajduje obecnie, w świetle przeprowadzonych rozważań, całkowite uzasadnienie. I wystarczyłoby już tylko ułożenie przez dowódcę nacierającego oddziału bardzo krótkiego planu obserwacji, w którym zostałyby podzielone zadania pomiędzy poszczególne szczeble dowodzenia oraz skierowanoby ich uwagę na te rejony, jakie przy wstępnej analizie dowódca ocenił jako podejrzane. Przy dobrze ułożonym planie obserwacji i wprawnej pracy należycie wyposażonych i wyszkolonych organów obserwacyjnych dowódców plutonów, kompanij i bataljonów potrzebne i dokładne dane o rozmieszczeniu źródeł ogniowych obrońcy zostałyby szybko uzupełnione. Pozostaje jeszcze tylko możliwie najprędzej przekazać te wiadomości do własnych środków wspierających natarcie, aby utrzymać taki pęd czołowych fal, któryby wystarczył do chwili szturmu. Lecz to jest odrębne zagadnienie.

KPT. DYPL. WŁODZIMIERZ CHOJNACKI.

# SŁUŻBA I BYT PODOFICERÓW WOJSKA SOWIECKIEGO.

## *1. Skład osobowy wojska sowieckiego. Zasady obowiązkowej służby wojskowej.*

Jedną z charakterystycznych cech ustroju wojska sowieckiego jest podział jej składu osobowego na dwa zasadnicze korpusy: korpus dowódców i korpus szeregowców.

Korpus dowódców (naczalstwujuszczij sostaw) składa się z 4 grup: grupy dowódców młodszych (odpowiednik naszych podoficerów), grupy dowódców średnich (młodsi oficerowie od dowódcy plutonu do dowódcy kompanji włącznie), grupy dowódców starszych (oficerowie sztabowi) oraz grupy dowódców wyższych (generałowie).

Stopni generalskich, oficerskich i podoficerskich w sensie ogólnie przyjętym dowódcy sowieccy nie posiadają. Tytuły, prawa i obowiązki wypływają jedynie z pełnionych przez nich funkcyj służbowych. W związku z tem cały korpus dowódców podzielony jest na kilkanaście kategoryj służbowych, z których dwie pierwsze obejmują dowódców młodszych, cztery następne dowódców średnich, dalsze dowódców starszych i wyższych.

Dowódców sowieckich tytułuje się według posiadanej przez nich kategorji służbowej, np. „towarzysz - dowódca plutonu".

Jeżeli chodzi o charakter służby, korpus dowódców dzieli się na dowódców linjowych, dowódców wojskowo-politycznych (komisarze, politruki[1]), personel oświatowy), dowódców administracyjnych, sanitarnych i weterynaryjnych. Stosownie do kategorji dowódcy sowieccy posiadają odznaki służbowe, noszone na patkach broni, mianowicie dowódcy młodsi — trójkąty (1 — 4), dowódcy średni — kwadraciki, dowódcy starsi — prostokąty i dowódcy wyżsi — romby.

Do pierwszej kategorji dowódców młodszych należą dowódcy sekcyj i dowódcy drużyn. Do drugiej — zastępcy dowódców plutonów i sierżanci szefowie. Korpus dowódców młodszych (nazywać ich będziemy poprostu podoficerami) składa się z podoficerów służby czynnej oraz podoficerów służby nadterminowej.

Instytucji podoficerów zawodowych wojsko sowieckie nie ma. Odpowiednikiem korpusu podoficerów zawodowych jest tutaj instytucja podoficerów nadterminowych.

Zanim omówimy źródła, z jakich wojsko sowieckie czerpie podoficerów, zatrzymamy się pokrótce na ogólnych zasadach obowiązkowej służby wojskowej szeregowych.

Czasokres obowiązkowej czynnej służby wojskowej wynosi w Sowietach 5 lat. Czynną służbę poprzedza przysposobienie wojskowe młodzieży przedpoborowej, po ukończeniu 19 roku życia. Przysposobienie wojskowe rozłożone jest na dwa lata. W każdym roku młodzież przechodzi jednomiesięczne wojskowe wyszkolenie początkowe.

Po ukończeniu 21 roku życia młodzież, objęta kontyngensem, rozpoczyna czynną służbę wojskową albo w jednostkach regularnych, albo w jednostkach terytorjalnych. Służba w jednostkach regularnych trwa nieprzer-

[1]) Skrót słów „politiczeskij rukowoditiel" czyli kierownik pracy politycznej w oddziele.

wanie w szeregach dwa lata, poczem szeregowi są zwalniani na okres 3 lat na długoterminowy urlop, z którego w każdej chwili mogą być powołani do szeregów.

Służba w jednostkach terytorjalnych odbywa się nieco inaczej. W pierwszym roku służby poborowi przechodzą w szeregach 3-miesięczne wyszkolenie rekruckie, poczem zwalnia się ich na długoterminowy urlop. W drugim, trzecim, czwartym i piątym roku obowiązkowej służby wojskowej szeregowi powoływani są na t. zw. zbiórki ogólne, trwające rocznie nie dłużej jak 6 tygodni. Ogółem szeregowi piechoty i artylerji w okresie tych 4 lat muszą odbyć 5 miesięcy zbiórek wyszkoleniowych, w wojskach specjalnych 6 miesięcy i w kawalerji 8 miesięcy. Ponadto w okresach zimowych szeregowi powoływani są na zbiórki krótkoterminowe trwające od 7—10 dni.

W ten sposób odbywają służbę szeregowi składu zmiennego jednostek terytorjalnych. Prócz składu zmiennego jednostki terytorjalne posiadają niewielki skład stały. Szeregowi składu stałego odbywają służbę wojskową tak samo, jak szeregowi w jednostkach regularnych.

Szeregowi, nieobjęci kontyngensem a zdolni do służby wojskowej, również są szkoleni w t. zw. trybie pozawojskowym. W ciągu pięciu lat służby muszą oni przejść 6 miesięcy zbiórek wyszkoleniowych bądź w oddziałach terytorjalnych, bądź w specjalnych ośrodkach szkolnych.

Po ukończeniu 5-letniej czynnej służby wojskowej szeregowi przechodzą do rezerwy, w której pozostają do 40 roku życia.

## 2. *Szkolenie podoficerów.*

Szkolenie na podoficerów rozpoczyna się w wojsku sowieckiem od rekruta.

Po wcieleniu do szeregów rekruci, najlepsi pod względem umysłowym, politycznym i fizycznym, wybierani są

do oddziałowych szkół podoficerskich. Czasokres kursu w szkołach podoficerskich trwa 10 miesięcy. Absolwenci szkół mianowani zostają młodszymi dowódcami i w drugim roku służby czynnej pełnią funkcje podoficerskie jako dowódcy sekcyj i drużyn.

W jednostkach terytorjalnych kandydatów do szkół podoficerskich wybiera się w okresie przysposobienia wojskowego. Wcielani są oni do składu stałego jednostek terytorjalnych, gdzie przechodzą kurs szkoły podoficerskiej.

Przed zwolnieniem na długoterminowy urlop część podoficerów służby czynnej (absolwentów szkół podoficerskich) werbowana jest rok rocznie do służby w charakterze podoficerów nadterminowych, którzy podpisują zobowiązanie na jeden rok. W razie dodatniej kwalifikacji termin służby podoficerów nadterminowych może być co roku przedłużany, aż do osiągnięcia przez nich 50 roku życia.

Akcją werbunkową objęci są nietylko podoficerowie służby czynnej. Obejmuje ona również już będących w szeregach podoficerów służby nadterminowej, a nawet podoficerów rezerwy. Oczywiście, pierwszeństwo mają podoficerowie służby nadterminowej.

Szkolenie i doskonalenie podoficerów odbywa się zasadniczo w oddziałach pod okiem dowódców kompanij (równorzędnych) oraz pod ogólnem kierownictwem dowódców bataljonów (równorzędnych). Najbardziej rozwinięci podoficerowie biorą udział w zajęciach oficerskich (oficerów młodszych).

Prócz stałej pracy wyszkoleniowej, prowadzonej z podoficerami przez cały rok, organizowane są dla nich w porze jesiennej, przed rozpoczęciem rekruckiego okresu wyszkolenia, specjalne parotygodniowe zbiórki wyszkoleniowe strzeleckie, taktyczne i specjalne. Zbiórki te orga-

nizuje się w ramach oddziałów lub w ramach dywizyj; mają one na celu tak osobiste doskonalenie podoficerów, jak i ujednostajnienie metod nauczania.

Kandydaci na podoficerów dla oddziałów specjalnych (łączności, chemicznych, zwiadowców konnych i t. d.) przechodzą szkoły podoficerskie w oddziałach odpowiednich rodzajów broni. Podoficerowie specjaliści doskonaleni są na kursach dywizyjnych, korpuśnych, okręgowych lub centralnych.

### 3. *Awanse podoficerów nadterminowych.*

Zasadniczo młodsi dowódcy służby czynnej, przyjęci w poczet podoficerów służby nadterminowej, wyznaczani są na dowódców drużyn (I. kategorja służbowa). Dalszy ich awans, t. j. przesunięcie do II. kategorji, na stanowiska zastępców dowódców plutonów i sierżantów szefów, zależny jest od posiadanych przez nich kwalifikacyj służbowych (opinij), jak również od ilości wolnych stanowisk etatowych w oddziale.

Awansowanie podoficerów nadterminowych należy do kompetencyj dowódców formacyj (pułków). Prócz dobrych kwalifikacyj warunkiem nieodzownym do awansu na zastępcę dowódcy plutonu lub sierżanta szefa jest przesłużenie 5 lat i dwukrotne przejście przez podoficerskie kursy doskonalenia.

Podoficerowie służby nadterminowej mogą być również przesunięci do grupy średnich dowódców pod warunkiem ukończenia normalnej oficerskiej szkoły wojskowej lub zdania egzaminu w zakresie tej szkoły.

Warunek ten nie dotyczy wyjątkowo wybitnych podoficerów, którzy mogą być dopuszczeni do pełnienia obowiązków dowódców średnich III. kategorji (dowódców plutonów) bez żadnych egzaminów.

W roku 1934 dla podoficerów służby nadterminowej wprowadzono nowe ułatwienia, a mianowicie podoficerowie, którzy posiadają dobre kwalifikacje i wykazali w ciągu 6 miesięcy postępy tak w osobistem wyszkoleniu jak i w wyszkoleniu swych jednostek, mają prawo przygotowywania się i zdawania egzaminu w zakresie normalnej szkoły wojskowej. Po złożeniu egzaminu podoficerowie nadterminowi awansują na średnich dowódców.

Wreszcie dowódcy dywizyj mają prawo mianować odpowiednich podoficerów dowódcami średnimi służby administracyjnej, jeśli podoficerowie ci posiadają co najmniej wykształcenie w zakresie szkoły powszechnej.

Jak z powyższego widać, podoficerowie nadterminowi wojska sowieckiego mają pozornie szerokie możliwości awansowania i szereg ułatwień w osiągnięciu I. stopnia oficerskiego. Łatwo się domyślić, że taka demokratyczna polityka personalna, która umożliwia przenikanie do wojska znacznej liczby dowódców średnich o daleko nie stuprocentowych kwalifikacjach, musi mieć jakieś głębsze powody.

Przedewszystkiem „ustawowe" przywileje podoficerów wojska sowieckiego mają na celu zachęcenie zdolniejszych do pozostania w służbie nadterminowej. Doroczny werbunek podoficerów nadterminowych napotyka na szereg trudności a szczególnie na brak dostatecznej ilości ochotników. Poza tem masowy werbunek ma głównie na celu zwiększenie kadry młodszych i średnich dowódców rezerwy. Szereg podoficerów służby nadterminowej oraz szereg oficerów, mianowanych z podoficerów nadterminowych, corocznie zwalniany jest do rezerwy, ponieważ dowódcy ci nie mają takich samych widoków na awans, jak ich młodsi koledzy, którzy z każdym ro-

kiem otrzymują coraz lepsze przygotowanie wojskowe, kończąc normalne szkoły podoficerskie lub oficerskie.

Jak zależy na zwiększeniu kadry oficerów rezerwy, świadczy postanowienie ustawy sowieckiej, które przewiduje, że podoficerowie nadterminowi, posiadający dobre kwalifikacje i 3 lata służby podoficerskiej, przy zwolnieniu do rezerwy otrzymują stopień dowódcy średniego.

Na uwagę zasługuje doroczne opinjowanie (kwalifikowanie) podoficerów nadterminowych. W zależności od charakterystyki podoficera, wyprowadza się wnioski końcowe, dotyczące bądź przydatności jego na zajmowanem stanowisku, bądź możliwości przesunięcia na wyższe stanowisko, bądź wreszcie nieprzydatności podoficera na zajmowanem stanowisku i przesunięcia na niższe stanowisko lub zwolnienie z wojska. Odpis opinji zainteresowani podoficerowie otrzymują do rąk i mają prawo wnoszenia zażaleń na otrzymane kwalifikacje, jeśli uznają je za niesłuszne.

### *4. Obowiązki i prawa podoficerów nadterminowych.*

Podoficerowie nadterminowi zrównani są w swych obowiązkach służbowych z podoficerami służby czynnej, posiadają jednak większe od nich prawa a ponadto pewne przywileje. Zasadniczo podoficerowie służby nadterminowej posiadają w stosunku do podwładnych pewne nieznaczne prawa dyscyplinarne. Z przywilejów podoficerów nadterminowych zasługują na uwagę te, które dotyczą prawa zamieszkiwania poza koszarami, noszenia ubrań cywilnych poza służbą, urlopów i wyposażenia materjalnego.

### 5. *Uposażenie podoficerów nadterminowych.*

Uposażenie podoficerów nadterminowych, biorąc pod uwagę specyficzne warunki bytowania w Z. S. R. R., jest naogół wystarczające.

Uposażenie podoficera nadterminowego składa się z:

1. uposażenia pieniężnego,
2. wyżywienia,
3. umundurowania.

Uposażenie pieniężne obejmuje stałe pobory miesięczne, dodatki służbowe, zapomogi na wypadek narodzin lub zgonu członka rodziny, djety podróżne, dodatki ćwiczebne.

Tak wysokość poborów, jak i dodatków służbowych, zależna jest od stopnia i ilości wysłużonych lat. Wynagrodzenie pieniężne jest naogół bardzo skromne. Pobory zasadnicze wynoszą na miesiąc:

dla dowódcy drużyny . . . . 15 rb.,
" zastępcy dowódcy plutonu . 20 rb.,
" sierżanta szefa . . . . . 30 rb.

Dodatki służbowe wynoszą miesięcznie w pierwszych dwóch latach służby:

dla dowódcy drużyny . . . . 75 rb.,
" zastępcy dowódcy plutonu . 85 rb.,
" sierżanta szefa . . . . . 102 rb.;

co każde dwa lata dodatki służbowe wzrastają mniej więcej o 5 rubli miesięcznie.

Przy stawkach powyższych np. sierżant szef pobiera miesięcznie 132 rb., co w przeliczeniu na nasz pieniądz wynosi 13 zł. 20 gr. Chociaż wartość nabywcza rubla w Z. S. R. R. jest nieco wyższa, niż u nas wartość nabywcza 10 groszy, mimo to pobory pieniężne podoficerów nadterminowych są minimalne.

Prócz uposażenia pieniężnego podoficerowie nadter-

minowi otrzymują dla siebie zwykłą rację żołnierską bądź w postaci gotowej strawy, bądź — żonaci — w postaci produktów.

Położenie żonatych podoficerów nadterminowych jest dosyć ciężkie, ponieważ jedna racja żywnościowa dla całej rodziny nie wystarcza. Pewną ulgą są kooperatywy wojskowe, w których podoficerowie-udziałowcy mogą nabyć niewielką ilość produktów i towarów.

Wyposażenie mundurowe podoficerów nadterminowych jakościowo i ilościowo przedstawia się zupełnie dobrze. Jeśli chodzi o najważniejsze sorty mundurowe, podoficer nadterminowy otrzymuje bezpłatnie na własność:

1 płaszcz sukienny — na 2 lata,
4 koszulki sukienne — na 2 lata,
2 pary spodni letnich — na 2 lata,
2 pary spodni djagonalowych — na 2 lata,
2 pary butów ćwiczebnych — na 2 lata,
1 parę butów wyjściowych — na 1 rok.

### 6. *Zabezpieczenie państwowe podoficerów nadterminowych.*

Podoficerowie nadterminowi przy zwolnieniu z wojska otrzymują odprawę albo emeryturę, jeśli nabyli prawa emerytalne. Prawa emerytalne nabywa podoficer nadterminowy po 20 latach służby.

Wysłużeni podoficerowie nadterminowi posiadają również pierwszeństwo, jeśli chodzi o przyjęcie ich do służby państwowej lub administracyjnej.

### 7. *Zwolnienie ze służby wojskowej.*

Zwolnienie podoficera nadterminowego ze służby wojskowej należy do kompetencyj dowódcy pułku.

Zwolnienie może nastąpić w następujących wypadkach:

a) po przesłużeniu okresu czasu, na jaki podoficera nadterminowego zwerbowano,

b) po osiągnięciu przez podoficera 50 roku życia,

c) nieprzydatności do służby wojskowej z powodu choroby,

d) w wypadku niemożności odpowiedniego wykorzystania podoficera w oddziale (nie nadaje się, brak etatu i t. d.).

Ostatni punkt daje dowódcom oddziałów wszelkie możliwości łatwego pozbywania się, według ich uznania, podoficerów nieodpowiednich.

* *
*

Z przytoczonych postanowień sowieckiej ustawy o podoficerach nadterminowych łatwo możemy sobie odtworzyć obraz służby i bytu podoficerów sowieckich. W porównaniu z ustawą o korpusie naszych podoficerów zawodowych, ustawa sowiecka daleko mniej troszczy się o byt swoich podoficerów nadterminowych. Brak w niej postanowień, któreby zapewniały stabilizację służbową podoficerów nadterminowych. Zobowiązania do służby nadterminowej, odnawiane z roku na rok, nie mogą wpłynąć na wytworzenie u podoficerów poczucia pewności i trwałości ich służby. Tem bardziej nie przyczyniają się do tego szerokie uprawnienia dowódców pułków, dotyczące zwalniania ze służby podoficerów nadterminowych.

Byt podoficerów nadterminowych, aczkolwiek niezły jak na warunki sowieckie, naogół jest bardzo prymitywny.

Perspektywy awansowania również nie są zbyt powabne. Pozorna łatwość przesuwania podoficerów nadterminowych do stopni oficerskich jest przywilejem raczej papierowym, jeśli podoficer nie ukończy normalnej szkoły oficerskiej. Przy dość jeszcze niskim poziomie wykształcenia ogólnego podoficerów sowieckich złożenie przez nich egzaminu w zakresie szkoły wojskowej jest rzeczą niezwykle trudną.

# WIADOMOŚCI Z PRASY OBCEJ.

## Austrja.

### *Szkolenie uczniów „akademji oficerskiej"*

(„Militärwissenschafliche Mitteilungen" — luty 1934).

Program szkolenia kandydatów na oficerów opracowany jest w Austrji pod kątem widzenia współdziałania broni w ten sposób, że już na kursie eliminacyjnym w szkole wojskowej przechodzą kandydaci :

— wyszkolenie z zakresu piechoty w ciągu $4^1/_2$ miesięcy (cel: dowodzenie drużyną strzelecką i drużyną c. k. m.),

— wyszkolenie artyleryjskie w ciągu $1^1/_2$ miesiąca (cel: obsługa działa, służba działonowego, znajomość sprzętu artyleryjskiego).

Na dwuletnim kursie unitarnym w „akademji oficerskiej" wyszkolenie piechoty ma na celu przygotowanie ucznia do dowodzenia plutonem w każdej sytuacji i kompanją w położeniach najprostszych. Nauka strzelania obejmuje całkowite opanowanie teoretyczne i praktyczne ognia piechoty oraz ogólnych zasad strzelania artylerji, umożliwiających rozwiązywanie najprostszych zadań ogniowych. W nauce o broni zapoznaje się uczeń równolegle z uzbrojeniem piechoty i artylerji. Wyszkolenie artyleryjskie daje wiadomości zasadnicze o dowodzeniu baterją.

Dzięki tak ułożonemu programowi nauczanie taktyki może się odbywać w ramach broni połączonych.

Kandydat oficerski na podstawie tych wiadomości o piechocie i artylerji, decyduje się dopiero na wybór broni. Specjalizacja w obranym kierunku odbywa się w szkołach broni o kursie jednorocznym.

2.

## Belgja.

*Wóz bagażowy piechoty* („Militär Wochenblatt" Nr. 10/34).

Dla ulżenia piechocie belgijskiej w marszu i w boju wyposażono każdą kompanję strzelecką w jeden samochód ciężarowy, na którym przewozi się bagaż kompanji, przyczem każdy strzelec jest odciążony w zimie o 6 kg, w lecie o 8 kg.

Każdy bataljon ma 5, a każdy pułk piechoty 18 takich dwutonnowych samochodów ciężarowych. *98.*

## Czechosłowacja.

*Podstawa trójnożna do r. k. m.* („Krasnaja Zwiezda" Nr. 148/34).

R. k. m. zaopatrzony w dwójnóg, nie może wykonać wszystkich zadań c. k. m. ze względu na skuteczność swego ognia tylko do 600 m. Dla wyzyskania ognia r. k. m. na dalsze odległości fabryka broni Kosar skonstruowała lekki trójnóg do r. k. m., z którego można prowadzić ogień naziemny i przeciwlotniczy. Jest to lekka podstawa, przenoszona przez jednego człowieka; połączenie z r. k. m. jest nadzwyczaj proste i szybkie. Podstawa posiada urządzenie dla prowadzenia ognia w kierunku poziomym i pionowym (mechanizm podniesień). Ciekawą nowością jest zastosowanie sprężynowego oporopowrotnika, który wpływa na zwiększenie celności i skupienia pocisków.

Wobec niemożności użycia kolby r. k. m. przy tem urządzeniu, podstawa posiada dodatkową kolbę, niezłączoną z karabinem. Z tych samych względów, tj. niemożności bezpośredniego użycia spustu istnieje specjalne urządzenie przy dodatkowej kolbie, połączone ze spustem i pozwalające na prowadzenie tak ognia pojedyńczego, jak i ciągłego. *259.*

## Danja.

*Nowa broń przeciwczołgowa* („Krasnaja Zwiezda" Nr. 202/34).

W związku z wynalazkiem inżyniera Gerlicha zagraniczne wytwórnie broni prowadzą doświadczenia nad skonstruowaniem karabina o dużej szybkości początkowej dla uzyskania większej przebijalności pancerzy. Ostatnio duńska fabryka broni Szulc i Larsen skonstruowała karabin o następujących danych: kaliber 7,7 mm, waga 5 kg, szybkość początkowa pocisku 1800 m/sek. (?). Na próbach pocisk wagi 8 — 9 g przebijał z odległości 1000 m płytę z najlepszej stali grubości 12,5 mm.

przyczem średnica przestrzelin była dwa razy większa od kalibru pocisku. Wobec ogromnej siły przebijania karabin ten doskonale nadaje się jako broń przeciwpancerna, a także jako broń przeciwlotnicza (dla zwalczania samolotów opancerzonych). *34.*

## Finlandja.

### *Obrona ruchowa według fińskich poglądów*

(„Wojennyj Wiestnik" Nr. 7/34).

Skalisty teren Finlandji z licznemi jeziorami i gęsto pokryty lasami stwarza specjalne warunki do działań taktycznych. Warunki te pozwalają stosunkowo niewielkim oddziałom, przy umiejętnem ich użyciu, powstrzymywać znacznie silniejszego przeciwnika, a nawet zadawać mu duże straty. To też w wojsku fińskiem zwraca się wielką uwagę i stale studjuje się zasady obrony ruchowej (według terminologji fińskiej — walki wstrzymującej). Walkę wstrzymującą stosuje się przedewszystkiem dla osłony koncentracji lub przesunięć własnych sił, dla związania przeciwnika lub dla wygrania na czasie.

Zależnie od zadania walki wstrzymujące mają różne formy odpowiadające u nas pojęciom obrony na miejscu, opóźniania i działań zaczepnych. Swoiste warunki terenowe nie pozwalają używać dużych zgrupowań, to też stosuje się zazwyczaj małe, lecz bardzo ruchliwe oddziały piechoty, wzmocnione bronią pancerną i artylerją. Jako lekkiej piechoty używa się latem cyklistów, zimą — narciarzy.

Prowadzenie walki wstrzymującej wymaga bardzo dokładnego przygotowania, a ponadto dużej umiejętności od dowódców. Zazwyczaj walkę dzieli się na etapy tak co do czasu, jak i terenu, przyczem ogromny nacisk kładzie się na stałe prowadzenie rozpoznania. Walkę prowadzi się na całym froncie i w głąb pewnego pasa, aż do granicy tylnej, określonej przez wyższego dowódcę. Pozycje obronne ugrupowane w głąb wybiera się zawczasu z takiem wyrachowaniem, by przeciwnik musiał ponownie rozwijać swe siły i zmieniać stanowiska artylerji. Pozycja obronna składa się z szeregu punktów lub odcinków oporu, możliwie powiązanych ze sobą ogniem; jako zasadę stosuje się ognie dalekie z broni maszynowej. Pozycję wzmacnia się przeszkodami sztucznemi oraz w szerokiej mierze stosuje się masowe zniszczenia i skażenia ciaśnin i wszelkiego rodzaju przejść. Przed pozycję wysuwa się t. zw. lekkie oddziały, które początkowo rozpoznają przeciwnika, następnie przechodzą na skrzydła nieprzyjaciela, gdzie krótkiemi zwrotami zaczepnemi współdziałają z obroną. Nacierającego przeciwnika

ostrzeliwuje najpierw artylerja, następnie ciężka broń maszynowa ze stanowisk ukrytych, lecz ogniem na wprost na dalekie odległości. Artylerja z zasady ugrupowana jest w głąb dla zachowania ciągłości ognia, c. k. m. zaś skupia się zazwyczaj bliżej przedniego skraju pozycji. Odwody służą do przeprowadzania krótkich przeciwuderzeń oraz do stawienia oporu na pośredniej pozycji, w czasie odejścia czołowych oddziałów dla zajęcia następnej linji obronnej, a ponieważ chodzi o powstrzymanie ruchu przeciwnika i zysk na czasie, należy unikać wiązania się z przeciwnikiem długą walką i w porę oderwać się od niego. Wybór chwili odejścia jest bardzo ważny, zazwyczaj należy dać sygnał odwrotu z chwilą, gdy przeciwnik wprowadzi do walki swe główne siły lub gdy obejście pozycji obronnej zagraża obrońcy. Odejście odbywa się kolejno punktami lub odcinkami oporu pod osłoną ognia artylerji i broni maszynowej. Karabiny maszynowe na ruchliwych środkach transportowych pozostają do ostatniej chwili, umożliwiając piechocie spokojny odmarsz na następną pozycję obronną.

Według opinji dowództwa fińskiego w ten sposób prowadzone walki wstrzymujące pozwolą niewielkiemi siłami powstrzymać na czas dłuższy silniejszego liczebnie i technicznie przeciwnika. *34.*

## Japonja.

### *Gołębie pocztowe jako środek łączności*
(„Krasnaja Zwiezda" Nr. 214/34).

Równolegle z szerokiem zastosowaniem w wojsku najnowszych środków łączności, jak np. radjotelefonu, dowództwo japońskie przywiązuje ogromną wagę do stosowania gołębi pocztowych, jako niezawodnego środka łączności. Obecnie armja lądowa i flota posiadają 15 tysięcy gołębi pocztowych, wytrenowanych do dalekich lotów. Ponadto w cywilnych stowarzyszeniach znajduje się przeszło 50 tysięcy gołębi, które w razie wojny przechodzą do rozporządzenia wojska.

Ostatnio przeprowadzono w 16 dywizji piechoty ciekawe doświadczenia z dostarczeniem gołębi czołowym oddziałom przez samoloty. Gołębie zamknięte w koszykach były zrzucane z samolotu przy pomocy spadochronów. Szybkość spadania takiego koszyka wynosiła 4 m na sekundę. Na próbach koszyki zrzucano z wysokości 3000 m, przyczem gołębie dobrze znosiły ten przymusowy lot na spadochronach i mogły być odrazu po wylądowaniu użyte do zadań łączności. Sposób ten ma być użyty w Mandżurji, gdzie znaczne przestrzenie utrudniają szybkie nawiązanie łączności. *95.*

## Niemcy.

*1. Zaskoczenie.* („Taktik und Technik" Nr. 13/34).

Instrukcja „Führung und Gefecht" podkreśla w licznych paragrafach, że należy zawsze dążyć do taktycznego zaskoczenia przeciwnika a w § 101 (natarcie) znajduje się nawet takie zdanie: „szybkość i zaskoczenie odgrywają znamienitą rolę". Natomiast w rozdziale „Dowodzenie i jego środki", gdzie podane są ogólne ważniejsze wytyczne brak jest potwierdzenia tej tezy.

Brak ten daje się odczuwać zwłaszcza w paragrafach, omawiających ocenę położenia i powzięcie decyzji. Istnieje tu luka myślowa, którą możnaby uzupełnić pytaniem: „jakiej decyzji i jakich środków oczekiwać będzie nieprzyjaciel oraz jak muszę go zaskoczyć"? Uzupełnia ten brak całkowicie „Instrukcja wyszkolenia piechoty" zeszyt 1, który mówiąc o zasadach walki piechoty podaje rozdział „Zaskoczenie" a w nim następującą myśl przewodnią.

„Każde działanie musi być oparte na zaskoczeniu. Bez zaskoczenia trudno będzie osiągnąć znaczne wyniki".

W wojnie światowej, jak twierdzi autor, niejednokrotnie udawało się Niemcom zaskoczyć nieprzyjaciół dzięki przewadze wartości moralnych, nowoczesnym środkom walki i dzięki umiejętnym zarządzeniom operacyjnym. Całkowite zaskoczenie taktyczne dało przeprowadzenie natarcia w 1918 r. oparte na nowym sposobie strzelania artylerji. Był to więc nowy środek techniczny, który dał rozstrzygnięcie.

Często jednakże w czasie wojny Niemcy byli zbyt sztywni i uporczywi w stosowaniu uznanych i wypróbowanych sposobów działań wojennych.

Tak np. zemściła się na Niemcach sztywna obrona pierwszych linij, której zbyt długo się trzymali, gdyż nieprzyjaciel, wiedząc o tym sposobie obrony, zadawał im wielkie straty, prowadząc nieraz całemi dniami ogień huraganowy na te okopy. Skostniałość poglądów była jednak tak wielka, że, chociaż wszyscy wiedzieli o tem, żaden niższy dowódca (za wyjątkiem sporadycznych wypadków) nie miał odwagi złamać tych sztywnych zasad. Dopiero w końcu 1916 roku przeszli Niemcy do obrony ruchowej, której zawdzięczają liczne powodzenia w odpieraniu natarć nieprzyjacielskich przy jednoczesnem oszczędzaniu sił własnych. Jednakże od tej nowej recepty taktycznej Niemcy nie odstąpili już ani na krok do końca wojny światowej.

Nieprzyjaciel prędko poznał się na sztywności nowej zasady niemieckiej. Wykorzystali tę sztywność Anglicy, którzy w jesieni 1917

roku, w dziennym ataku we Flandrji nie parli w głąb pozycyj niemieckich lecz zwolna odcinkami zdobywali pozycje niemieckie; w ten sposób wywabiali oni świadomie automatyczne przeciwuderzenie niemieckich dywizyj z drugiej linji na szerokim froncie, aby następnie rozbić je potężnym ogniem artylerji. Byłoby się wówczas nieraz uniknęło ciężkich strat i popsuło koncept Anglików — mówi autor — gdyby Niemcy, wbrew oczekiwaniu, obsadzili wówczas silnie pierwsze linje.

Również później, gdy stany liczbowe osłabły i nie starczało sił do obsadzenia głębokiej strefy nie odstąpili Niemcy od przyjętej zasady. Zapewne na tych znanych nieprzyjacielowi zasadach obrony oparł on swój sposób natarcia pod koniec wojny, który polegał na tem, że po przeprowadzeniu krótkiego ale potężnego przygotowania artyleryjskiego, ustawiał się między dwoma pojedyńczemi gniazdami, które z powodu dużej głębokości pozycji obronnej leżały daleko od siebie i przy wykorzystaniu mgły lub zadymienia przedzierał się, aby od tyłu rozprawić się z niemi.

Rzadko obsadzone przedpole, na które artylerja niemiecka nie odważała się strzelać w niejasnem położeniu i braku obserwacji, stawało się odskocznią dla natarcia nieprzyjaciela, któremu dzięki temu udało się niejednokrotnie uniknąć automatycznych zapór ogniowych.

„Czarny" dzień wojska niemieckiego 8VIII 1918 roku, tak przenikliwie i trafnie opisany w książce generała Kabisza, też należy zapisać na rachunek jednostronnego sztywnego sposobu obrony, który nie nastręczał nieprzyjacielowi żadnych niespodzianek, gdyż od szeregu tygodni znał on wówczas każde gniazdo i wiedział gdzie ma się liczyć z twardym oporem. Nagła zmiana systemu obrony mogła całkowicie zaskoczyć przeciwnika.

Również fałszywe i jednostronne było używanie większych odwodów z głębi ugrupowania tylko do przeciwnatarć. To też nieprzyjaciel liczył się z tem bardzo i wiedział, że zastanie odwody w głębi nieprzygotowane do obrony, lecz że napotka je w przeciwnatarciu i że przy użyciu ze swej strony czołgów nie dopuści ich, zwłaszcza na otwartem polu, do pełnego rozwinięcia. Nadarzała się podówczas sposobność do całkowitego zaskoczenia nieprzyjaciela, gdyby wbrew jego oczekiwaniu wysunąć odwody wprzód i umieścić je na szerokim froncie w silnej linji oporu drugiego rzutu. Należy bowiem pamiętać, że nawet niezwykłe środki są usprawiedliwione, gdy chodzi o zaskoczenie przeciwnika.

Tak samo i w działaniach zaczepnych Niemcy odznaczali się

pewną sztywnością, trzymając się długo raz wypróbowanego systemu prowadzenia działań. Tak np. nacierali przez długie tygodnie w czasie wojny pozycyjnej tylko wieczorem, aby noc wykorzystać na wzmocnienie zdobytych pozycyj. Później weszło znowu w regułę nacieranie o świcie i można było mówić o tradycyjnej godzinie natarcia, w której tak przyjaciel, jak i nieprzyjaciel czatowali z napiętą uwagą. W pozostałych godzinach dnia można było spokojnie odpoczywać.

Również wypróbowany sposób natarcia z marca 1918 r. stracił swą wartość wskutek zbyt częstego powtarzania go. To też gdy 15 VII 18 r. zastosowano po raz 6 ten sam sposób, nieprzyjaciel przygotowany na to przeszedł do decydującego przeciwuderzenia. Ponadto Niemcy nie utrzymali w tajemnicy daty natarcia tak, że na kilka dni przedtem urlopnicy wracający z kraju określali dobrze dzień natarcia, a więc wiadomość tę otrzymał zapewne nieprzyjaciel dość wcześnie od niemieckich zbiegów.

Tak więc nieprzyjaciel znając stałe sposoby działania tak w natarciu jak i obronie, mógł się odpowiednio przygotować i uniknąć niebezpieczeństwa. Niemieckie średnie i niższe dowództwo b. rzadko samodzielnie zmieniało narzucone sposoby działania i oczekiwało zawsze na rozkaz wyższego dowództwa. Wkrótce jednak znowu ten nowy sposób stawał się sztywną receptą, pozbawioną czynnika zaskoczenia.

Niemcy nazbyt są skłonni do przemyśliwania daleko sięgających planów i do systematycznej rozbudowy swych sił, poto, aby potem otwarcie uderzać; również ze zbytniem zaufaniem zwierzają się sobie— twierdzi autor. Jest to więc walka z otwartą przyłbicą czyli bez zaskoczenia, gdyż według autora brak Niemcom chytrości i sprytu, których to cech u nich się nie ceni.

Skostniałość sposobów działań wojennych stara się autor wytłumaczyć brakiem pewnej dozy lekkomyślności, któraby pozwoliła wziąć na swe sumienie życie żołnierzy przy używaniu ich w sposób nowy czyli niepewny, bo niewypróbowany. Do tego dochodzi pewien konserwatyzm, który każe trzymać się ślepo zasad, uświęconych w regulaminach, miast zaskoczyć nieprzyjaciela taktycznie nieoczekiwanemi sposobami.

Niemcy, którzy czynią śmiałe pociągnięcia operacyjne są poprostu apostołami bezpieczeństwa w działaniach taktycznych. Inne narody postępują bardziej nieobliczalnie. Tak np. gdy 8 VIII 1918 r. o świcie dowódca piechoty zaproponował dowódcy francuskiej dywizji, że natrze przed przygotowaniem artyleryjskiem i stanie w gotowości

na linji czat bojowych niemieckich, ten zgodził się mówiąc: „to się nazywa szarpać śmierć za brodę". Zaskoczenie powiodło się wówczas Francuzom znakomicie, ponieważ znali dobrze niemiecką receptę obrony.

Autor proponuje, aby w obecnej pracy pokojowej ostro zwalczać sztywne i niezmienne sposoby działań wojennych oraz aby wspierać każdą inicjatywę, dążącą, chociażby drogą umiejętnej interpretacji regulaminów, do taktycznego zaskoczenia wroga.

W natarciu może okazać się celowem najpierw uderzenie na całym odcinku poto, aby błyskawicznie z głębi ugrupowania stworzyć punkt ciężkości i aby raz przez włamanie, to znów przez okrążenie szukać rozstrzygnięcia. Niemcy powinni uczyć się giętkości w działaniach zaczepnych i raz nacierać po długiem, to znów po krótkiem przygotowaniu artyleryjskiem, wreszcie i bez niego, o każdej porze dnia i nocy oraz używać sztucznej mgły i gazów bądź do przesłaniania bądź do rozstrzygającego natarcia.

Należy wychodzić z założenia, że każda metoda, która jest dzisiaj słuszna, może być jutro z gruntu fałszywa. A więc wszystkie działania cechować powinna jak największa różnorodność. Jeżeli celowe jest natarcie bez przygotowania artyleryjskiego, to również celowe może być przygotowanie artyleryjskie bez natarcia.

W obronie, w której Niemcy skłonni są do ślepego i jednostronnego dawania pierwszeństwa ustalonym regułom najłatwiej jest o skostnienie.

Dlatego trzeba tu wprowadzić i czynnik zaskoczenia w każdej formie. Tam gdzie wczoraj nieprzyjaciel spodziewał się twardego oporu, musi się dzisiaj uniknąć jego ciosu i naodwrót, tam gdzie dzisiaj spotka słabe siły musi jutro natknąć się niespodziewanie na silną pierwszą linję, trzymaną twardo i w ścisłej łączności, a więc właściwie wbrew przepisom niemieckim. Raz przechodzić nagle do opóźniania albo nawet oderwać się od przeciwnika, niespodziewanie wycofać się daleko, aby nazajutrz znowu stawić nieugięty opór. Raz obsadzać punkty oporu, to znów strefy lub linje, raz prowadzić obronę czysto defensywnie, to znów przechodzić do potężnych przeciwakcyj. Nieprzyjaciel zawsze musi liczyć się z przeciwnatarciami i musi, niepewny sposobu reakcji, iść jakby po omacku.

Nazbyt stałe przywiązanie do terenu jest złem i nieraz główną pozycję obronną trzeba na noc przesunąć w takie miejsca, gdzie się jej nikt nie spodziewa, nieraz np. do przodu na linję czat.

Byłoby przeto z gruntu fałszywem założeniem uznanie zasady,

że system obrony należy zawsze opierać na właściwej ocenie terenu i siły ognia, gdyż na tych samych przesłankach może opierać swe hipotezy nieprzyjaciel. System obrony należy nagle zmieniać np. w ciągu nocy, gdy się jest dłuższy czas w styczności z przeciwnikiem i spodziewa stę rychło jego natarcia.

Szczególnie dobre wyniki daje zmienny system prowadzenia walk opóźniających, który deprymuje nieprzyjaciela i zmusza go do ostrożnego działania, a co zatem idzie pozwala wykonać oddziałowi opóźniającemu jego zadanie t. j. zyskać na czasie.

Przepisy niemieckie żądają, aby na przedpolu t. j. „kraju niczyim" zachowywać się ofensywnie. Wykonać to można opanowując przedpole słabemi patrolami lub silnemi oddziałami szturmowemi, bądź opuszczając je chwilowo celem wprowadzenia w błąd przeciwnika. Aby nieprzyjaciel nie domyślił się na podstawie silnej działalności rozpoznania lotniczego i naziemnego, kierunków przewidywanych akcyj zaczepnych, należy nieraz na tych kierunkach wogóle na jakiś czas zaprzestać rozpoznania.

Nowoczesna walka jest w dużej mierze walką zasobów materjalnych zwłaszcza maszyn, które wymagają pewnego czasu, dobrej organizacji i systematycznego zaopatrzenia. To też w parze z bogatem zaopatrzeniem materjalnem idzie pewna skostniałość form działania.

Dlatego nie należy dążyć do przewagi przez skupianie mas materjału, gdyż prowadzi to w wyniku do olbrzymich bitew na zużycie materjalne bez rozstrzygnięcia. Tylko duch i wola człowieka może zerwać skostniałe więzy materjału. Pamiętać jadnak trzeba o tem, że naodwrót pomnaża się wielokrotnie siłę materjalną, używając jej przy zastosowaniu zaskoczenia. Nie można więc liczyć tylko teoretycznie ilości strzałów i tonn.

Napoleon powiedział kiedyś, że musi się zmieniać sposób działań wojennych co 10 lat; dzisiaj możnaby powiedzieć, że sposób działań taktycznych trzebaby zmieniać codziennie.

Zaskoczenie pozwala odnosić wielkie zwycięstwa nieraz nietylko wbrew zasadom, ale i wbrew rozsądkowi. Zaskoczenie działa bowiem przygnębiająco na ducha przeciwnika i staje się zawsze atutem przewagi. *444.*

### 2. *Nowoczesne wyszkolenie strzeleckie*
### („Militär Wochenblatt" Nr. 13/34).

Przed 20 laty na początku wojny światowej kierował zasadniczo ogniem plutonu piechoty niemieckiej jego dowódca, podając cel, ce-

lownik, rozkaz do otwarcia i podział ognia, jak tego wymagało zadanie. Rzeczywistość zadała śmiertelny cios tej pokojowej metodzie. Wkrótce więc kierowanie ogniem przeszło na dowódców drużyn a wreszcie (co było przed wojną nie do pomyślenia) na pojedynczych strzelców. Tymczasem okazało się, że ten samodzielny ogień strzelców począł dawać znakomite wyniki; było to w dużej mierze zasługą niższych dowódców i dobrego wyszkolenia strzelecko-bojowego w czasie pokoju. Z rozwojem broni maszynowej wpływ dowódcy plutonu na walkę ogniową stawał się coraz mniejszy.

Po wojnie przybyło jeszcze więcej karabinów maszynowych i strzelcy uzbrojeni w karabiny stali się „siłą uderzeniową", na ogień której liczono tylko z najbliższych odległości. Walkę ogniową przyjęła na siebie w piechocie broń maszynowa i towarzysząca, a w nowoczesnych wojskach pistolety maszynowe i karabiny półautomatyczne, które w dużej mierze zastąpiły karabiny powtarzalne. Każdy strzelec musi więc teraz samodzielnie wykonać pod osłoną ogniową skoki od ochrony do ochrony (lub zasłony), gdyż "kto dłużej jak 20 sekund trzyma głowę poza osłoną jest dzieckiem śmierci".

Nowa instrukcja strzelecka, która ukazała się w b. roku uwzględnia w szerokim zakresie dokonany postęp w tej dziedzinie. Są więc uwzględnione ćwiczenia celowania i strzelania szkolno-bojowe w masce, są proste sposoby przeprowadzenia strzelań szkolno-bojowych i bojowych oraz strzelania dla podoficerów w oddziałach strzeleckich i c. k. m. Są wreszcie wskazówki do walki ogniowej jak: szybkie strzelanie przy drobiazgowem opanowaniu władania bronią, użycie l. k. m. z podpórką przednią w warunkach dobrej obserwacji przeciw małym celom do 1200 m, nagłe napady ogniowe z natychmiastowem zniknięciem za ochroną i wyłonienie się w innem miejscu, walka ogniowa i okopywanie się, z unikaniem „walki ogniowej w miejscu". Znajomość zadania zapewniona tak, aby każdy strzelec bez dowódcy mógł samodzielnie spełniać swe zadanie w ramach zespołu.

Co do ognia l. k. m. to rozstrzygnięto następująco starą kwestję sporną co do sposobu podparcia broni: „ponieważ celność l. k. m. z podpórką od przodu jest znacznie większa, strzela się w zasadzie z tak podpartą bronia. Jeżeli jednak l. k. m. ma objąć swym ogniem większy odcinek terenu (np. w odpieraniu szturmu) to należy strzelać możliwie z podpórką w środku, ponieważ łatwiej jest wtedy przerzucać ogień wbok. Również ukształtowanie terenu i rodzaj ukrycia może uzasadniać i wymagać strzelania z podpórką w środku".

Zwrócono również baczną uwagę na sposób przedstawiania celów, przyczem wzięto za podstawę ich bojowe ustawienie i zachowanie się, wykluczając stosowanie celów stałych a wprowadzając cele zmienne i krótko widoczne.

Długi czas nie pozwalano ze względów bezpieczeństwa na strzelanie przez przerwy, obecnie jednakże zwyciężyło „nastawienie wojenne" i podano warunki „strzelania przez przerwy". Jeżeli dochowa się tych warunków np. będzie się strzelało tylko amunicją S. S., chłodnica pełna będzie wody, a lufa zbadana kalibromierzem, to wówczas daje się rękojmię, że wszystko co jest w mocy ludzkiej zrobiono dla zapewnienia bezpieczeństwa własnych oddziałów.

Rzucanie ostremi granatami przeniosło się ze znienawidzonej przez wojsko a kosztownej rzutni, która szkoliła żołnierza „w tchórzostwie" na otwartą przestrzeń, zabezpieczoną tylko i zamkniętą w promieniu 200 m.

Nowa instrukcja strzelecka idąc z duchem czasu daje świetne podstawy wyszkolenia, które przy drobiazgowej a sumiennej pracy oddziałów pozwolą im w czasie wojny dobrze strzelać i stawić czoło każdemu przeciwnikowi. *56.*

3. *Forma natarcia* [1]) („Taktik und Technik" Nr. 14/34).

W artykule o formie natarcia wysunięto żądanie gruntownych zmian tak w dziedzinie dowodzenia, jak i wyszkolenia wojska. Autor domaga się, aby zamiast ćwiczeń w dużych związkach wprowadzić tak zwaną taktykę wnikania, polegającą na wykonywaniu natarcia zapomocą licznych drobnych komórek walki. Uważa przytem za niewskazane faworyzowanie rozległych otwartych przestrzeni dogodnych dla działań dużemi siłami, ponieważ w tych miejscach nieprzyjaciel będzie mógł zawsze w krótkim czasie uzyskać przewagę wskutek niższości Niemców pod względem liczbowym i materjałowym.

Poglądy te, zresztą w szczegółach słuszne, stają się fałszywe w chwili, kiedy żąda się dla nich prawa wyłączności. Tak bowiem metody dowodzenia jak i wyszkolenia wojska muszą być wolne od wszelkiej jednostronności, którą trzeba tępić, gdyż łatwo prowadzi do skostnienia.

---

[1]) Odpowiedź na artykuł „Angriffsklotz oder Angriffspitzen" streszczony w „Przeglądzie Piechoty" Nr. 9/34, str. 372.

Autor nie jest zwolennikiem taktycznego wykorzystania dużych otwartych przestrzeni, bo prawdopodobnie w przyszłej wojnie będą one krajem niczyim. Wbrew temu jednak uczy historja wojen, że właśnie na takich terenach toczyły się zawsze rozstrzygające bitwy. Tereny takie pozwalają bowiem na zebranie przeważających sił, ułatwiają jednolitość dowodzenia i umożliwiają użycie połączonych środków walki. Jeśli nieprzyjaciel będzie się trzymał w przyszłości tych zdawna wypróbowanych zasad, zobaczą nagle Niemcy przed sobą na dużych otwartych przestrzeniach potężne siły nacierające, które potoczą się w głąb kraju i porwą ze sobą przygotowane w miejscach pokrytych niemieckie ostrza natarć, choćby nawet najlepiej w broń wyposażone. Decydującą rolę odegra zawsze na wojnie działanie na dużą skalę.

Twierdzenie, że przestrzenie otwarte nie będą wchodzić w rachubę w przyszłej wojnie również i ze względu na spotęgowane działanie broni, sprzeczne jest z dotychczasowem doświadczeniem. Na każdą nową broń znajduje się zawsze po jakimś czasie środek zaradczy. Poza tem, dzięki masowemu wprowadzeniu czołgów, dopiero teraz wojna ruchowa jest właśnie związana z terenami niepokrytemi.

Jest pewna sprzeczność w osądzie, że Niemcy powinni być losom wdzięczni za nieprzejrzystość i podział na drobne wycinki pasa pogranicznego. Jeśli tak ukształtowany teren uniemożliwi nieprzyjacielowi działanie dużemi jednostkami, to przecież nic mu nie przeszkodzi w zastosowaniu taktyki zalecanej Niemcom przez autora. A ponieważ nieprzyjaciel będzie miał przewagę liczbową i materjałową, ostrza jego natarć będą liczniejsze i mocniejsze, co zapewni mu z pewnością powodzenie.

A co się stanie w chwili, kiedy wąskie ostrza natarć wyjdą z ciaśnin terenowych na otwarte przestrzenie? Autor mówi wprawdzie, iż wtedy trzeba szybko stwarzać silne kliny uderzeniowe, lecz jest to przecież nic innego jak działanie jednolite wielkich jednostek. A do takiego właśnie działania zmusi dowódcę już zgóry teren i to w bardzo wielu miejscach zwłaszcza na wschodzie Niemiec.

Pobieżna nawet analiza wschodniego pogranicza niemieckiego wykazuje wiele setek kilometrów, na których prowadzenie działań zapomocą licznych drobnych komórek nie jest wogóle możliwe.

Wspomniany artykuł zawiera poza tem wiele trafnych myśli, które w interesie wojska należałoby pogłębić.

Nawet duże i jednolicie prowadzone bitwy rozszczepiają się nie-

raz na szereg działań odrębnych, przyczem jednostki walczące znajdują się tylko w luźnej łączności. Takie rozwinięcie sił zmusza do wyposażenia w odpowiednią broń nie tylko pułki lecz nawet i bataljony tak, aby były zdolne do walki samodzielnej. Warunkiem powodzenia w takich walkach jest poza tem odpowiednie wyszkolenie wojska. Chodzi o to, aby oddziały nie bały się przerw we własnym froncie i stały się mniej wrażliwe na ogień flankowy często nawet urojony. Niemcy grzeszyli pod tym względem bardzo i to również na szczeblu wyższych dowództw, jak to wykazują przykłady z wojny światowej (Marna, wyścig do morza). Przykłady te stanowią poważne ostrzeżenie, że dowódców i wojsko należy tak szkolić, aby w przyszłości uniknąć tych błędów. Najlepszym środkiem będą tu ćwiczenia w małych, luźnie tylko o siebie opartych oddziałach, o flankach stale zagrożonych.

Słabe stosunkowo wyposażenie w artylerję zmusza do skupienia ognia podczas natarcia tylko na wybrane miejsca włamania. Stąd też natarcie nie może się odbywać na całym froncie jednocześnie; są i takie odcinki, które, mając początkowo zadania wiązania przeciwnika, muszą czekać na wyniki natarcia sąsiada, aby je następnie wykorzystać.

Rozważania te prowadzą do wniosku, że należy uczyć planowego zachowywania przerw między oddziałami nacierającemi i wykorzystywania powodzenia sąsiada, a nie należy żądać, aby podczas ćwiczeń bataljony nacierały w ciasnej wzajemnej styczności. *69.*

## Sowiety.

### *1. Użycie powietrza skroplonego do produkcji materjałów wybuchowych*
(„Tiechnika i Wooružеnje" Nr. 3/34).

Zagadnienie powyższe jest bardzo ciekawe z punktu widzenia technicznego i wojskowego.

Produkcja jest bardzo prosta i polega na pochłanianiu tlenu skroplonego przez materjały tego rodzaju, jak sadze, węgiel drzewny, mąka, torf, trociny i t. p.

Zalety wspomnianych materjałów wybuchowych:

1. ogromna siła niszcząca, mniej więcej równa dynamitowi;
2. łatwość przechowywania — tlen skroplony oraz materjały pomocnicze mogą być bezpiecznie przechowywane oddzielnie;
3. eksplozje podczas fabrykacji prawie że wykluczone.

Wady:

1. pociski mają krótki żywot: normalnie 10 — 15 minut, jednak przy powiększeniu średnicy pocisku żywot jego może być przedłużony do 5 — 6 godzin, a nawet więcej; po tym czasie pocisk spreparowany traci swoje znaczenie;

2. niemożliwość magazynowania ogromnych zapasów podczas pokoju jako rezerwy na czas wojny.

Wada ostatnia nie jest jednak zbyt wielka, zważywszy, że ilość normalnych zapasów materjałów wybuchowych wystarcza zaledwie na kilka tygodni wojny i że zachodzi konieczność przystosowywania całego przemysłu chemicznego na wzmożoną produkcję materjałów wybuchowych.

Użycie materjałów wybuchowych płynnych rozpowszechnia się ogromnie w latach ostatnich w Rosji.

Produkcja tlenu skroplonego: w r. 1930 — 0, w roku 1931 — 114 tonn, w r. 1932 — 269 tonn. Użyto pocisków z nowemi materjałami wybuchowemi: w r. 1930 — 0, w r. 1931 — 168.000, w r. 1932 — 414.000.

Siła wybuchowa nowych pocisków wynosi (w porównaniu do siły wybuchowej dynamitu): po 5 minutach od chwili spreparowania pocisku — 80%; po 25 minutach — 60%. Wrażliwość na uderzenia jest prawie taka sama jak i pocisków dynamitowych. Ulatnianie się tlenu wzrasta ze wzrostem ciśnienia atmosferycznego.

Podczas wojny światowej stosowano już coprawda w niewielkim zakresie nowy rodzaj materjałów wybuchowych. W czerwcu 1917 r. zużyli Niemcy dla prac obronnych około 3.000 tonn materjałów wybuchowych zwykłych a 700 tonn materjałów z tlenem skroplonym.

We Francji czynione były próby stosowania bomb lotniczych z nowym materjałem. Na południu Francji zbudowano szereg wytwórni do produkcji tlenu skroplonego.

Podczas przyszłej wojny będzie się zapewne stosować olbrzymie ilości nowych materjałów wybuchowych. W Stanach Zjednoczonych produkuje się dziś próbne pociski o wymiarach 30 $\times$ 50 cm, o podwójnych ściankach (izolacja powietrzna 10 mm). Pociski te zachowują zdolności wybuchowe po 6 godzinach od chwili przygotowania pocisku. W dużych bombach lotniczych zdolność ta może być powiększona do 12 godzin. Z tego wynika, że pociski można z powodzeniem przewozić samochodami do 100 km, płatowcami do 500 km.

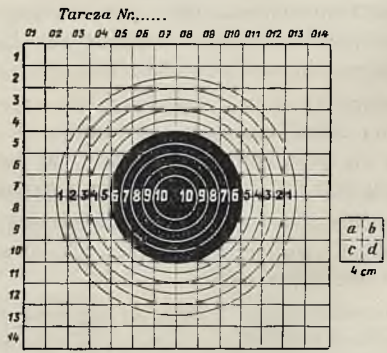
W Rosji zbudowano w ostatnich latach szereg wytwórni skro-

plonego tlenu. Jedna z nich produkuje około $2^1/_2$ tonny dziennie, czyli 72 tonny miesięcznie. Z 72 tonn tlenu można wyprodukować 90 tonn materjału wybuchowego. *12.*

### 2. *Nowy sposób przekazywania wyników strzelania* („Krasnaja Zwiezda" Nr. 119/34).

Zagadnienie dokładnego i szybkiego przekazywania wyników strzelań jest częstym tematem autorów sowieckich. Po daniu strzałów próbnych strzelec powinien wiedzieć dokładnie gdzie trafił, aby móc odpowiednio poprawić punkt celowania. Ale na chodzenie do tarcz zwykle niema czasu, a pokazywanie przestrzelin przez tarczowych, zwłaszcza na odległościach ponad 200 m, jest środkiem niewystarczającym, szczególnie dla snajperów.

P. Gordiejew podaje następujący stosowany już w praktyce sposób. Przy każdem stanowisku umieszcza się tarczę pokratkowaną linjami pionowemi i poziomemi w odstępie 4 cm. Pionowe słupki kwadratów mają oznaczenia „01", „02" i t. d, poziome pasy zaś: „1", „2" i t. d. Ponadto przyjmuje się, że każdy kwadrat może być podzielony na cztery mniejsze, oznaczane pierwszemi literami alfabetu (patrz rycina).




Tarcza do której się strzela nie posiada siatki kwadratów, natomiast tarczowi zaopatrzeni są w specjalne miarki, dla ustalania położenia przestrzeliny w stosunku do układu współrzędnych. Wynik podają oni telefonicznie, np.: „Tarcza druga: X — 06, Y — 4 D", a kierownik strzelania pokazuje to strzelającemu na jego tarczy.

Dobry w zasadzie sposób, dający możność określenia miejsca przestrzeliny z dokładnością do 1 cm w stosunku do tarczy jako całości. Należałoby jednak podawać też i Nr. pierścienia, co jeszcze polepszałoby dokładność określenia; bez tego np. w podanem wyżej określeniu można mieć wątpliwość czy trafiono w „czwórkę", czy w „piątkę", czy też w styk między pierścieniami. Również komplikuje sprawę używanie miarek przez tarczowych; bardziej celowe byłoby pokratkowanie tarcz do których strzela się, rysując linje b. jasną farbą, lub bezbarwnie (rysikiem); przyśpieszyłoby to pracę tarczowych i zabezpieczyło przed pomyłkami.

*3.*

### 3. *Podstawy do c. k. m. sprzężonych*

(„Tiechnika i Wooruženje" Nr. 7/34).

S. Sklizkow opisuje podstawy do c. k. m. sprzężonych, używanych w wojsku sowieckiem do obrony przeciwlotniczej. Istnieją tam na uzbrojeniu trzy rodzaje podstaw do c. k. m. sprzężonych po dwa, po trzy i po cztery. Ogólne dane tych podstaw są następujące.

#### 1. Podstawa pod dwa c. k. m.

Ostrzał poziomy 360$^0$, ostrzał pionowy od — 28$^0$ do + 88$^0$ i waga bez c. k. m. i amunicji 81 kg.

Prawy c. k. m. osadzony jest nieruchomo. Osada lewego c. k. m. zezwala na równoległe ustawienie go z prawym tak w płaszczyźnie poziomej, jak i pionowej. U spodu podstawy do ramy są doczepione dwa kosze, w których mieszczą się skrzynki amunicyjne po 500 naboi każda. Lewy c. k. m. ma odwrócony donośnik. Podstawa ta jest przewożona na taczance wraz z obsługą, składającą się z 3 ludzi. Podczas strzelania wyłącza się resory taczanki.

#### 2. Podstawa pod trzy c. k. m.

Ostrzał poziomy 360$^0$, ostrzał pionowy do + 85$^0$ i waga bez c. k. m. i amunicji około 230 kg.

Celownik przeciwlotniczy zakłada się na c. k. m. środkowy. Amunicja w skrzynkach umieszczona w koszykach; skrzynki po 500 naboi. Chłodzenie luf samoczynne. Podstawa wraz z c. k. m i obsługą przewożona jest na $1^1/_2$-tonnowym samochodzie ciężarowym.

### 3. Podstawa pod cztery c. k. m.

Ostrzał poziomy 360°, ostrzał pionowy — 10° do + 82°, waga podstawy bez c. k. m. i amunicji 234 kg i wysokość podstawy w położeniu wysokiem 2,27 m, w położeniu niskiem 1,6 m.

Równoległość c. k. m. uskutecznia się w stosunku do 3-go c. k. m. Chłodzenie luf samoczynne. Podstawę wraz z c. k. m. i obsługą przewozi się na $1^1/_2$-tonnowym samochodzie ciężarowym.

Wszystkie podstawy dostosowane do c. k. m. Maxim kal. 7,62 mm. Autor twierdzi, że najlepszą jest podstawa pod cztery c. k. m., ponieważ posiada najnowsze techniczne urządzenia i może być używana tak do obrony przeciwlotniczej, jak i do walki naziemnej.

Stwierdza on również, że ogień z c. k. m. sprzężonych jest skuteczniejszy, dając poniższe zestawienie.

| Rodzaje podstaw | % trafień | Przeciętny czas potrzebny dla uzyskania jednego trafienia | % trafnych rękawów | Warunki strzelania | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | | | Pułap w m | Odległość pozioma w m |
| 4 pojedyńcze podstawy wz. 1928 | 1,0 | 12,0 sekund | 66,6 | 500 | 300 |
| Podstawa do 4 c. k. m. sprzężonych . . . | 1,0 | 7,8 „ | 87,5 | 500 | 300 |

*41.*

### 4. *Karabiny maszynowe jako zabawka*

(„Militär Wochenblatt" Nr. 9/34).

Jedna z moskiewskich fabryk broni wypuściła mały model karabina maszynowego Djagtierewa jako zabawkę dla dzieci. Model jest wierną kopją rzeczywistego karabina maszynowego i ma służyć jako broń ćwiczebna dla młodzieży, która jak wiadomo otrzymuje w Rosji dobre przygotowanie wojskowe. W ciągu września b. r. kluby dzieci w Moskwie mają otrzymać 100 sztuk takich „dziecinnych zabawek".

*56.*

5. *O torach pocisków i rozrzucie* („Tiechnika i Wooruženje" Nr. 6/34).

Jaroszewicz omawia szczegółowo rozrzuty pocisków lekkiego[1]), ciężkiego, przeciwpancernego i smugowego przy strzelaniu amunicją mieszaną oraz odchylenia torów tych pocisków od toru pocisku smugowego.

Na podstawie przeprowadzonych doświadczeń, autor stwierdza, że kształty torów tych pocisków przy strzelaniu na poszczególnych odległościach są różne. Wynika to z różnej szybkości początkowej, wagi pocisków i ich kształtu.

*Kąty rzutu.*

| Odległość w m. | Pocisk | | | |
|---|---|---|---|---|
| | lekki | ciężki | smugowy | przeciw-pancerny |
| 100 | 1' | 3' | 1' | 1' |
| 200 | 3,5' | 5' | 3' | 3' |
| 300 | 6' | 8' | 5' | 5' |
| 400 | 9' | 12' | 8' | 8' |
| 500 | 13' | 17' | 11' | 12' |
| 600 | 18' | 22' | 15' | 17' |
| 700 | 24' | 28' | 20' | 22' |
| 800 | 31' | 35' | 26' | 28' |
| 900 | 40' | 42' | 34' | 35' |
| 1000 | 51' | 50' | 44' | 44' |
| 1100 | 1°03' | 59' | 55' | 55' |
| 1200 | 1°17' | 1°09' | 1°10. | 1°10' |

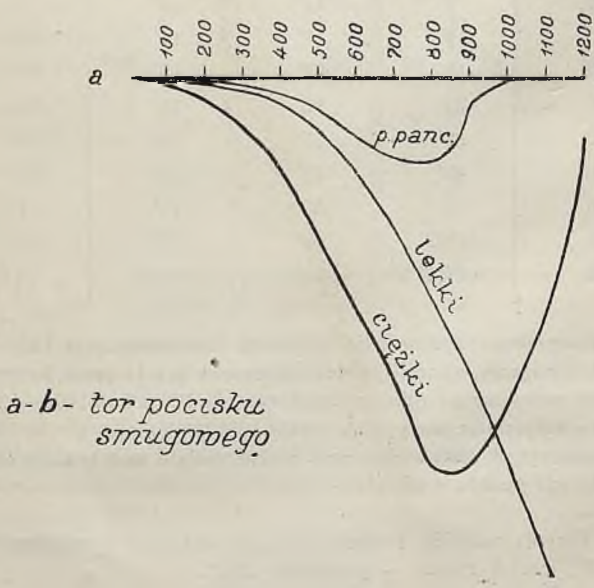
Z powyższego zestawienia widzimy, że najmniejsze kąty rzutu ma pocisk smugowy. Pocisk przeciwpancerny ma te same kąty rzutu co i pocisk smugowy na odległościach od 0 do 400 m i od 1000—1200 m. Największe kąty rzutu ma pocisk ciężki.

Drugostronne zestawienie oraz rycina podaje nam różnice odchylenia średniego punktu trafienia.

---

[1]) Przypis redakcji. Pocisk lekki odpowiada w przybliżeniu pociskowi „S", pocisk ciężki — pociskowi „Sc".

| Odległość w m. | P o c i s k | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | lekki | | ciężki | | przeciwpanc. | |
| | cm | tys. | cm | tys. | cm | tys. |
| 100 | — | — | — 4.3 | 0,5 | — | — |
| 200 | — 3,0 | 0,5 | —11,7 | 0,5 | — | — |
| 300 | — 8,7 | 0,5 | —26,2 | 1,0 | — | — |
| 400 | —11,6 | 0,5 | —46,6 | 1.0 | — | — |
| 500 | —29.0 | 0,5 | —87 | 1,5 | —14 | 0,5 |
| 600 | —52,0 | 1,0 | —122 | 2,0 | —35 | 0,5 |
| 700 | —81.0 | 1,0 | —162 | 2,5 | —40 | 0,5 |
| 800 | —116 | 1,5 | —209 | 2,5 | —46 | 0.5 |
| 900 | —157 | 2.0 | —209 | 2,5 | —14 | 0,5 |
| 1000 | —204 | 2,0 | —175 | 2,0 | — | — |
| 1100 | —255 | 2.5 | —128 | 1.0 | — | — |
| 1200 | —312 | 2,5 | —33 | 0,5 | — | — |



Z tego zestawienia i podanej ryciny widzimy, że średni punkt trafień pocisku lekkiego, ciężkiego i przeciwpancernego układa się niżej od średniego punktu trafienia pocisku smugowego; najwięcej zbliżony jest do niego pocisk przeciwpancerny, gdyż odchylenia jego na wszystkich odległościach do 1200 m nie przekraczają 0,5 tysięcznych odległości. Pocisk zaś lekki i ciężki dają znaczne odchylenia średniego punktu trafienia od pocisku smugowego.

Podobnie przedstawia się sprawa rozrzutu. Poniższa tabela daje w cm porównawcze wielkości rozrzutu poszczególnych pocisków z c. k. m. Maxim 10/28 na podstawie Sokołowa.

| Odległość w m. | lekki | | ciężki | | smugowy | | przeciwpanc. | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | R | r | R | r | 8 uw | 8 us | R | r |
| 100 | 18 | 7 | 16 | 6 | 80 | 70 | 39 | 15 |
| 200 | 37 | 14 | 34 | 13 | 160 | 135 | 78 | 30 |
| 300 | 58 | 22 | 53 | 20 | 230 | 195 | 122 | 46 |
| 400 | 85 | 31 | 72 | 27 | 305 | 255 | 167 | 63 |
| 500 | 114 | 41 | 91 | 34 | 375 | 315 | 215 | 81 |
| 600 | 145 | 52 | 110 | 41 | 450 | 380 | 265 | 100 |
| 700 | 180 | 65 | 130 | 49 | 535 | 450 | 320 | 120 |
| 800 | 220 | 80 | 152 | 57 | 610 | 520 | 375 | 141 |
| 900 | 250 | 97 | 173 | 65 | 690 | 580 | 430 | 163 |
| 1000 | 305 | 116 | 195 | 74 | 780 | 645 | 495 | 186 |
| 1100 | 350 | 137 | 220 | 84 | 920 | 715 | 560 | 210 |
| 1200 | 405 | 160 | 250 | 95 | 1190 | 780 | 630 | 235 |

Zestawienie to wykazuje nam, że najmniejszy rozrzut ma pocisk ciężki. Dla pocisku smugowego ujęto rozrzut jako 8 u. p. (uchyleń prawdopodobnych) na wysokość i na szerokość, a nie „R" i „r" w tym celu, że nie możemy go uważać za rozrzut prawidłowy (prawo Gaussa).

Ażeby mieć dokładny obraz skuteczności strzelania pociskiem lekkim, ciężkim i przeciwpancernym przy pomocy pocisku smugowego, autor daje zestawienie prawdopodobnego procentu trafień do tarczy o powierzchni 9 $m^2$ pod warunkiem, że średni punkt trafień pocisku smugowego leży w środku celu.

| Odległość w m. | % trafień | | | |
|---|---|---|---|---|
| | lekki | ciężki | przeciwpanc. | smugowy |
| 300 | 100 | 100 | 100 | 100 |
| 500 | 100 | 85 | 85 | 75 |
| 600 | 90 | 50 | 70 | 53 |
| 700 | 80 | 40 | 50 | 38 |
| 800 | 60 | 15 | 45 | 28 |
| 900 | 40 | 18 | 40 | 23 |
| 1000 | 25 | 35 | 30 | 18 |
| 1100 | 15 | 40 | 27 | 14 |
| 1200 | 10 | 75 | 25 | 10 |
| Przeciętny % | 58 | 51 | 52 | 40 |

Z tego zestawienia widzimy, że największy prawdopodobny procent trafień daje pocisk lekki. Pocisk ciężki natomiast daje najmniejszy prawdopodobny procent trafień, pomimo iż ma mały rozrzut, a to z tego powodu, że tor pocisku ciężkiego na odległościach poniżej 1000 m zbyt daleko odchyla się od toru pocisku smugowego; natomiast od 1000 m prawdopodobny procent trafień wzrasta zpowodu zbliżania się torów.

Na podstawie powyższych danych autor twierdzi, że przy strzelaniu amunicją mieszaną przy pomocy pocisku smugowego należy dla pocisków lekkiego, ciężkiego i przeciwpancernego uskuteczniać odpowiednie poprawki i opracować odpowiednie tabele, jakich dotychczas niema. *450.*

### 6. *Chromowanie przewodów luf do c. k. m.*

(„Tiechnika i Wooruženje" Nr. 8/34).

K. Kowalewskij twierdzi, że dzisiejsza dywizja przy jednoczesnem strzelaniu ze wszystkich c. k. m. da około 340.000 strzałów w minucie. Obecne lufy mogą dać około 5000 celnych strzałów, to też ogień dywizji w minucie zużyję nam teoretycznie około 68 luf do c. k. m.

Masowe zużycie luf do c. k. m. przy obecnej technice strzeleckiej zmusza nas — twierdzi autor — do produkowania luf o większej żywotności. W tym celu proponuje on chromowanie przewodów luf.

Jako przykład żywotności luf z chromowanemi przewodami podaje on w poniższem zestawieniu:

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1) lufy z żelaza nierdzewiejącego | 1 lufa dała | 10000 | strzałów |
| | 2 lufy dały po | 9000 | „ |
| 2) lufy z nierdzewiejącej stali | 1 lufa dała | 11000 | „ |
| | 1 „ „ | 9000 | „ |
| 3) lufa z wolframowskiej stali (podczas strzelania nastąpiło rozdęcie lufy) . . . . . . . . . . . . . . . . . | | 6600 | „ |
| 4) lufa ze stali handlowej . . . . . . . . . . | | 10000 | „ |
| 5) 3 lufy ze stali handlowej z chromowanemi przewodami . . . . . . . . . . | po | 20000 | „ |

*41.*

## Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

### *Przykłady zwalczania samolotów z kb.*
(„Infantry Journal"—maj, czerwiec 34).

Por. Burgo D. Gill opisuje doświadczenia zdobyte przez młodego awanturnika, który służył u Riffenów jako rotmistrz kawalerji latem 1925 r., a potem jako dowódca szwadronu oraz adjutant armji rewolucyjnej w Wenezueli w roku 1930 i 1931.

*Riffeni.* Doświadczeni oficerowie — cudzoziemcy, przeważnie weterani Wielkiej Wojny, służący w wojsku Riffenów szkolili niektóre ich jednostki w taktyce przeciwlotniczej. Wyszkolenie to nabrało tempa po wypadku jaki się zdarzył w 1923 czy 1924 r., kiedy to duży oddział Riffenów napadnięty został przez samoloty w górskiem przejściu. Odtąd Riffeni robili przemarsze, zwłaszcza w górskich przejściach oddziałami rozproszonemi, z wydzielonymi obserwatorami przeciwlotniczymi. Nigdy też nie biwakowali w nocy w szykach zwartych.

W marszu czy na postoju ustawiano przeciwlotnicze posterunki alarmowe. Ulubionym instrumentem alarmowym w 1925 r. były gwizdki zrabowane zabitym francuskim oficerom i podoficerom; w razie większych odległości oddawano dwa strzały. Po alarmie wszyscy się rozpraszali i przy akompanjamencie wrzasków i przekleństw rozpoczynali ogień jak tylko ukazał się samolot. Ataki lotnicze francuskie i hiszpańskie były dziwnie nieszkodliwe. Oficerowie cudzoziemcy, przeważnie Niemcy, Rosjanie, Egipcjanie, jeden czy dwaj Anglicy i trzech czy czterech Amerykanów, starali się nauczyć Riffenów metody wyprzedza-

nia przy strzelaniu przeciwlotniczem z kb. Jednakże szkolenie to przeważnie prowadziło do komicznych nieporozumień; instruktor dokładnie ustalał uczniowi punkt na przedzie, do którego musiał celować, chcąc trafić w samolot. Przeciętny Riffeńczyk strzelał do tego raz przyjętego punktu stale, bez posuwania się za płatowcem, mimo, że ten dawno już ten punkt minął.

Tem niemniej tenże oficer opowiada, że sam widział siedemnaście samolotów francuskich strąconych w pięciu dniach. Zgadza się to także z oficjalnemi wykazami strat poniesionych przez korpus Marokański w walce z Riffenami.

Wojsko riffeńskie nie posiadało dział przeciwlotniczych. Oficer ten przypuszcza, że Riffeni posiadali kilku lotników, lecz ci nigdy nie latali, gdyż nie było aparatów. Całą obronę przeciwlotniczą stanowiły karabiny ręczne oraz lekkie maszynowe chłodzone powietrzem. Awanturnik ten sądzi, że większe szkody stanowczo wyrządzali lotnictwu nieprzyjacielskiemu rozsypani strzelcy, niż karabiny maszynowe. Riffeni ćwiczyli też specjalne oddziały (po 30 — 60 ludzi) w każdym szwadronie kawalerji w zwalczaniu lotników; oddziały te były uzbrojone w broń niemiecką i francuską.

*Wenezuela.* Awanturnik ten, służąc w wojsku powstańczem gen. Cedeno dowodził całym oddziałem przeciwlotniczym tego wojska, które składało się z około 1200 ludzi, przeważnie kawalerji. Wojsko było szkolone w stosowaniu wyprzedzania przy strzelaniu do samolotów z karabinów, przyczem powstańcy lepiej rozumieli istotę wyprzedzania niż Riffeni.

Wojsko gen. Cedeno było uzbrojone w mieszaninę różnej broni, lecz później oficerowie przekonali generała o konieczności przezbrojenia tak, by każda jednostka posiadała jednakową broń. Cały oddział przeciwlotniczy był uzbrojony w kb. Mausera. Oddział podzielony był na trzy równe części, z której każda, w razie ataku lotniczego, strzelała z innem wyprzedzeniem; taktyka rozpraszania oddziałów przy napadzie lotniczym przyjęta była od kawalerji Stanów Zjednoczonych.

W wojsku gen. Cedeno nie kładziono nacisku na wyszkolenie przeciwlotnicze oddziałów k. m.; jako w wojsku buntowniczem łatwiej było polegać na strzelcach indywidualnych; system ten ponadto wywierał dodatni wpływ na morale żołnierza, gdyż każdemu dawał zajęcie w razie ataku.

K. m. na postoju w nocy były umieszczane w płytkich wnękach dla obrony postoju, a poza tem też były używane przeciw nisko lecącym płatowcom.

Lotnictwa myśliwskiego i zwiadowczego w czasie powstania gen. Cedeno, t. j. od listopada 1930 do kwietnia 1931 r., Rząd używał rzadko. Podczas marszu oddziału kpt. Ehrgotta przyjaźnie usposobiona ludność uprzedzała go po drodze, że około 6 samolotów przeszukiwało przed nim miasto Ilanuras, lecz nie doszło do spotkania z niemi. Nadto później podczas biwakowania ukazał się nad oddziałem pewnego poranku samolot zwiadowczy; został on zestrzelony. Po południu 7 samolotów myśliwskich, lecąc szerokim szykiem, znów zaatakowało oddział. Dwa z nich zestrzelono, a jeden uszkodzono tak silnie, że musiał lądować. Podczas tego ataku samoloty rzucały małe bomby i strzelały z k. m. Szczęśliwie z ludzi nikt nie był ranny, zraniono tylko dwoje zwierząt i to jedno lekko.

Oczywiście podczas tego ataku całe wojsko strzelało do samolotów razem z oddziałem przeciwlotniczym. Użyto też kilku k. m. Martin Colt.

Więcej ataków lotniczych aż do zakończenia rewolucji nie było. Na podstawie obserwowanych przykładów wspomniany oficer zapatruje się bardzo sceptycznie na szanse samolotów atakujących regularny oddział wojsk w marszu. *15.*

# SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

*Ppłk. dypl. Adam Nadachowski. „Dowódca drużyny strzeleckiej w polu".* Września, 1934.

We wrześniu b. r. ukazał się pod tym tytułem podręcznik znanego autora wojskowego.

Podręcznik jest bardzo na czasie, rozpoczynamy bowiem okres szkolenia w pułkowych szkołach podoficerskich oraz dywizyjne kursy dla podoficerów zawodowych i nadterminowych.

Wszyscy napotykamy w naszej pracy wyszkoleniowej na zasadniczą trudność, t. j. brak opanowania regulaminów przez młodszych podoficerów, gdyż nie możemy obdzielić wszystkich podoficerów regulaminami piechoty a gdyby się to nawet stało — nie unikniemy innej trudności, t. j. gubienia się młodego podoficera w tekście regulaminów. Młody podoficer nie potrafi wyłuskać z tekstu myśli regulaminowych i nie opanowuje myślowo tych prostych przepisów i formuł, które mu są potrzebne do poprawnego dowodzenia drużyną w polu.

Podręcznik ppłk. dypl. Nadachowskiego usuwa te trudności zupełnie, dzięki doskonałemu i nadzwyczaj przystępnemu w praktyce ujęciu zasad dowodzenia drużyną w polu a poza tem ma i tę jeszcze bardzo dodatnią cechę, że nie jest zbiorem własnych przekonań lub zaleceń lecz opiera się całkowicie na przepisach nowego Regulaminu Piechoty.

Autor zaopatrzył swój podręcznik przedewszystkiem w graficzny schemat organizacji i szyków drużyny strzeleckiej oraz w przejrzystą tabelę regulaminowych znaków optycznych i sygnałów gwizdkiem.

W rozdziale III podane są wszystkie czynności i rozkazy drużynowego w różnych działaniach, poczynając od marszu podróżnego a dochodząc przez drużynę na postoju, placówce, patrolu, w natarciu, obronie i opóźnianiu ogniowem do działań drużyny w szczególnych warunkach, jak walka leśna, nocna i we mgle, walki uliczne i wreszcie walka z kawalerją.

Ten rozdział stanowi właśnie o wielkiej wartości praktycznej podręcznika.

Zasady walki, obowiązki drużynowego w omawianych zadaniach bojowych i rozkazodawstwo regulaminowe są podane tak przejrzyście, celowo i nadewszystko krótko z wyeliminowaniem wszelkiej gadaniny, że podoficer nie może się zgubić w przepisach a złe ich tłumaczenie jest zupełnie wykluczone.

Jeśli dodać do tego, że autor zaopatrzył ten rozdział w rysunki ilustrujące szkice polowe i umocnienia wykonywane przez drużynę a całość wydał nadzwyczaj umiejętnie drukiem, który musi przyciągnąć oko podoficera na najważniejsze jego obowiązki, to dojść trzeba do wniosku, że podręcznik ten powinien się stać vade mecum każdego podoficera, i że, znalazłszy się w ręku oficera instruktora, ułatwi mu niesłychanie pracę nad szkoleniem w praktycznem dowodzeniu drużyną w polu.

Dalsze trzy rozdziały zawierają resztę koniecznych wiadomości dla drużynowego z dziedziny łączności, terenoznawstwa i gazów bojowych.

Cały podręcznik jest bez zarzutu tak pod względem treści jak i praktycznej użyteczności a mając doskonały format i 59 stron druku może być stale noszony nietylko w tornistrze ale w kieszeni munduru.

Jest to zdaniem mojem najlepszy i najbardziej praktyczny, co specjalnie podkreślam, podręcznik, z tej dziedziny i powinien się znaleźć jak najprędzej w ręku każdego oficera i podoficera.

Oficerowi ułatwi pracę szkoleniową bardzo wydatnie a podoficerowi umożliwi wykonanie jego obowiązków dowódcy drużyny w sposób wykluczający zapominanie któregokolwiek z nich lub złe tłumaczenie zasad i przepisów regulaminu piechoty.

*Płk. Bolesław Schwarzenberg-Czerny.*

*Natarcie kompanji strzeleckiej na broniącego się nieprzyjaciela.* („Nastuplenje striełkowoj roty na oboroniajuszczegosia protiwnika", Gosizdat 1934).

Pod powyższym tytułem wydana przez sowiecki Gosizdat książeczka przedstawia ciekawy typ wydawnictwa. Jak świadczą napisy na okładce, jest ona produktem akcji sowieckiej L. O. P. P. — „Ossoawiachima", który posiada swój „oddział wyszkolenia bojowego" i prowadzi „zaoczne" doskonalenie kadry zawodowej czerwonego wojska. Szata zewnętrzna wydawnictwa nader uboga: ordynarny papier, prymi-

tywne szkice. Nasze instytucje wydawnicze uważałyby sobie za ujmę wypuszczenie podobnego wydawnictwa na rynek. Jednak właśnie dzięki tym ustępstwom wydawnictwo osiąga minimalną cenę — 20 kopiejek, rozchodzi się masowo, dociera do najniższych dowódców.... i spełnia swoje zadanie. Wydaje mi się, że właśnie tego rodzaju wydawnictw potrzebuje nasz świat wojskowy. Dotychczas wszystkie nasze wydawnictwa odznaczają się piękną szatą zewnętrzną, wysoką ceną.... i małą pokupnością.

Studjum zagadnienia ułatwia czytelnikowi następujący zwięzły spis treści, umieszczony na czele:

— Wstęp.
— Zbliżanie się kompanji strzeleckiej i plutonu.
— Natarcie kompanji strzeleckiej i plutonu.
— Szturm i walka wewnątrz nieprzyjacielskiej pozycji obronnej.
— Służba tyłów w kompanji (zaopatrzenie i ewakuacja).
— Przykład taktyczny.
— Zadanie samodzielne.

Pierwsze pięć rozdziałów stanowi zbiór wiadomości zasadniczych, rozwinięcie postanowień regulaminu i ich wszechstronne objaśnienie. Wszędzie też znajdujemy w tekście powołanie się na odpowiednie jego paragrafy. Uważne studjum całej książeczki poza zapoznaniem się z charakterem tak pożądanego wydawnictwa, pozwala uczynić szereg zajmujących spostrzeżeń odnośnie sowieckich oficjalnych poglądów taktycznych. Celem wydobycia ich najaw, zrobię krótki przegląd wszystkich rozdziałów, ograniczając się do suchego zestawienia spostrzeżeń.

1. Wstęp. We wstępie rozpatruje się ogólne pojęcia zasadnicze i niektóre dane organizacyjne.

Nacierający musi dążyć do jednoczesnego zaatakowania obrońcy na całej głębokości jego ugrupowania, co wymaga jednak posiadania silnego lotnictwa i czołgów. Przy braku ich trzeba ograniczyć się do kolejnego łamania oporów.

Walka zaczepna piechoty rozpada się na następujące okresy:

a) *zbliżanie* — jest to ruch pod ogniem nieprzyjacielskim, aż do chwili, kiedy nacierający może otworzyć skuteczny ogień c. k. m. (około 1000 m);

b) *natarcie* — jest to ruch w strefie skutecznego ognia piechoty, aż do osiągnięcia „położenia wyjściowego do szturmu";

c) *szturm* — zaczyna się po dojściu na odległość 200 — 500 m (ostatnia wtedy gdy nacierający posiada czołgi); *szturm kończy się wraz z osiągnięciem stanowisk artylerji nieprzyjacielskiej.*

Zwraca się uwagę, że przejście od zbliżania do natarcia dla każdego szczebla dowodzenia odbywa się w innym czasie. Decyduje tu: dla bataljonu — otwarcie ognia przez k. k. m., dla kompanji — wkroczenie kompanijnych c. k. m.[1]), dla plutonu — użycie r. k. m.

Najskuteczniejszą pomoc dają piechocie czołgi. Pod względem technicznym dzielą się one na lekkie, średnie i ciężkie. Pod względem taktycznym na: rozpoznawcze, niszczycielskie, szturmowe i specjalne. Główną masę czołgów stanowią czołgi lekkie używane przedewszystkiem jako rozpoznawcze i niszczycielskie. Posiadają następującą charakterystykę techniczną: waga 5 — 12 ton, szybkość 20 — 25 km/godz. (bojowa: 12 — 15 km/godz.), przekraczają rowy do 2 m, brody 0,7 m, śnieg 0,45 m, stok 45$^0$. Promień działania 200 — 250 km. Uzbrojenie: 1 c. k. m. lub 1 działo. Ogień z c. k. m. do 800 m do dużych celów, największa skuteczność — 200 m. Ogień z dział — do 1000 m, przy największej skuteczności na 500 m. Ogień prowadzi się także w ruchu. Pancerz grubości do 15 mm ulega przebiciu przez pocisk artyleryjski z 1300 m a pociskiem armatki piechoty z 500 m.

Przy posiadaniu przynajmniej 3 bataljonów czołgów na dywizję, czołgi dzieli się w natarciu na 3 grupy: grupa bezpośredniego wsparcia atakuje przedni skraj pozycji, niszczy przeszkody i gniazda c. k. m., grupa dalekiego wsparcia obezwładnia środki ogniowe położone w głębi pozycji na odległości $1^1/_2$ — 2 km od przedniego skraju, grupa dalekiego działania atakuje artylerję. Grupy wyruszają z takiem wyliczeniem, by przystąpić do swych zadań w chwili szturmu piechoty.

Zasłonę dymową w natarciu mogą stworzyć artylerja, czołgi, lotnictwo, oddziały chemiczne albo nawet sama piechota. Najlepsze wyniki osiągają oddziały chemiczne. W tym celu posuwają się one na czele piechoty nieustannie zasilając zasłonę. Piechota posuwa się poza dymem, jednak w szykach takich, jakby dymu nie było. Po dojściu na odległość szturmową należy przerwać zadymianie, aby piechota mogła ustalić kierunki i przedmioty szturmu, poczem można wznowić dymienie, jednak szturm w zasłonie dymowej wymaga specjalnej umiejętności. Zastosowanie dymów w natarciu regulują dowódcy wielkich jednostek.

2. Z b l i ż a n i e. Zasadniczo kompanja powinna wykonać zbliżanie w ogólnej kolumnie bataljonu. Jeżeli jednak nie pozwalają na to warunki terenowe, to dowódca kompanji prowadzi sam swój oddział

---

[1]) Przypominamy, że sowiecka kompanja strzelecka posiada organiczny pluton c. k. m.

w kierunku wskazanej podstawy do natarcja, wysuwając jako ubezpieczenie 1 — 2 drużyny. Stara się przytem prowadzić kompanję w kolumnie, wykorzystując w tym celu skryte podejście.

Z reguły na czele kompanji posuwa się pluton karabinów maszynowych w pełnej gotowości do zajęcia stanowisk. W terenie odkrytym, nie pozwalającym na ruch w kolumnie, kompanja rozczłonkowuje się plutonami. Odległości i odstępy pomiędzy niemi wahają się od 100 — 150 m.

Według podanych zasad pluton również wykonywa zbliżanie, przyczem odstępy między drużynami nie powinny być mniejsze niż 30 m a odległości 120 m. Przed pluton wysyła się patrol z 2—3 ludzi.

3. N a t a r c i e. Rozkaz do natarcia dowódca kompanji ma odebrać obowiązkowo osobiście. Udając się na wezwanie do dowódcy bataljonu, zabiera ze sobą dowódców plutonów. Ze słów dowódcy bataljonu musi jasno wynikać, gdzie ma być wykonany główny wysiłek bataljonu.

Podstawę wyjściową do natarcia należy wybierać w odległości około 1000 m od przedniego skraju pozycji nieprzyjacielskiej. Jeśli są dalsze skryte podejścia, to na odległości skutecznego ognia r. k. m. t. j. około 800 m.

Różnica w wykonaniu zbliżania i natarcia polega na tem, że podczas zbliżania kompanja karabinów maszynowych posuwa się na czele bataljonu, a w natarciu znajduje się na stanowiskach wtyle za kompanjami strzeleckiemi i osłania ich ruch. Ta sama różnica zachodzi i w kompanji strzeleckiej. W natarciu jednak kompanijne c. k. m. posuwają się za swemi oddziałami, podczas gdy bataljonowe wspierają ze swych stanowisk początkowych. Skoki c. k. m. nie powinny być krótsze niż 500—600 m.

Równocześnie z postawieniem kompanjom zadań bojowych dowódca bataljonu rozdziela pomiędzy nie przydzieloną mu artylerję i przekazuje do kompanij oddziały łącznikowe.

Kompanja może nacierać w następujących szykach:
— trójkąt wprzód (! !),
— dwa plutony w pierwszej linji, jeden w odwodzie,
— w trzech linjach po 1 plutonie.

W rozkazie do natarcia m. in. dowódca kompanji wyznacza „dyżurne" drużyny (! !) do zwalczania lotników oraz określa sygnały alarmu lotniczego i gazowego.

Wśród czynności dowódcy kompanji podczas natarcia wymienia

się regulowanie sygnałami kolejności przesuwania się plutonów (!). Dowódca kompanji zwykle posuwa się z plutonami 1. linji, mając przy sobie sekcję łączności i oddział łącznikowy artylerji. Dowódcy wspierającej go artylerji powinien on wskazać przed wyruszeniem:

— skąd zamierza wyruszyć do szturmu,
— cele szturmu plutonów,
— konkretne zadanie ogniowe co do kolejnego obezwładniania ważniejszych celów.

Przydział do nacierającej kompanji broni towarzyszącej oraz pojedyńczych dział artylerji piechoty uważa się za dopuszczalny. Broń towarzysząca posuwa się z kompanją skokami, utrzymując łączność telefoniczną (!) z jej dowódcą.

Pluton rozpoczyna natarcie w dwójkach lub w rzędzie i tak posuwa się, dopóki pozwalają na to skryte podejścia.

Schematycznie biorąc, współdziałanie ogni i ruchu ma w małych oddziałach piechoty wyglądać następująco. W drużynie strzelcy wysuwają się naprzód pod osłoną ognia r. k. m. (!!) a ten przesuwa się dopiero wtedy, gdy strzelcy otworzyli ogień z nowego stanowiska. W plutonie drużyny wspierają się nawzajem. W kompanji współdziałanie pomiędzy plutonami strzeleckiemi a karabinami maszynowemi wygląda analogicznie jak w drużynie.

Odległość otwierania ognia uregulowana jest następująco: 800 m — r. k. m., 600 m — strzelcy wyborowi, 400 m — wszyscy strzelcy, wychodzi się bowiem z założenia, że na większą odległość skuteczność ich ognia jest minimalna i wynikające z otwarcia ognia zwolnienie tempa ruchu zbyt szkodliwe.

Przed dojściem na odległość szturmową musi dowódca kompanji ustalić plan szturmu (!), t. j. określić kierunek głównego wysiłku, użycie środków ogniowych, cele szturmu plutonów i kolejność ich wykonania. Odpowiednie rozkazy dowódcy plutonów muszą otrzymać przed dojściem na odległość 400 m od nieprzyjaciela, aby zdążyli odpowiednio ugrupować drużyny (!).

Zagadnienie organizacji szturmu przedstawia się odmiennie, jeśli piechota jest wsparta przez czołgi. Ugrupowanie wyjściowe do szturmu przyjmuje się już na odległości 400—600 m od nieprzyjaciela a przedmioty szturmów ustala już w położeniu wyjściowem do natarcia i omawia je z dowódcą czołgów. Przy ustalaniu wyruszenia czołgów i piechoty celem uzyskania jednoczesnego ich szturmu przyjmuje się szybkość ruchu piechoty w natarciu na 40—60' jeden kilometr.

4. Szturm i walka wewnątrz pozycji nieprzyjacielskiej. Położenie wyjściowe do szturmu (podstawa wyjściowa szturmu) jest to skupienie strzelców w bezpośredniem pobliżu nieprzyjaciela w takich miejscach, skąd łatwo rzucić się z bagnetem na gniazda oporu obrońcy lub w przerwy między niemi.

W czasie szturmu kompanijny pluton c. k. m, jak i inne przydzielone kompanji środki ogniowe, pozostają w ręku dowódcy kompanji. Jednak często pluton ten zostanie wciągnięty do szturmu i wymknie się z rąk dowódcy.

Dowódca plutonu, doszedłszy na odległość około 400 m, obowiązany jest ustalić plan szturmu i objaśnić go drużynowym, wskazując im w terenie cele szturmu drużyn i gniazda, które będą obezwładnione przez artylerję i ciężkie karabiny maszynowe (! !). Plan musi też uwzględnić działanie plutonu po zdobyciu czołowych gniazd.

Szturm ma być poprzedzony nawałą ognia artylerji i ciężkiej broni trwającą 15' — 20' (!!).

Po włamaniu się w stanowiska nieprzyjaciela na czas walki w głębi pozycji kompanijny pluton c. k. m. przydziela się do odwodowego plutonu W walce tej należy unikać czołowych uderzeń a stale dążyć do uderzenia na boki i tyły gniazd.

Szturm piechoty wspartej czołgami posiada następujące cechy charakterystyczne.

Głównym celem artyleryjskiego przygotowania szturmu jest wtedy obezwładnienie środków obrony przeciwczołgowej. Szturm czołgów zaczyna się, gdy tylko piechota znajdzie się w położeniu wyjściowem do szturmu. Przedewszystkiem przeganiają ją grupy czołgów „dalekiego działania" i „dalekiego wsparcia piechoty". Grupa „bezpośredniego wsparcia" wyrusza dopiero wtedy, gdy tamte rozpoczęły już wykonywanie swych zadań. Wyruszenie to następuje zwykle na sygnał piechoty, która do tej chwili przygotowuje szturm ogniem i wyrusza dopiero w odległości 200 — 250 m za czołgami.

Współdziałanie między czołgami i piechotą wewnątrz nieprzyjacielskiej pozycji wymaga zachowania między niemi łączności wzrokowej, co da się utrzymać jeszcze przy odległości 500 — 600 m.

Podczas całego przebiegu walki zaczepnej na dowódcach kompanij i plutonów spoczywa obowiązek prowadzenia walki z nisko latającemi samolotami. W tym celu wyznaczają „dyżurne" drużyny. Inne drużyny w walce tej nie biorą udziału i ograniczają się do obrony biernej. Podobne obowiązki ciążą na dowódcy kompanji w zakresie

obrony przeciwchemicznej. W tym celu wskazuje on podoficerowi gazowemu kompanji („chiminstruktor") rejony i kierunki, które należy rozpoznać. Podoficer ten posuwa się z ubezpieczeniem bojowem. Ponadto organizuje się chemiczną służbę obserwacyjno-alarmową według wskazówek sztabu bataljonu. Dowódca kompanji otrzymuje rozkaz, gdzie i kiedy ma wystawić posterunek, jaki jest jego odcinek obserwacji i jakiemi środkami przekazywać wiadomości. Posterunek taki ma się składać z 3 ludzi w tem dowódca-zwiadowca z bataljonowej drużyny chemicznej.

Przekraczanie plam chemicznych, których nie da się obejść, ma się odbywać przez: wykonanie w nich przejść odkażonych wapnem, przekraczanie przy pomocy narzut, przekraczanie w specjalnych pończochach. Zawsze ma być wykonane w maskach gazowych. Odkażanie musi organizować pułk. Inne sposoby dostępne są kompanji.

Jeżeli przekraczanie ma się odbyć pod ogniem, to plamę nie zawsze da się przebyć w pończochach jednym skokiem i trzeba się uciec do narzut. Strzelec biegnący przez plamę rzuca na ziemi narzutę i kładzie się na niej dla nabrania sił. Rzucając się do następnego skoku, zostawia ją na miejscu, aby strzelec następny mógł ją także wykorzystać w podobny sposób. Dowódcy plutonów i drużyn regulują kolejność przebiegania, ilość skoków i osłonę ogniem tego manewru.

5. Zaopatrzenie i ewakuacja. Kompanijny punkt amunicyjny pod dowództwem dowódcy „plutonu dowództwa" posuwa się na biedkach za kompanją w odległości 1 — $1^1/_2$ km. Jeżeli ruch biedek staje się niemożliwy i donoszenie wprost do punktów plutonowych jest zbyt uciążliwe, to przy pomocy nosicieli amunicji z kompanijnego plutonu dowództwa wysuwa się naprzód „czołowy punkt amunicyjny", który powinien się znajdować w stosunku do punktów plutonowych nie dalej niż 200 — 300 m.

Plutonowy punkt amunicyjny pod dowództwem jednego z kompanijnych nosicieli posuwa się za plutonem w odległości 100 — 150 m. Po amunicję zgłaszają się strzelcy wysłani z drużyn, którzy przynoszą opróżnione taśmy, magazynki, łuski, broń uszkodzoną i zdobytą.

Podoficer sanitarny kompanji („saninstruktor") organizuje ruchomy punkt opatrunkowy, posuwający się za nacierającą kompanją. Podoficer kieruje sanitarjuszy od jednego rannego do drugiego. Punkt opatrunkowy powinien być zawsze wpobliżu punktu amunicyjnego.

* * *

W przykładzie taktycznym znajdujemy praktyczne zastosowanie wszystkich wymienionych wyżej zasad. Jak zwykle, przykład taktyczny rozgrywany jest na terenie Polski.

W całości broszury uderza tendencja spopularyzowania w szerokich kołach niższych dowódców takich zagadnień, jak użycie czołgów, walka chemiczna, obrona przeciwlotnicza, zaopatrzenie i ewakuacja, co wskazuje na wysoki stopień unowocześnienia wojska sowieckiego.

*Mjr. dypl. Jan Rzepecki.*

---




Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Ministerstwo Spraw Wojskowych, Departament Piechoty, Marszałkowska 26. Telefony: I Redaktor—2-97-35, II Redaktor — 233 wewn. Min. Spraw. Wojsk., Sekretarz — 213 wewn. Min. Spraw Wojsk., Administracja — 79 wewn. Min. Spraw Wojsk.

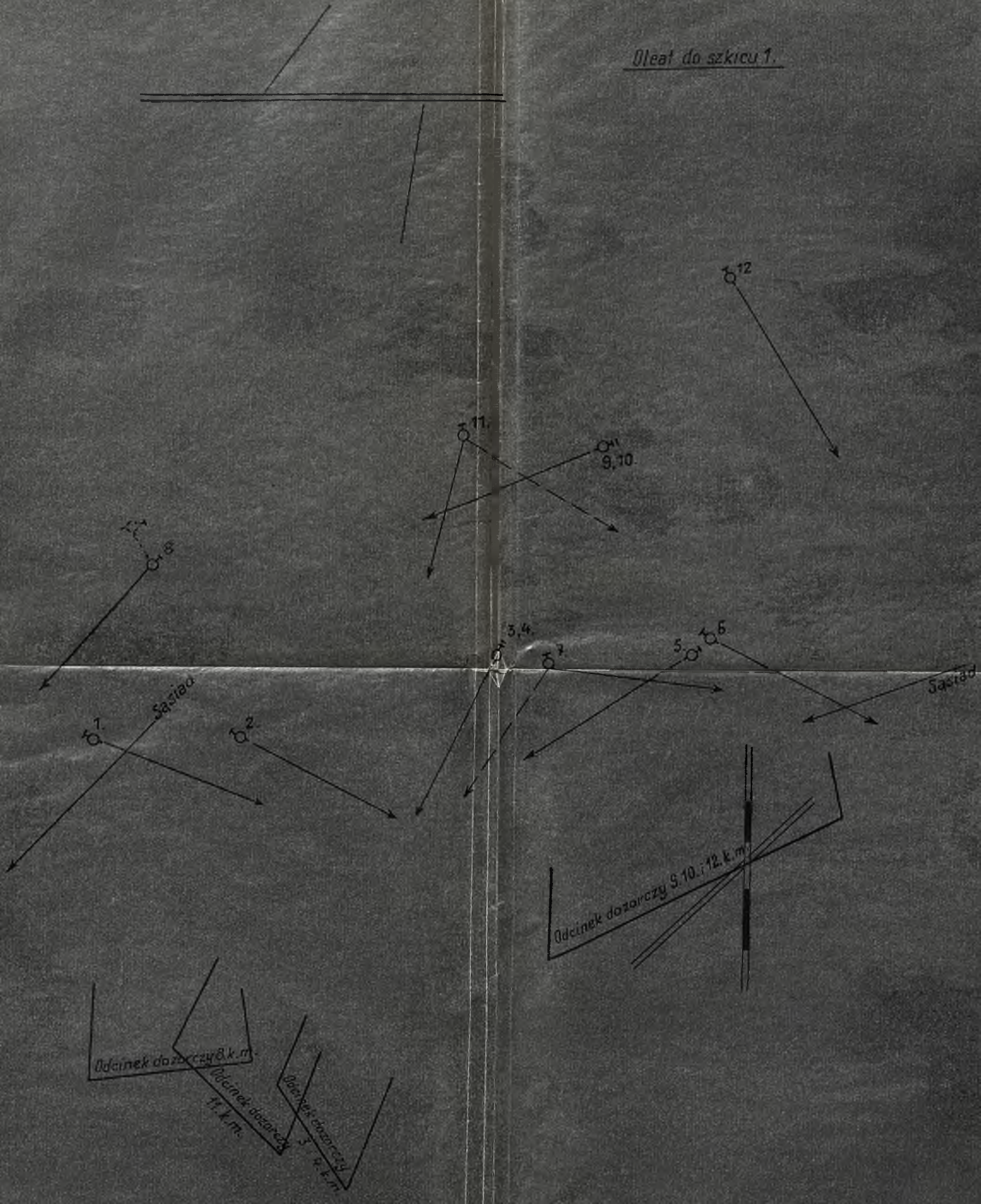
Konto P. K. O. — 30.687.

Druk. Józef Jankowski i S-ka, Warszawa, Zielna 20. Telefon 519-77.

# OD ADMINISTRACJI.

Uprasza się tych P. P. Prenumeratorów, którzy dotychczas nie uregulowali swych należności za prenumeratę „Przeglądu Piechoty" w IV kwartale r. 1934, — o dokonanie całkowitej wpłaty na nasze **konto P. K. O. 30687** w terminie do końca grudnia r. b. Blankiety P. K. O. były dołączone do Nr. 10/34.

Oleat do szkicu 1.



Nowość! Nowość!

Nakładem W. I. N. W. [illegible] ukazała się praca

KPT. [illegible] WIKTORA

p. t.

# GRANATY RĘCZNE

Praca stanowi dokładny opis oraz zbiór wiadomości co do granatów ręcznych.

Zawiera następujące rozdziały:

I. Wiadomości podstawowe.

II. Szczegółowy opis granatów.

III. Używanie granatów ręcznych w [illegible].

IV. Granaty [illegible] i [illegible].

V. Ogólne zasady obchodzenia się z granatami.

Na końcu jej zamieszczono [illegible] tablicę, przedstawiającą różne rodzaje granatów i zapalników.

Cena Zł. 1.80

Do nabycia

w Głównej Księgarni Wojskowej

Warszawa, Nowy Świat 69.